

PRENUMERATA NA KW. IV 1892. KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ W PETERSBURGU 1892.

Kazańska, 26, róg Grochowej.

Przyjmuje prenumeratę na **wszystkie** pisma periodyczne, w kraju i zagranicą wychodzące, po cenach przez redakcje ogłoszonych. Szczególnie dogodnym jest pośrednictwo księgarni dla osób, prenumerujących kilka pism naraz. Zaprenumerowane pisma Księgarnia przekazuje bezzwłocznie właściwym Redakcjom dla wysłania pod wskazane adresy.

Urządzone przy Księgarni Oddział ruski dla zamiejscowych (inogrodnych), pośredniczy w przyjmowaniu prenumeraty na **wszystkie ruskie pisma**.

Zamówienia można skutecznie i za zaliczeniem pocztowem (съ налож. платежемъ).

Prenumerata na wszystkie pisma periodyczne.

Prenumerata na wszystkie pisma periodyczne.

Pensjonat T. W. GAEDE

przeprowadzony na Zagorodny pr., № 9. Petersburg.

Prośby o przyjęcie pensjonarzy, półpensjonarzy i przychodzących, dla przygotowania do korpusów kadeckich, realnych i handlowych szkół, a także do egzaminów na ochotników, przyjmują się codziennie od 20 sierpnia. Początek wykładów 9 września. (R-1377 4-4)

DYREKCJA

Drogi Żel. Warszawsko-Wiedeńskiej

podaje do wiadomości osób interesowanych, że do eksploatacji drogi w roku 1893 potrzebować będzie:

- 170,000 sztuk podkładów dębowych zwyczajnych, mających po 8' dług., 10" szer. i 6" grub.
- 20,000 sztuk podkładów dębowych, mających po 8' dług., 9" szer. i 6" grub. i
- 196 kompletów, czyli 89,278 stóp bieżących, podkładów dębowych podrozdowych odpowiednich wymiarów.

Każdy życzący sobie przyjąć udział w konkurencji na tę dostawę, zechce złożyć na ręce Naczelnika Wydziału Gospodarczego, najpóźniej do dnia 5 (17 października) r. b. opieczetowaną deklarację z napisem na kopercie: „Deklaracja na dostawę podkładów dla drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej w roku 1893“.

Do deklaracji winny być dołączone, własnoręcznie podpisane, warunki licytacyjne, które, wraz ze szczegółowym wykazem podkładów, zgłaszającym się będą wydawane w biurze Wydziału Gospodarczego codziennie, w zwykłych godzinach biurowych, oraz kwit Kasy Głównej drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej na wniesione wadium, w wysokości wskazanej w rzeczonych warunkach licytacyjnych. (1448-2-1)

PATENTOWANE I UPRIWILEJOWANE

w Rosji i zagranicą

LESNE PASTYLKI (KRAŻKI) TATRA

300 godzin

za 1 rs.

stałego balsamicznego zapachu lasów iglastych w jednym pokoju, zapewnia życie zawartości jednego pudełka, kosztującego rs. 1. Najwygodniejszy i najtańszy sposób, wyrugowujący z użycia wszelkiego rodzaju rozpylacze. (224-6-1)

WYŁĄCZNA WŁASNOŚĆ

Warszawskiego Laboratorium Chemicznego.

Dostać można we wszystkich składach mat. apt. w całym Cesarstwie i Królestwie.

L'URBAINE.

Tow. ubezpieczeń na życie.

NAJWYŻEJ zatwierdzone dla operacji w Rosji d. 2 czerwca 1889 r.

Petersburg, Newski pr. № 13.

Agencje we wszystkich miastach Cesarstwa i Królestwa.

L'URBAINE.

W razie choroby lub nieszczęśliwego wypadku, Towarzystwo wnosi składki za ubezpieczonego, przyczem ubezpieczenie pozostaje w swojej mocy. Gdyby niezdolność do pracy była nieuleczalną, Towarzystwo wypłaca ubezpieczonemu połowę lub trzy czwarte kapitału. (R-1344 52)

ŚWIEŻO OTWORZONY

skład materiałów budowlanych

POLECA:

WAPNO marmurowe z kopalni kieleckich, zawierające 99,7% czystego węgla. KAMIEN ciosowy biały, drobnoziarnisty, z kopalni bodzechowskich, wytrzymujący 3,000 ciśnienia na 1 cal. WĘGIEL kamienny z kopalni «Jan» i «Rudolf», na wagony. GIPS palony sztukatorski i hydrauliczny, nadzwyczaj biały i subtelny. GIPS rolniczy mielony. GIPS rodzimy krystaliczny i matowy. CEMENT znanych marek zagranicznych i krajowych. CEGŁE i GLINKĘ ogniotrwałą w najlepszych gatunkach. Wysyłka natychmiastowa na zaliczenia koleo we do wszystkich miejscowości Cesarstwa i Królestwa. (W-506-6-6)

ST. NESTEROWICZ,

Skład: Warszawa, Hotel Polski. Kantor: Niecała 8.

ZATWIERDZONA PRZEZ WYŻSZĄ WŁADZĘ

SZKOŁA MALARSKO-PRZEMYSŁOWA DLA PANIEN

otwartą zostanie dnia 19 września (1 października) r. b. w Warszawie, przy ulicy Senatorskiej, 36 (plac resursy kupieckiej).

Prócz rysunków wszelkiego rodzaju, w zakres nauk wchodzi: malowanie olejne, pastelowe i akwarelowe, malowanie gobelinów, wachlarzy, porcelany, wypalanie rysunków na drzewie (Brandarbeit), Spritzarbeit i malowanie na drzewie, naśladowanie inkrustacji, oraz artyst. malowanie fotografii.

Zapisy przyjmują codziennie od 1 do 4 pop. w pracowni własnej: Senatorska, 36, w nowostawianym domu w-go Seydla.

(591)

ALICJA NOWIŃSKA, artystka-malarka.



MAŁECKI.



FORTEPIANY I PIANINA.

Skład fabryczny

Warszawa,

40. Krak.-Przedmieście 40.

(W-565)

Przygotowana i sprzedaż dozwolona na ogólnych zasadach handlu.

WODA MEXICO

FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów.

Główny Skład: przy Składzie Aptecznym, Tłomackie № 13, w Warszawie. (488)



ZAKŁAD

LECZENIA GIMNASTYKĄ I MASAŻEM

d-ra med. M. M. Halberstamma.

Przyjęcie chorych od 1 września. Od 15 września przyjęcie osób, życzących studiować technikę masażu i gimnastykę leczniczą. Zapisywać się można codziennie od 10 zrana do 1 popołudniu. Zakład wysyła do domów masażystki i masażystów, pracujących pod kontrolą lekarza zarządcy. Plac Michajłowski, dom Żerbina, wejście z ul. Inżyniernej. (R-1432-4-2)

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowin. w Rosji i Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-iej okładki po k. 30, na str. 2-iej po k. 15 od wier. Reklamy („Doniesienia” w tekście) po k. 40. Cena ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od kasetów przes. do Petersburga).

BIURO Redakcji i Administracji: ul. Kaszubska Nr. 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godz. 4 do 6 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: „Petersburg: „Kraj”. Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja „Kraju”, w Warszawie: Kantor „Kraju”, przy ulicy Niecałej Nr. 8. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie
POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

W ciągu przyszłego kwartału rozpoczniemy w dodatkach powieściowych druk nowej powieści Elizy Orzeszkowej, p. t.:

„DWA BIEGUNY”.

Petersburg, dnia 25 (7 października) września 1892 roku.

Od Administracji.

Administracja „Kraju” uprasza o wczesne odnawianie prenumeraty na kwartał IV, dla uniknięcia zwłoki w ekspedjowaniu pisma.

Kantor warszawski „Kraju” (pod zarządem p. Stefana Nesterowicza) mieści się przy ulicy Niecałej Nr. 8 i otwarty jest codziennie, z wyjątkiem świąt, do godziny 7 wieczorem. Warszawski Kantor „Kraju” załatwia wszelkie interesy administracyjne „Kraju”, przyjmuje prenumeratę, ogłoszenia, reklamacje i t. d.

UKŁADY HANDLOWE

MIEDZY ROSJĄ A NIEMCAMI.

Petersburg, 25 września.

Prasa niemiecka w ostatnich czasach niejednokrotnie i z pewnym naciskiem omawia kwestję układów handlowych z Rosją, w celu wzajemnych ustępstw celnych przez rząd rzeszy podjętych, nie wątpiąc przytem wcale o autentyczności tychże układów. Jakkolwiek bowiem dotychczas wieści odnośnie nie uzyskały urzędowego potwierdzenia od żadnej z obu stron traktujących, to jednak, co prawda, takowe potwierdzenie faktu toczących się układów, w stosunkach międzynarodowych nie zawsze uprzedza ostateczne zawarcia umowy, a przytem, chociaż urzędownie ich nie stwierdzono, ale i nie zaprzeczono dziennikarskim relacjom.

Bardzo być może, że rząd niemiecki wystąpił z niejakimi propozycjami w tym przedmiocie, tem bardziej zaś godzi się przypuszczać, że inicjatywa tych układów (jeżeli się one w samej rzeczy pro-

wadzą) wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przynależy Niemcom a nie Rosji, że w swych preliminarzach budżetowych b. minister skarbu, p. Wysznegradzkij, niejednokrotnie i w sposób bardzo stanowczy wyrażał zasady wysoce protekcyjne, które też były w osnowie ostatniej rewizji celnej, i że nadto mniemać nie sposób, by inicjatywa do podjęcia układów w tak ważnej kwestji wyszła od Rosji i to kiedyż, w lecie, t. j. od czasowego kierownika skarbowości państwowej.

Bądź co bądź, wątpliwości nie ulega, iż są bardzo poważne powody do wzajemnych, chociażby i nieznacznych ustępstw w systemie celnym obu państw. Ustępstwa takie przedewszystkiem doprowadziłyby, iż oba sąsiadujące mocarstwa nie zamierzają nadal prowadzić t. zw. wojny celnej. Walka celna albowiem, jak każda walka, z natury rzeczy pociąga coraz dalsze obostrzenia i zatrzymać się nie może na jakimś *status quo* bez zawarcia formalnego układu. I oto dlaczego, chociażby ustępstwa dziś uzyskane były bardzo nieznaczne, to jednak nie są one bez głębszego znaczenia, usuwając bardzo poważne niedogodności, możliwe przy konsekwentnym rozwoju obecnych stosunków.

Że wzajemne stosunki między obu państwami w rzeczy samej ulegają obostrzeniu, widać to z następującego zestawienia. W ciągu ostatnich lat 10 przewaga wartości wywozu z Cesarstwa i Królestwa nad przywozem stale wzrasta. Przewaga ta w r. 1880 szacowaną była na 123 mil. marek, a w r. 1890 na 204 mil., a było to wynikiem stałego, skutkiem podwyższania ceł ruskich, zmniejszania się przywozu z Niemiec węgla, żelaza, machin i innych wyrobów, przy jednoczesnym, pomimo ceł niemieckich, wywozie zboża z Cesarstwa i Królestwa. Owe cła wywierały wpływ bardzo ujemny na nasze rolnictwo, sztucznie albowiem obniżały ceny uzyskiwane przez producentów, ale właśnie to obniżenie cen utrzymywało popyt na zboże nasze w Niemczech, gdzie je importerowie mogli nabyć taniej od amerykańskiego i zrealizować je następnie, pomimo ceł, z zyskiem.

A wszakże wzrost tej przewagi wartości przywozu nad wywozem może się powstrzymać, a nawet zupełnie zniknąć, jeżeli rząd niemiecki zręcznie się pewnej części swych dochodów celnych, w widokach dostarczenia ludności tańszego zboża z innych krajów, z uszczerbkiem dla interesów Cesarstwa i Królestwa, a z korzyścią dla spożywców krajowych.

W tym kierunku zrobiono nawet pierwszy krok przez zawarcie traktatu handlowego z Austro-Węgrami, w następstwie którego zboże importowane z Austrii ponosi cło w rozmiarze 350 marek od wagonu, podczas gdy importowane z Królestwa i Cesarstwa całych 500. Nie od rzeczy będzie przytoczyć tutaj z półurzędowej „Nordd. Allg. Ztg.” kilka cyfr o przywozie żyta do Niemiec za pierwszą połowę r. b., gdy wywóz z Rosji został zakazany. Przywieziono w tym czasie do Niemiec 414 tys. ton żyta, w tej liczbie 114 tys. ton z Ameryki, 83 t. t. żyta ruskiego (widocznie transito z innych krajów, gdzie się zachowywało ono na składzie z przed 15 sierpnia 1891 r., daty prekluzyjnej zakazu), 68 tys. t. z Turcji, 31 tys. ton z Francji, 22 tys. t. z Austrii i t. d.

Z cyfr takich, tudzież z faktu, iż przywóz żyta, pomimo wstrzymania bezpośredniego wywozu z Rosji w ciągu minionego półrocza, nie zmniejszył się, owszem, przewyższył nawet przeciętną cyfrę za lat 10, przyczem ceny uległy obniżce, organ pruski wnioskuje, że doniosłość wywozu żyta z Rosji dla spożywców niemieckich jest mocno przesadzoną. Co prawda, „Russkija Wiedomosti” przeciwstawiają tym wnioskom fakt niezmiernego powiększenia się wywozu żyta ruskiego do Niemiec w ciągu zeszłorocznego lata, w przewidywaniu zakazu, skutkiem czego w ciągu całego 1891 r. suma eksportu wyniosła 620 tys. ton, t. j. zaledwie o 120 tys. ton mniej niż przeciętna za lat 10, a konstatując to, „Russkija Wiedomosti” tłumaczą fakt obniżania się cen żyta wielkimi zapasami żyta ruskiego, zgromadzonemi jeszcze w r. z.

Zauważyć należy, że „Norddeutsche Ztg.” wcale nie twierdziła, jakoby Niemcy mogły się bez ruskiego żyta obchodzić, przytaczając już w swem zestawieniu taką cyfrę ruskiego wywozu, która tylko amerykańskiej ustępowała. Ponieważ jednak w rezultacie ostatecznym przywóz żyta z Rosji do Niemiec był mniejszy niż zazwyczaj, a przywóz żyta z innych krajów wzrósł i ceny obniżyły się w porównaniu do cen z zeszłej jesieni, płaconych przed uprawnieniem zakazu wywozu, to z tego wynika niewątpliwie, iż Niemcy nie są bezwarunkowo zmuszone przywozić z Rosji takiej ilości żyta jaką poprzednio

nabywały i że cesarstwo niemieckie może zastąpić część dowozu ruskiego dowozem z innych państw, przedewszystkiem z Ameryki.

To co powiedzieliśmy o życie, w większym jeszcze stopniu zastosować się daje do pszenicy, gdyż ceny pszenicy w Niemczech w ubiegłym półroczu były niższe od cen na żyto, co konsekwentnie pociągać musi stopniową zamianę żyta na pszenicę w konsumpcji niemieckiej.

Obecny zastój w wywozowym handlu zbożem może również dać powód do zastanowienia się nad rozmiarami dalszego popytu zboża z Cesarstwa i Królestwa do Niemiec, w razie jakichkolwiek nowych przywilejów celnych, jakie Niemcy mogłyby zapewnić zbożu importowanemu z innych krajów.

A tymczasem, gdyby zawarto umowę, na mocy której zboże z Cesarstwa i Królestwa mogłoby być co do opłaty celnej zrównane ze zbożem austro-węgierskim, w takim razie nasi rolnicy skorzystaliby z cen przez Niemców płaconych, jeśli nie o całe 12 kop. kredyt. na pudzie, stanowiących różnicę cła, to chociaż o połowę tego podatku. A nadto, co jest jeszcze ważniejsze, tego rodzaju wyrzeczenie się dalszej walki usunęłoby obawy co do najbliższej przyszłości naszego handlu z Niemcami.

Ale jeszcze korzystniejszą byłaby taka ugoda dla Niemiec. Korzyści te uwydatniają się nawet przy przywozie tegoż zboża importowanego przez granicę wschodnią i porty bałtyckie. Ustanowienie cła na zboże zwiększyło dochód celny Niemiec tylko o 10—15 milionów rs., a tymczasem, jak to zwykle bywa w handlu, zboże w Niemczech zdrożało w większym daleko stopniu i przekonano się, że robotnik niemiecki płaci za zboże około 20 proc. drożej, aniżeli robotnik angielski. Zniżenie opłat celnych względem Rosji, zmniejsza

szłoby dochody skarbu państwa o nieznaczną sumę (naprz. 2—3 mil. rs.), a tymczasem chleb dla tej części ludności, która go kupuje, tańszy mniej więcej o 6 kop. kred. na pudzie (przypuszczając, że drugą połowę 12-kopiejkowej różnicy w ocenie zboża austriackiego i ruskiego, pożywiliby się nasi rolnicy), miałby dla rządu niemieckiego nawet znaczenie polityczne. Obecnie bowiem drożyznę chleba w Niemczech wyzyskują partie rządowi wrogie, które, nie bez zasady, wystawiają wysokie cło na zboże, jako podatek, nałożony na robotników miejskich, na rzecz niemałej liczby większych właścicieli ziemskich.

Dalej, zwiększenie importu zboża z Cesarstwa i Królestwa znów ożywiłoby podupadły handel Królewca, Gdańska i Szczecina. Ale ponieważ ustępstwa mogą być tylko wzajemne, jasną więc jest rzeczą, że ewentualny traktat leży w interesie przemysłu niemieckiego.

Przypuszczając, że zrównanie zboża ruskiego z austriackim, dałoby się osiągnąć drogą pewnego obniżenia cel ruskich na niemiecki węgiel kamienny i żelazo. Tego rodzaju ustępstwo byłoby tylko częściowym odstępstwem od zasady protegowania wewnętrznej produkcji, wbrew wyrachowaniom przemysłowców górniczych, zainteresowanych, ażeby ceny na węgiel i żelazo wewnętrzne były wysokie.

Tak celna, jak i wszelka inna wojna z Niemcami, musi odbijać się bezpośrednio na naszym kraju, jako sąsiadującym. Ale wszelkie obrachowanie strat i korzyści może być tylko stosunkowe. Tak na przykład, zniżenie cła na szlaki węgla kamiennego, niewątpliwie odbiłoby się niekorzystnie na naszych kopalniach dąbrowskich. Ale właściwie to jedno tylko przedstawiałoby pewne straty dla jednej gałęzi naszej produkcji, podczas

gdy wszystkie inne wygrałyby na tem zmniejszeniu ceny węgla.

Zniżenie cła na żelazo i surowiec byłoby również dla nas pożądane, gdyż pozwoliłoby naszym fabrykom mechanicznym rozwinąć działalność z uwzględnieniem surowca zagranicznego, znacznie tańszego.

W ogólnej łączności interesów przemysłowych Cesarstwa i Królestwa, nie podobna przeczyć, że pewne zniżenie cła na niemiecki węgiel, żelazo i surowiec, stanowiąc możliwy uszczerbek dla przemysłu górniczego, który utrzymuje zbyt wysokie ceny, byłoby z korzyścią dla przemysłu wogóle. Dodajmy do tego i maszyny rolnicze, których zniżenie w cenie wpłynęłoby dodatnio na gospodarstwo wiejskie, przebywające ciężko kryzys.

Zatrzymując uwagę naszą tylko na zbożu, węglu i żelazie, przyznajemy, że zniżenie cła od materiałów surowych, zarówno w Niemczech jak w Rosji, byłoby dobre i pożądane dla większości licznych rozgałęzień przemysłu.

Osobiste nasze przekonanie zachodzi nawet nieco dalej po za tę niedającą się zaprzeczyć oczywistość. Nie mielibyśmy nie nawet przeciwko zniżeniu cła na sprowadzane z Niemiec maszyny rolnicze i wszelkie narzędzia fabryczne i przemysłowe, gdyż leżałoby to w interesie produkcji miejscowej. Wogóle zaś, gdyby kwestja była postawioną w formie alternatywy do wyboru między interesami przemysłu fabrycznego i interesami rolnictwa, bez wahania oddalibyśmy pierwszeństwo temu ostatniemu, gdyż w naszym kraju przemysł w znacznym stopniu przedstawia się jako kapitał zagraniczny, obsługiwany przez techników i majstrów niemieckich, a nawet i przez robotników-niemców, sprowadzanych z Nie-

ODCINEK „KRAJU“.

3) WYCIECZKA NA BUKOWINĘ.

WRAŻENIA Z KILKUDNIOWEJ WYCIECZKI.

(Dokończenie).

Do wielkiego, wspaniałego *atrium*, którego niejedna królewska czy cesarska rezydencja z wszelkiem prawem mogłaby pozazdrościć, dostajemy się bez przeszkody; nie pytani też przez nikogo i nie molestowani, zwiedzamy rozciągający się po palacem ogród. Przy wiejskim dworze, przy miejskiej willi, wyglądałby zupełnie przyzwoicie, nawet ładnie; przy tych gmachach, stosunkowo i za mały i za skromny. Rozpoczęte niegdyś, od wielu lat dla braku chęci czy pieniędzy przerwane roboty około mających go upiększyć grot, skał, czy kiosków, rzucają na te ścieżki i gazony, na przytykające do nich pałacowe mury, melancholijne jakieś cienie, po myśli błaka się dawno w pismach francuskiego poety wyczytane pytanie:

«Cóż, więc ty 'nniemasz, zem taki szalony,
Iż w wieczność róży uwierzę?»

Wejdzmy do środka, jeśli *notabene* paszportu do wejścia użyczą. Starania o ten

paszport wcale niełatwe; odsyłają od Annasza do Kajfasza, a co gorsza, Kajfasza odnaleźć nie można; wreszcie od jakiegoś Pilata nadchodzi niewesoła decyzja: «Dzisiaj palacu zwiedzać nie można, bo robią się ogólne porządki przed świątami». Podejrzanym mi te porządki, tem bardziej, że nie dalej jak wczoraj ostrzegano mnie przed zdradziecką «porządkową formulką» — ale cóż robić: głową muru nie przebiję! Nieprawda! pokazało się, że byle mieć głowę nie do pozłoty, można nią czasem i mury przebijać; gdybym był sam, musiałbym się być sromotnie, nie nie wskórawszy, cofnąć; na szczęście sam nie byłem! Przewodnik mój, wychodząc z zasady, że najlepiej zawsze z samym panem gadać, napisał po niemiecku krótki bilecik do metropolity, a bilecik ten wywarł wpływ prawdziwie magiczny: nie tylko wszystkie drzwi i bramy naoszczędzi się przed nami otwarły, lecz, co dziwniejsza, znikły odrazu — z grzeczności prawdopodobnie i aby wrażenia nam nie psuć — wszelkie najdrobniejsze nawet ślady «jeneralnego przedświątecznego porządkowania». W jednej tylko sali dwóch drabów krzątało się i poprawiało coś energicznie około dywanów, które leżąc w idealnym porządku, niemało musiały dziwić się i pytać: czego właściwie sobie życzą i czego szukają ci dwaj świeżo a

nagle przykomenderowani tu do nas panowie?

Salę wspaniałą, olśniewającą i wielkością i przepychem. Kongresowa i jadalna sala wyglądają jak wielkie a bardzo bogate świątynie. Pierwsza zwłaszcza, przez dwa piętra idąca, wyłożona wokoło alabastrem, zasiana czarnym lasem alabastrowych kolumn i luków, odbijających się jak w kryształach, w marmurowej posadzce; uwieńczona nadzwyczaj oryginalnym a prześlicznym sufitem z harmonijną z sobą łączących się setek luków. kopuł, kopulek — musi długo w pamięci zostać i pobudzić do okrzyku, powtarzającego niejednokrotnie już tutaj przez znawców, artystów i prostych turystów: «Dla tej jednej sali warto do Czernowic przyjechać!» Dalej szereg apartamentów recepcyjnych, umeblowanych i wymalowanych bardzo poważnie; oglądane przed salą kongresową, robią imponujące wrażenie, po niej maleją i błędna. Metropolita był do tego stopnia uprzejmym, że kazał nas zaprowadzić nawet do prywatnego swego gabinetu, gdzie wisi parę dość ładnych obrazów; sam gabinet był pusty, jak puste, ciche całe pierwsze piętro, przypominające raczej muzealne jakieś zbiory, jakieś odrębnego rodzaju Podhorce, niż dom, w którym ludzie mieszkają; ale otwarte książki, nie zaschnię-

miec, podczas gdy rolnictwo jest wy-
łącznie niemal produkcją krajową.

L. P.

Pogadanki przyrodnicze.

[Wzmaganie się zdolności spostrzegawczych rodu
ludzkiego. Ilość gwiazd statych i zastosowanie
fotografii do tych obliczeń. Olbrzymi lodowat i
jego prawdopodobne przyczyny. Zużytkowanie
energii fal morskich i nowowynalezione «perpe-
tuum mobile»].

Przed kilkunastu laty rozprawiano du-
żo o tem, czy zdolności umysłowe rodu
ludzkiego wzmagają się z biegiem czasu.
Anglik pewien wykrył nawet, że kapelu-
sze, sprzedawane obecnie w Londynie, są
większe aniżeli przed stu laty, a dosadny
ten argument miał świadczyć, że objętość
czaszki, a tem samem i mózgu, wzrosła
znacznie w ciągu stulecia. Historia wszak-
że nauki, historia cywilizacji, nudy tej
bynajmniej nie potwierdza; dawne dzieła
filozoficzne, matematyczne, utwory poe-
tyczne, genialnością i głębokością swo-
ją nie ustępują bynajmniej utworom now-
szym i nie świadczą wcale, by w ciągu
czasów historycznych zdolności umysłowe
nasze wyraźnie się wzmogły. Z większą
już słusnością twierdzić można, że roz-
winęła się zdolność obserwacji, umiejęt-
ność dostrzegania. Sztuka ta wymagała
bowiem wprawy, która przechodziła z po-
kolenia na pokolenie, potrzebowała środ-
ków pomocniczych, które się z biegiem
czasu mnożyły.

Świadczy o tem w szczególności coraz
dokładniejsza znajomość nieba gwiazdzi-
stego. Dla autorów biblij hebrajskiej licz-
ba gwiazd na niebie jest symbolem ilości
niesłychanie wielkiej, możebności ich po-
liczenia ani przypuszczano. A przecież
wszystkich gwiazd na całym sklepieniu
niebieskiem, okiem nieuzbrojonym widzial-
nych, jest wcale niewiele, około 6,000 za-
ledwie, z jednego zaś punktu na ziemi
nie dostrzegamy ich więcej nad 4,000;
obecnie zaś spisanych i skatalogowanych

z dokładnem oznaczeniem ich położenia,
mamy zgórą gwiazd sto tysięcy, których
zatem nawet istnienia przed wynalezie-
niem lunety, zgola nie podejrzewano.
Jakkolwiek wszakże wielką jest już ta
liczba gwiazd spisanych, jest ona dro-
biazgiem nieznacznym wobec całego ogro-
mu gwiazd, widzialnych przez najpotęż-
niejsze obecne przyrządy. O spisaniu ich
myśleć oczywiście nie można, kuszono
się wszakże nieraz o ich ryczałtowe przy-
najmniej zliczenie. William Herschell pierw-
szy rozpoczął tę pracę, a metodę, jakiej
do celu tego użył, nazwał sondowaniem
nieba; niby sondę bowiem zapuszczał
olbrzymi swój teleskop w różne strony
nieba, a z liczby gwiazd, jakby wyłowio-
nych w ten sposób w różnych kierunkach,
wysnuwał wnioski o całości. Ocena ta
Herschella i podobne prace późniejszych
astronomów wydały rezultat dosyć zgod-
ny, a na ich zasadzie przyjmowano do-
tąd powszechnie, że wszystkich gwiazd
na niebie, o ile je wykazać nam mogą
najpotężniejsze teleskopy, jest około stu
milionów.

Olbrzymia ta liczba wystarcza zapew-
ne, by wzbudzić w nas pojęcie o nieskoń-
czoności wszechświata, okazuje się wszak-
że, że jest ona jeszcze o wiele za skromną.

W badaniach tych astronom dzielną
pomoc znalazł w fotografii. Nie potrze-
buje już teraz odwoływać się do bezpo-
średniego sondowania nieba, jak niegdyś
Herschell, obliczenia swoje prowadzić mo-
że na płytach fotograficznych, na których
światelka niebieskie istnienie swe zazna-
czyły.

Metody tej użył więc obecnie dr. Max
Wolf w Heidelbergu, posługując się trze-
ma fotogramami pewnej okolicy gwiazdo-
zbioru Łabędzia. Im dłużej jest płyta fo-
tograficzna na działanie promieni gwiazd
wystawiona, tem słabsze utrwalają się
na niej gwiazdki, tem większa występuje
ich obfitość. Na płycie tedy, która przez
godzinę tylko wystawiona była, naliczył
dr. Wolf na przestrzeni jednego stopnia
kwadratowego 467, na płycie wystawio-
nej przez trzy godziny—973, a przez go-
dzin trzynastą—1,770 gwiazd. Jaśniejsze

zresztą gwiazdy na płytach tych zakry-
wają znaczną liczbę słabszych, niewątpli-
wie zatem przypada ich więcej na każdy
stopień kwadratowy.

W różnych okolicach nieba obfitość
gwiazd nie jest wprawdzie tak znaczną,
jak w gwiazdozbiorze Łabędzia, który
przypada na drodze mlecznej w miejscu,
gdzie się ona na dwie odnogi rozdziela;
uwzględniając zaś i tę okoliczność, wy-
wnioskował dr. Wolf ze swych obliczeń,
że ogólna ilość gwiazd na całym sklepie-
niu niebieskiem, które za pomocą jego lu-
nety po trzynastogodzinnem wystawieniu
uchwycić się dają, wynosi w okragłej
liczbie 60 milionów. Średnich wszakże
wymiarów luneta heidelberska wykazuje
gwiazdy do 15 tylko wielkości, najpotęż-
niejsze zaś przyrządy, jak olbrzymi re-
fraktor obserwatorium Licka w Kalifor-
nii, ujmują gwiazdy schodzące jeszcze o
cztery stopnie niżej, a w ogólności liczba
gwiazd każdej wielkości jest mniej więcej
dwa razy większą, aniżeli wielkości bez-
pośrednio poprzedzającej. Ostatecznie za-
tem z obliczeń tych wypływa, że za po-
mocą najpotężniejszych dzisiejszych przy-
rządów możnaby na całym niebie uchwy-
cić fotograficznie nie mniej nad tysiąc
milionów, czyli biljon gwiazd, dziesięć prze-
to razy więcej, aniżeli dotąd przyjmowa-
no. Z tego ogromu wszakże na gwiazdy
jaśniejsze, aż do dziesiątej wielkości, przy-
pada milion tylko, a gwiazd widzialnych
okiem nieuzbrojonym, od 6—7 wielkości,
jak wspomnieliśmy, jest nie więcej nad
kilka tysięcy zaledwie.

Dwa tysiące lat temu wielki Hipparch,
uderzony zjawieniem się nowej gwiazdy,
spisał pierwszy katalog gwiazd, by na-
stępcy jego wiedzieć mogli, czy rzeczy-
wiście nowe gwiazdy powstają, lub daw-
ne giną. Obecnie wiemy, że gwiazdy,
które się jako nowe ukazują, nie są to
bynajmniej utwory nowe, ale tylko gwia-
zdy drobne, okiem nieuzbrojonym niepo-
chwytne, nagle rozpalone i rozjaśnione,
skutkiem nagłego a niepojętego dla nas
przewrotu. Znajomość tę zawdzięczamy
jedynie spisom gwiazd, dokumenty te bo-
wiem świadczą, że gwiazda, napozór no-

ty na piórze atrament, zdradzały oczy-
wiście niedawną bytność gospodarza, wy-
pedzonego dopiero co odgłosem zbliżają-
cych się kroków, czekającego zapewne
w pobliskim pokoiku, kiedy odezwie się
ich echo w odwrotnym kierunku.

Obok złotem kapiących, marmurami,
alabastrem, i czem dusza zapagnie prze-
pełnionych sal, salonów, krużganków, znaj-
dują się w obrębie rezydencyjnych murów
dwie kaplice, a mówiąc dokładniej: pry-
watna kaplica metropolity i seminaryjska
cerkiew. Pierwsza, umieszczona w góru-
jącej nad rezydencją wieżycze, wygląda
jak wysoka, złotem poobwieszana, w róż-
norodne kolory przybrana topola; druga,
niewielka, dość bogata, nie odznacza się
niczem szczególnem. Weszliśmy tu w cza-
sie jakiegoś seminaryjskiego nabożeństwa;
liczni brodaci i wąsaci klerycy śpiewali,
bili gęste pokłony. Prócz seminarzystów,
nie było w cerkwi żywej duszy; niewie-
le więcej w dzień powszedni znalazłem
pobożnych w prawosławnej katedrze —
brzydkiej, zwłaszcza w porównaniu do
«rezydencji», i ubogiej, że aż wstyd.
W niedzielę za to rano, katedra i cały
plac przed nią przepełniony wyszywane-
mi w różne wzory kożuszkami okolicz-
nych wołochów; białymi spódnicami i za-
wojami, złotymi butami, haftowanymi pan-
tonami wołoszek; osaczony długimi sze-

regami wszelkiego rodzaju i kalibru ze-
braczego wojska. Czy w niedzielę, w świę-
to, i do seminaryjskiej cerkwi kto poboż-
ny zaglądnie? Nie widziałem sam, spytać
się zapominałem, więc ani twierdzić, ani
przeczyć stanowczo nie śmiem, choć na
racjach do zaprzeczenia możeby nie zby-
wało.

Wychodząc, raz jeszcze przed wielką
bramą zwrócić się trzeba, całość okiem
objąć i zapytać: w czyjej głowie zrodzi-
ły się plany tych gmachów, nie zawsze
bezwątpienia, nie w każdym szczególe
genjalne, nie zawsze piękne nawet, lecz
bądź co bądź oryginalne, śmiałe? W gło-
wie polaka: Książarskiego. A kto zbudow-
wał żydowski *tempel*? Julian Zacharje-
wicz. Kto od wielu lat Czerniowcami
rządzi, umie sobie zjednać wszystkich
sympatje, za kogo i głównie dzięki komu
miasto z roku na rok ciągle, namacalnie
się rozwija? Dzięki długoletniemu swemu,
na kilka już nawrotów wybieranemu pre-
zesowi: Antoniemu Kochanowskiemu. Nie-
przyzwyczajony polak do oglądania na-
zwisk swych współziomków, po za gra-
nicami kraju, w takiej i tak zasłużonej
czci; przyzwyczajony raczej do tego, że
niemcy uważają go za niższego kultura,
za obywatela, czasem wręcz za człowie-
ka, drugiego rzędu; rzecz prosta, że aż
mu trochę dziwno i oswajać się dopiero

powoli musi z tem uznaniem i stanowi-
skiem, jakie polska praca i polski talent
umiały sobie na moldawskich tych kresach
wywalczyć. Polacy reprezentują wogóle na
Bukowinie, a specjalnie w Czerniowcach,
żywiół cywilizacyjnie od rumunów wyższy;
z nich rekrutuje się w znacznej części
stan średni: urzędnicy, księża, kupcy, rze-
mieślnicy; słowem, *mutatis mutandis*, po-
wiedziećby można, że odgrywają oni mniej
więcej tę samą rolę, jaką element nie-
miecki, abstrahując od dzisiejszych sto-
sunków, odgrywał w każdym razie do
bardzo niedawnych czasów na górnym
Szlaku.

Pierwsze kolonje zawitały w te strony
po moldawskiej wyprawie XVII wieku.
Były to kolonje nieliczne, słabe; dopiero
od chwili wcielenia Bukowiny do Gali-
cji odręcznym biletem cesarskim z 6 sier-
pnia 1786 roku, zaczęły się one natural-
ną rzeczy kolejną wzmacniać i rozszerzać.
Po założeniu lwowskiego uniwersytetu
w roku 1817, wielu z młodzieży buko-
wińskiej ciągnęło do niedawno kreowa-
nej galicyjsko-bukowińskiej stolicy i oczy-
wiście bratało się z kolegami, przyj-
mowało ich język, nieraz przejmowało
się ich ideami i ideałami. Dekret rzado-
wy z 10 maja 1854 r. odłączył znowu
Bukowinę od Galicji i utworzył z niej
osobną prowincję, zależną bezpośrednio

wa, błyszczała już dawniej skromnym blaskiem na firmamencie; fotografia wszakże dopiero daje nam możność zebrania dokumentów zupełnie rzetelnych, dokładnych i obszernych, które dozwolą ściśle śledzić dzieje bieżące nieba, zmienność gwiazd, olbrzymie katastrofy, jakie na nich zachodzą.

Wobec tych potężnych przewrotów niebieskich, które się w nagłym rozjaśnianiu gwiazd ujawniają, katastrofy ziemskie są drobiazgiem nieznacznym, nas wszakże dotyczą bezpośrednio i grozę ich silniej odczuwamy. W świeżej mamy pamięci zniszczenie zakładu kąpielowego Saint-Gervais i kilku wiosek sąsiednich w Sabaudji, spowodowane przez potężny lodowal. Strach pomyśleć, że potok błotnisty, bryłami lodu przejęty, wdziera się do mieszkań, porywa śpiących z ich łóżek, unosi ich i zatapia w rzeczce sąsiedniej. Pokład osadu pokrył pola i łąki, trzydzieści domów uległo zagładzie, dwustu prawie ludzi zginęło. Działo się to dnia 12 lipca o godzinie 1 po północy, a w kilka dni później pobiegli w górę geologowie, by zbadać przyczynę i przebieg zjawiska. Źródłem katastrofy był lodowiec Tête-Rousse, położony na wysokości przeszło 3,000 metrów, w najbardziej stromej okolicy Montblanc. W miejscu, które zajmował wierzchołek lodowca, znajduje się teraz pieczara, a wyglądzone jej ściany stanowią dla p. Vallot'a dowód, że zajęta była przez jezioro podlodowe, którego odpływ został chwilowo zaparty. Gdy więc ilość wody stopniowo się wzmacniała, podmywała zwolna pokrywającą ją sklepienie lodowe, które się wreszcie skruszyło, a woda, nagłem tem ciśnieniem ze schronienia swego wyrzucana, przełamała część dolną lodowca i pchnęła ją w wąwóz skalisty, którym się dalej stoczyła. Pan Forel natomiast, naturalista powszechnie znany, nie sądzi, by zebrać się mogła znaczna obfitość wody w rozpadlinach lodowca, który ze wszech stron ma ujście swobodne; przypuszcza tedy, że to nie nacisk wody był bezpośrednią przyczyną katastrofy, ale że lodowiec załamał się, czyli przerwał

pod wpływem ciężaru niższej swej części. Z początku, w pierwszym odstępnie swej drogi, zbiegał on po pochyłości bardzo silnej, stoczył się bowiem na rozległości dwu kilometrów, z wysokości 1,500 metrów, a w tej części spadku, według pana Forel, stanowił jeszcze masę lodową, prawie czystą, która następnie dopiero przetworzyła się w półpłynną masę błotnistą i w tej postaci spłynęła na przestrzeni 11 kilometrów, po pochyłości dosyć słabej, wynoszącej dziesięć na sto. W ogólności zatem masa lodowca odbyła drogę 13 kilometrów, przebiegłszy w kierunku pionowym 2,500 metrów. Według przybliżonej oceny p. Vallot, ogólna objętość wody, lodu i wyrwanej ziemi wynosiła około 300 tysięcy metrów sześciennych, ciężar więc tej masy błotnistej przenosił 300 milionów kilogramów; mogła ona starczyć do zapelnienia na długości jednego kilometra i do wysokości sześciu metrów doliny szerokiej na 50 metrów. Było to prawdopodobnie najpotężniejsze w czasach historycznych zjawisko tego rodzaju. Najgroźniejsze katastrofy powodował dotąd lodowiec św. Bartłomieja, w latach 1560, 1635, 1636, 1835 i 1887; masy stracone przebiegały wtedy tylko siedm kilometrów, ze spadkiem pionowym, aż do Rodanu, około 2,200 metrów. Wszystkie inne lodowce historyczne przedstawiały rozmiary daleko słabsze.

Ciekawą rzecz przedstawił kongresowi inżynierów - mechaników amerykańskich w San-Francisco, p. Albert W. Stahl, konstruktor okrętów, wyłożył bowiem wszelkie metody i sposoby, jakie proponowano dotąd w celu technicznego zużycowania energii fal morskich. Jedne z nich polegają na umieszczeniu w wodzie odpowiednich pływaków, któreby ruch jej przejmowały i dalej przenosiły; inne pragną korzystać z uderzeń fal o stosowne przegrody, ustawione na brzegu; inne jeszcze pragnęłyby zużytkować energję tę do stłoczenia i zagęszczenia powietrza, do ładowania akumulatorów elektrycznych, sam autor zaś sądzi, że najkorzystniej byłoby wtłaczać wodę w zbiorniki wysoko umieszczone.

Na nieszczęście, wszystkie te metody i sposoby nie zapowiadają zgoda, by człowiek rychło nauczył się korzystać z olbrzymiej, ale kapryśnej energii fal morskich. Kłopotać się tem jednak nie będziemy, bo oto jedno z ilustrowanych pism warszawskich opisało wynalazek *«perpetuum mobile»*. Opis jest wprawdzie niezrozumiały, na rysunku jednak widziemy tarczę kołową, na której po brzegach rozłożone są igielki magnesowe, po jednej stronie wystające na zewnątrz biegunami północnymi, po drugiej zaś południowymi. Autor zaręcza, że tarcza tak przygotowana będzie się już ustawicznie obracała.

Widziałem niegdyś stary rysunek pewnego profesora z Glasgow, z wieku XVII, przedstawiający rurkę zanurzoną w wodzie; przez górny otwór rurki tryskała woda obfitym wcale strumieniem. *«Perpetuum mobile»* było więc gotowe.

Nie trzeba dodawać, że uczony profesor wpływu tego nie widział; pod działaniem włoskowości bowiem woda wprawdzie się w rurce podniesie, ale wypływać z niej nie będzie. I autor nowego *«perpetuum mobile»*, w którym idzie o podejsie magnetyzmu ziemskiego, obrotu swej tarczy z pewnością także nie widział.

St. K.

O znaczeniu cywilizacyjnem wojny.

(Dalszy ciąg).

Nieźrównane cuda techniki wschodu, inkrustacje, emalje i cyzelowania obrabano przeważnie na broń i inne przedmioty wypraw wojennych; historia kruszców jest ściśle związana z historją broni; nawet w nowszym czasie, gdy wojna przestała być zawodem stałym zamożniejszych warstw społeczeństwa, a zarazem najsłabszym celem życia ludzkiego, wyrabianie broni, w szczególności artylerji i wszelkich przyrządów wojny morskiej, pozostało jedną z najważniejszych

już nie od Lwowa, ale od Wiednia. Fundamentalna ta przemiana stosunków nie mogła bez wpływu pozostać na rozwój kolonij. Miało to swoje mniej pomyślne, miało i pomyślne strony. Koloniści, czując, że im grunt z pod nóg się usuwa, otrzeźweli się z pewnej dotychczasowej apatji, zaczęli się skupiać, jednaczyć, myśleć na serio o zabezpieczeniu swego języka, narodowości od utonięcia w nowonformowanym, w różnych kierunkach płynących rzek: rumuńskiej, niemieckiej — «bukowińskim» morzu; zaczęli dopominać się o słuszne swe prawa; żądać, aby się z nimi liczone i, co ważniejsze, przeprowadzać wytrwałością swą i energją uznanie słuszności tych żądań. W ciągłych walkach i zapasach, gdy rumuni i Niemcy zaczęli dobijać się hegemonji, musiało koniecznie 20 do 30 tysięcy po całej prowincji rozproszonych Polaków, pod groźbą zagłady, wziąć się energicznie do obrony. Najnowsze statystyczne wykazy dowodzą, że starania te nie były bezowocne. W przeciągu ostatnich lat dziesięciu, żywił polski na Bukowinie wzrósł o 29%, a wzrost ten zawdzięcza głównie temu, że wielu dawniejszych eks-galicjan, późniejszych «bukowińczyków», wielu z tych, co dawniej mówili po polsku i niemiecku, ale prędzej już — jeśliby koniecznie wybierać trzeba — Niemcami

niż Polakami czuli się i nazywali: teraz bez ogródek i bez namysłu wpisali swe nazwiska pod rubrykę: «Polak».

Jadąc do Czerniowiec, starałem się o nich tu i owdzie języka zasięgnąć; a pomimo to — wyznaję ze wstydem, który do dziś dnia ceglaste rumieńce na twarzy mi wyciska — wyjść mi jakoś z głowy nie chciało, aby można się tam było inaczej rozmówić jak w języku Getów i Szylerów. Na samym co prawda wstępie, na dworcu kolejowym, dorożkarz z biedą i więcej widocznie instynktem niż słuchem się kierując, zrozumiał mą przemowę — ale moja to wina, świecie byłem przekonany, moja oczywista wina, wina fatalnego akcentu, który, gdybym sam Niemcem się urodził, zadawałby mim uszom nie do zniesienia tortury. Przejeżdżając rynkiem, zdawało mi się znowu, że polskie słowa o uszy mi się obijają — o! złudzenie akustyczne!... Dorożka staje, wysiadam; bramę otwiera jakiś Niemczyk, jak z obrazka zdjęty; istotnie Niemczyk — przyznał mi się nazajutrz — z dziada, pradziada; kłania się grzecznie i przemawia — po polsku... Czy to czary, czy Czerniowiec polskiem miastem, czy dziwnym przypadkiem przywitało mnie właśnie tych kilku po polsku mówiących?... Pewnie przypadek, mówię sobie, wchodząc do księgarni, i znowu ani się spostrzegłem,

jak niemieckie dźwięki przez usta się wymykają. Księgarz, czy pomocnik księgarski, odpowiada po niemiecku, a jednocześnie zwraca się do chłopca i woła: «Józek! podaj-no stołka!» Nie! stanowczo: dosyć już tego dobrego, a właściwiej niedobrego! za czyjeż pieniądze mam urządzać oblavy za uciekającymi i ukrywającymi się gdzieś w pamięciowych matecznikach niemieckimi wyrazami, kiedy tu wszędzie i niemal że ze wszystkimi po polsku można się porozumieć. W wydziale krajowym, w ratuszu, w namiestnictwie, ba! w metropolitalnym pałacu, mimo, że w murach jego urzędowo tylko rumuński i niemiecki język mają prawo obywatelstwa, i z polskim samym nie zginiesz; służący wybornie cię zrozumie, a zawsze jeszcze znajdzie się jakiś grzeczny i uczynny pan radca, pan sekretarz, co nie tylko odpowie, lecz sam pierwszy po polsku zagada. Co tu zresztą mówić o sklepach, o księgarniach, o ratuszu, kiedy wszedłszy do redakcji urzędowej «Czernowitser Zeitung», pomówiwszy chwilę z naczelnym jej redaktorem, z osłupieniem przekonawsz się, że mógłbyś chodząc niemal do niego na lekcję polskiego języka i dopytywać się później musisz znajomych: «Czy tylko on naprawdę Niemcem?» Miła to, wszystko razem wzięwszy, tem miłsza, że tak rzadka niespodzianka!

szych dźwigni postępu technicznego. Pyrotechnika wynalazła, np. w najnowszym czasie aljaze spisu z żelazem, nader cenne dla celów wojskowych, jako niezrównany materiał dział ciężkich; ten sam wynalazek, wywołany potrzebami Wojny, stał się jednak niemniej cennym nabytkiem techniki pokojowej. Tak ważne dla tej ostatniej sporządzenie nowych, coraz to skuteczniejszych ciał eksplodujących, zawdzięcza powstanie swoje również tym samym potrzebom wojennym. Niemniej głęboki wpływ wywarły potrzeby i wrażenia wojenne na wszystkie inne sztuki użytkowe i piękne.

Na architekturę dlatego, że pierwsze budynki kamienne lub wogóle murowane, służyły właśnie obronie i bezpieczeństwu. Wykopiska, prowadzone w naszym wieku z tak niezmordowaną gorliwością, mury cyklopowe Grecji, mur Serwiusza w Rzymie, szczątki pałaców greckich epoki Homera, wydobyte przez Schliemann, są wymownymi dowodami tej prawdy, którąby poprzec można niezliczonymi przykładami. Przypominamy to, cośmy już powiedzieli o powstaniu najdawniejszych osad miejskich.

Malarstwu i poezji dostarczała wojna od dawien dawna i dostarcza im dotychczas najobfitszych, a zarazem najwzniekszych tematów. Cała wielkość i cała podłość natury ludzkiej, wszystkie jej pragnienia i namiętności, wspinałomyślność, hart duszy, odwaga, ofiarność dla społeczeństwa, poświęcenie dla ojczyzny — z drugiej zaś strony zdrada, nierząd, chciwość, przewrotność, okrucieństwo, wszystkie grzechy i nalogi człowieka, występują w czasie wojny bez bojaźni i bez wstydu, bez gestej zasłony, którą zarzucamy na nie w czasie pokoju. Człowiek-półbóstwo i człowiek-zwierzę, walczą w krwawych zapasach wojny o pierwszeństwo. Wybuchy wulkaniczne namiętności, zazwyczaj ukrytej, zbrodnicze lub śmieszne w każdej innej porze, trzęsą teraz ludźmi i państwami, rozhukany wichur uczuć ludzkich szaleje po ziemi, bez względu na słabe granice, które się otaczają zimną rozważą i rozum. Wszyst-

ko, co do głębi wzburzyć może duszę ludzką, spływa się jakby w strumień jednej potężnej rzeki. Najwięksi padają znieścacka, najmniejsi, pogardzani i tratowani, wzrastają jakby cudem, olbrzymiejac nagle w oczach zdziwionego świata. Największy w porze pokojowej skarb jednostek i narodów, życie ludzkie, chronione czasem aż nadto starannie w czasie pokoju, traci zwyczajną wartość i staje się igraszką tysięcy przypadków i niebezpieczeństw. Z tego wiru ogromnego wyłaniają się jakby stałe punkty, naokoło których wszystko się chwieje i porusza, pojedyncze wielkie osobistości, przewyższające resztę ludzkości zdolnościami i namiętnościami, ludzie podziwiani nawet przez tych, którzy ich szczerze nienawidzą. Są to bohaterowie wszystkich narodów. Człowiek, któryby żył i umarł w czasie pokoju może jako zwykły szewc albo kowal, staje się nagle figurą dramatyczną, pełną znaczenia dla losów całego świata.

Malarze i rzeźbiarze zrozumieli oddawna wartość nieograniczoną takiego przedmiotu. Już artyści egipscy przedstawiali ze szczególniejszem upodobaniem walki i zwycięstwa królów; tematem stałym sztuki greckiej, opracowywanym w plastyce i malarstwie od pierwszych, najskromniejszych zawiązków sztuki, aż do powstania owego naturalizmu, którego pomnikami są «Laokoon» i płaskorzeźby pergamenkie, były zwycięstwa bogów nad tytanami — skojarzone w myśli późniejszych rzeźbiarzy z pokonaniem czerni celtyckiej przez dzielnych królów pergamenkich — krwawe klęski mytycznych amazonek, wyprawa trojańska wraz z dziwnymi przygodami bohaterskich jej uczestników, sławne czyny półbogów Heraklesa i Tezeusza, wreszcie wojny — prawie fantastyczne — Aleksandra Wielkiego.

Jeszcze znaczniejszy i bezpośredniejszy wpływ wywarła wojna na poezję. Najświetniejsze utwory sztuki epickiej: wieczne piękne pieśni Homera, perska «Schah Nameh», indyjska «Mahabharata», imponująca nawet w nieudolnych tłómaczeniach; «Eneida» Wirgiliusza, wielkie

epopee niemieckie wieków średnich: «Gudrun» i «Nibelungi», osnute są prawie wyłącznie na bohaterskich walkach i fantastycznych zdarzeniach wojennych. Wojny krzyżowe zapłodniły w najwyższym stopniu produkcję poetyczną, wskutek wzajemnego zetknięcia się narodów chrześcijańskich pomiędzy sobą i z mahometańskim światem wschodu. Gervinus wykazuje w swej «Historji poezji niemieckiej», że zastosowanie języków narodowych zamiast łacińskiego w poezji epickiej, a w dalszym ciągu w całej literaturze, było bezpośrednim wynikiem rozbudzenia ducha przez wojny krzyżowe. Francuzi i Niemcy zaczynają tworzyć obszerne epopee, jako pomniki literackie, na cześć najznakomitszych bohaterów swojej historii: Karola Wielkiego, Teodoryka, króla hunnów Attyli, a równocześnie też Aleksandra W., który był wielce popularną postacią w średnich wiekach. Do tych tematów przybyła druga, niemniej ważna grupa podań bretońskich, której wpływ trwa dalej, aż do dni naszych, w postaci uroczych wierszy Tennysona i oper Ryszarda Wagnera.

«Stwierdziłmy — powiada Gervinus — iż mytyczna poezja średnich wieków zawdzięcza swoje powstanie głębokim zmianom politycznym w życiu ówczesnej ludzkości. Rozrośnięcie się każdej grupy podań poetycznych, było wynikiem ponownego gwałtownego ścierania się narodów. W epoce pielgrzymek do Jerozolimy, stosunkowo pokojowych, przygotowujących właściwe krucjaty, przyswoiły sobie wszystkie ludy europejskie podania wschodnie o Aleksandrze W., a frankowie i bretończycy przerobili swego Karola i Artura w pielgrzymów do ziemi świętej. W czasie pierwszych, dobrze obmyślanych i szczęśliwie prowadzonych wojen zaczepnych przeciw maurom hiszpańskim, w czasie zwycięskich wypraw Henryka III przeciw węgrom, przypomnieli sobie francuzi słynne wojny hiszpańskie karolingów, a Niemcy podania o frankoburgundach i o hunnach, których naówczas od węgów ściśle nie odróżniano. Zdarzenia te działały na poezję epiczną, jak ciepło

Dzieli się wesołem tem wrażeniem z redaktorem wychodzącej w Czerniowcach «Gazety Polskiej», p. Klemensem Kolańskim. Obywatel to ruchliwy, pracowity redaktor, okolicznościowy poeta, reżyser amatorskich teatrów, członek dyrekcji «Towarzystwa polskiego bratniej pomocy», słowem — *si licet parva comparere magnis*, minister spraw zagranicznych, wojny, szef biura prasowego; i jeśli już nie minister, to pierwszy sekretarz ministra spraw wewnętrznych i oświaty w polskiej kolonii czerniowieckiej. Uśmiecha się z zadowoleniem, kiedy powtarzam usłyszane przed kilku godzinami z ust prezydenta krajowego, hrabiego Pace, pochwały o wyrobionym politycznym zmysle między bukowińskimi polakami, o słowiańskiej solidarności w czasie ostatnich wyborów.

— Tak, tak — przytakuje — jesteśmy tu, dzięki Bogu, dość zjednoczeni, solidarni, i w tem cała nasza siła i znaczenie. Pace był, zdaje się, na początku swego urzędowania nieco do nas uprzedzony; później przekonał się, że może na nas liczyć; tem też większa szkoda, że dni jego pobytu tutaj już policzone. Chciał dobrze, ale za nerwowo wziął się do pewnych reform; nie zrozumiał odrazu sytuacji i ani się spostrzegł, jak wszedł w sieci zastawione przez rumunów — a to

wyborni dyplomaci! Tłómaczyli, tłómaczyli w Wiedniu, że oni tu właściwie są wszystkim, że od nich deszcz i pogoda zawisła; aż wreszcie i znaleźli takich przeciwców, którzy na słowo im uwierzyli. Czerniowce dla wielu z wiedeńskich panów, to kraniec świata; uwierzyć trudno, jakie często o nas w Wiedniu — no! Bogiem a prawdą, i w Galicji także — szerzą się błędne wyobrażenia. Wreszta, jak na Wiedeń, na Galicję się skarżyć, kiedy tu, w Czerniowcach, niektórzy boją się nas i podejrzewają, że myślimy o powrocie do dawnych stosunków, o przyłączeniu Bukowiny do Galicji. A nam co po wzmocnieniu w Galicji, i to tak potężnem wzmocnieniu, żywiołu niemieckiego; a nam na co wprowadzać do Galicji jeszcze rumuńską, a kto wie, czy nie i niemiecką kwestję? Nie, coś podobnego nawet przez sen na myśl nam nie przychodzi.

Rozmowa zesłała niebawem na «Towarzystwo bratniej pomocy», na «Czytelnie polską». Wszystkiem tu ona dla nas, zaręcza łaskawy mój informator: ogniskiem, w którym kupi się aby później wokoło promieniować, życie. «Towarzystwo» powołane zostało do życia z początkiem 1869 roku, dzięki inicjatywie ks. Stefana Dembińskiego i gorliwemu poparciu paru ludzi: barona Gostkowskiego, d-ra Kornickiego, a na pierw-

szem miejscu «patriarchy», jak go tu nazywają, bukowińskich polaków, Aleksandra Morgenbessera, znanego w szerokich kołach autora humorystycznych poematów: «Obrona Sokołowa», «Myślący burmistrz», «Palestra». W kilka miesięcy później, bo już w jesieni tego samego roku, «Towarzystwo» powiększyło znacznie swój zakres działania, tworząc polską «Czytelnie». Dochody, w pierwszych latach zwłaszcza, dość hojnie płynęły; później raczy z początku strumień zwolnił biegu i znowu, dzięki zapalowi nowych członków, nawoływaniom, zachętom, na siłę się wzmagal; nigdy jednak płynąć nie przestał, nigdy nawet nie groziło w tej mierze na serio niebezpieczeństwo. I Bogu dziękować, bo samo takie niebezpieczeństwo byłoby dla bukowińskich polaków niemałą klęską. «Bratnia pomoc», «Czytelnia», skromne to nazwy; wniknawszy dopiero w dawniejszą i dzisiejszą historję tych instytucyj, dojsć można i ocenić, co pod skromnemi temi nazwami się kryje; jaką niosą pomoc, jak rzeczywiście bratnia, zbyt często potrzebną, często skuteczną i dla ciał i dla dusz.

Ks. Jan Badeni.

sloneczne na życie roślin; jeszcze potężniejszy wpływ wywarły zaś romantyczne wyprawy normanów — bezpośredni niejako przedświt wojen krzyżowych. Zdobywanie Anglii przez sfrancuzczonych normanów, było pierwszą pobudką najwcześniejszego rozwoju północno-francuzkiego języka piśmiennego, literatury i poezji francuskiej. Dało ono zarazem pochoch do rozbudzenia nowego życia literackiego w szczepie celtyckim kymrów i bretonów, zamieszkujących Walję i Armorykę. Wiąże się zaś jak najściślej z tymże samym ruchem wojennym powstanie utworów epicznych, rozpowszechnionych później po całej Europie zachodniej, a wskrzeszonych w naszym wieku przez Wagnera, o królu Antosie i dwunastu jego paladynach: Parsiwalu, Lancelocie, Tristanie i t. d.)

Gervinus nie zamierzał opisywać działania wojen na poezję, tem więc większą wartość przedstawiają dla nas zupełnie bezstronne spostrzeżenia słynnego historyka. To samo, co mówi o poezji epicznej, stosuje się także do dramatu. Zwraca on uwagę na ciekawy fakt, że narodowa tragedia grecka zrodziła się z bezprzykładowego upadku Kserksesa. Dramat niemiecki powstał również pod wpływem zaburzeń wojennych. Wpływ francuski upada wskutek wojny siedmioletniej, a równocześnie zaczyna się rozwijać dramat narodowy niemiecki. Gervinus wykazuje to szczegółowo, dla nas wystarczy przypomnieć znany zresztą związek między dziełami Schillera a ruchem rewolucyjnym. Tematy nie tylko Schillera, lecz także zimniejszego Goethego, są w znacznej części osnute na zdarzeniach wojennych; «Egmont», «Götz», «Wallenstein», «Dziewica Orleańska», «Wilhelm Tell» są poświęcone bohaterskim czynom wojennym. Także Szekspir korzystał z tak wdzięcznego materiału. Nietylko wspaniałe tragedie królewskie, odzwierciadlające kilkowiekową historję Anglii, lecz także «Juljusz Cezar», «Othello», «Lear», «Macbeth», istniećby nie mogły bez tego tła wojennego i tych namiętności wojennych, które tam wszystko żyje, oddycha, przemawia. Nie tutaj miejsce wykazać specjalniej wpływy wojny na sztukę i poezję — byłoby to przedmiotem osobistej, może nawet bardzo obszernej rozprawy; przypomnimy tylko kilku słowami znaczenie wojny dla sztuki polskiej, temat tak znany, że nie nastęrcza powodu szerszego rozpisywania się o szczegółach.

Wojna napoleońska jest tłem niezbędnem «Pana Tadeusza», a czemżeby były «Wallenrod» i «Grażyna» bez tych wojen litewskich, o których wieszcz śpiewa. Gruntem, z którego wyrósł mogło dzieło najznakomitsze z pomiędzy dramatów polskich — «Dziady» Mickiewicza, jest również wojna i bezpośrednie skutki wojny. Wypuścmy walki, i wojny, i czyny krwawe a bohaterskie, i namiętności, które się z nich rodzą, a cóż zostanie z dzieł Słowackiego, Malczewskiego, Siemieńskiego i wielu innych pierwszorzędnych poetów, cóż pozostanie z literatury powieściowej Kraszewskiego, Sienkiewicza i t. d. Zostałyby i bez wojny dzieła znakomite, lecz nie byłoby najznakomitszych, najslawniejszych, prawdziwie pomnikowych utworów literatury polskiej. O malarstwie można powiedzieć prawie to samo. Matejko, Brandt, Kossakowie, Piotrowski, Ajdukiewicz i wielu innych artystów, słynnych nie tylko u nas, lecz wszędzie, gdziekolwiek się znajdują prawdziwi przyjaciele sztuki, czerpią swoje natchnienie albo wprost ze zdarzeń wojennych, albo

ze stosunków i urządzeń wojskowych, albo z następstw dawniejszych wojen.

Ten tylko mógłby zaprzeczyć, że wojna, wojna z całą nielitościwą grozą, straszna, a właśnie dlatego wzbudzająca do głębi wszystkie uczucia ludzkie, jest źródłem, prawdziwą matką największych arcydzieł artystycznych, ktoby przywykł spoglądać tylko na bezpośrednie, najbliższe przyczyny, nie widząc całego pasma przyczyn, z którego wyrwać nie wolno żadnego ogniwa.

Zanim jeszcze przystąpimy do ciekawego pytania o moralnych wpływach wojny, niech nam będzie wolno poświęcić też słów kilka znaczeniu jej dla nauk historycznych. Możliwość łatwo wykazać wpływ wojny na rozwój każdej umiejętności osobna, nie wyjąwszy takich, z którymi nie znajduje się w bezpośrednim związku, jak matematyki, astronomji, chemji i innych nauk przyrodniczych. Wojna popierała ich rozwój; dostarczając im tak materiału surowego, jako też wiadomości o gotowych wynikach, uzyskanych w innych krajach świata. Najciekawszem jest jednak popularne pytanie o znaczeniu pedagogicznem i naukowem historji politycznej, w porównaniu z historją cywilizacji. Jest zaś usprawiedliwionem krótkie omówienie tego pytania na tem miejscu, ponieważ sztuki piękne posługują się właśnie wojną, jako najwykleszszym i najprzydatniejszym materiałem.

Weszło w modę nieco pogardliwe traktowanie historji politycznej w porównaniu z historją cywilizacji. Patrzą się zgóry na nią najmłodszy, a nie zawsze najmędrsi reprezentanci nowego kierunku naukowego. Uważają to za pierwszorzędną zdobycz naukową, jeżeli im się uda wykazać — prócz innych rzeczy, niewątpliwie ważnych — jakie obuwie nosili grecy i rzymianie, jakimi maściami się smarowały kurtzany starożytnego świata, jak się witano i żegnano, co mawiano zazwyczaj, jeżeli kto kichnął, jakich używano wykluwaczy, grzebieni, garnków i rupieci wszelkiego rodzaju. Każda taka kwestyjka wydaje się stokroć ważniejszą, niż opis bitew, wojen i układów międzynarodowych. Prawda, że i takie drobnostki nie są pozbawione znaczenia historycznego, boć wszystkie rzeczy ludzkie są między sobą w związku, a jeżeli — jak to bywa — po przedhistorycznym narodzie nie ma żadnych zabytków, prócz kilku czerepów, szyledek i ogryzionych kości, to owe resztki, same przez się tak skromne, mogą nabrać znaczenia rzeczywistych pomników historycznych. W miarę jednak dokładnego zapoznania się z cywilizacją dawnego ludu, szczególiki tego rodzaju tracą na wartości, przyjmujemy je więc z wdzięcznością jako drobny kamyczek, który zniknie i zatone dla oka ludzkiego w ogromie olbrzymiego gmachu historji powszechnej. Dotychczasowe wywody o wojnie wystarczą, jak sądzę, ażeby wykazać, iż utyskiwanie na trud stwierdzenia i spamiętania, kiedy i w jaki sposób bitwa znaczniejsza się odbyła, która strona zwyciężyła i jakie były zwycięstwa tego przyczyny — byłoby symptomem niezwyklej ograniczonosci.

Historja polityczna stanowi naturalny punkt wyjścia każdej historji cywilizacji, polityka znajduje się w łączności wewnętrznej z całą cywilizacją, jako najważniejsza, niezbędna jej podstawa. Jest ona zatem, nawet z tego punktu widzenia, równie godnym przedmiotem badania, jak którakolwiek gałąź historji cywilizacji. Ta ostatnia pozostałaby na zawsze martwą, bez łączności wewnętrznej, bez wy-

jaśnienia przyczyn działających, dopóki się nie nauczyła opierać na historji politycznej. Może to być obojętnem, czy pewna bitwa odbyła się w r. 1270 czy 1271, nie jest jednak bynajmniej obojętnem zapamiętanie równoczesności lub kolejności najważniejszych zdarzeń politycznych, od których zależą wzajemne stosunki narodów nie tylko chwilowo, lecz na wieczne czasy.

L. Dargun.

(Dok. nast.)

Pogadanki lekarskie.

[Zapobieganie cholery i walka z nią].

Z rozpoznania cech i własności przecinka Kocha wynikają konsekwencje dalsze, oraz środki zapobiegawcze, które powinny być stosowane z całą ścisłością, ażeby ochronić społeczeństwo od strat bolesnych i dotkliwych. Wobec takiego wroga nie może być ofiar za wielkich, chociaż, wyznaczyć to trzeba, najlepszym pojęciem i radom zazwyczaj na zawadzie stają kwestje ekonomiczne. Z obawy wielkich kosztów wszystko robi się powierzchownie, dla formy i pospiesznie. Nie osiąga się tym sposobem skutku pożądanego. Istnieje przysłowie: «Dopóki piorun nie uderzy, chłop się nie przeżegna»; dzieje się to właśnie z cholera. A jednakże, we wszystkich państwach cywilizowanych przepisy sanitarne tak dokładnie są określone, że gdyby ludność systematycznie je wypełniała, wszelkie choroby epidemiczne, a więc i cholera, nie znajdowałyby tak przychylnego dla siebie gruntu, nie sprawiałyby w razie swojego zjawienia się tak wielkiego popłochu. Tymczasem, przeciwko epidemjom, do których przywykliśmy: ospie, dyfterytowi, tyfusowi i innym, żadne właściwie środki sanitarne przedsiębrane nie są, a niedbalstwo niższych organów wykonawczych przechodzi wszelkie wyobrażenie. Jak dalece przepisy te ogólne powszechnie są ignorowane, dowiadujemy się dopiero wtedy, gdy nagle zajdzie potrzeba usunięcia i zrobienia tego, co już powinno być oddawna być usunięte i zrobione. Ale, cóż tu począć? Czynimy pod gwałtem to, czegośmy nie uczynili z rozwagą i z małemi kosztami w czasach spokojnych.

Wiemy, że głównym niszczycielem przecinka Kocha są rozmaite kwasy i substancje chemiczne, dalej wysoka temperatura (do 64° R.), następnie ciepłokowe promienie słońca, oraz ciepłok ogniska, wysuszający lub gotujący pasożyta.

Kwasy zabijają pasożyta w następujących rozcieńczeniach z wodą. W pierwszym rzędzie stopi kwas solny, którego łyżeczka od kawy na 6—12 kwart wody zabija przecinka. Z kolei, kwas octowy, łyżeczka na 3 kwarty wody; kwas salicylowy, łyżeczka na 1 i pół kwarty; kwas karbolowy, łyżeczka na 2 kwarty. Z innych środków dezynfekcyjnych: siarczan żelaza, łyżeczka na 1 i pół szklanek wody (2 funty na wiadro); chinina w znacznym rozcieńczeniu. Sublimatu zaś ślady w wodzie już są wystarczające do zabicia zarazki. Z tego tytułu mydło sublimatowe do mycia rąk zalecane jest bardzo.

Posiadamy potężną broń w środkach dezynfekcyjnych. W czasie epidemji powinniśmy pić kwasy o tyle, o ile one trawieniu służą, tudzież pluć niemi usta,

w celu zapobieżenia przedostaniu się zarazki do żołądka. Flekroć zawartość żołądka jest normalnie kwaśną, chroni ona również od zarażenia się.

Znajdujący się w normalnym żołądku kwas solny niszczy przecinki. Nawzajem, niestrawność i brak kwasu solnego w żołądku, zbyt powolne trawienie, strach, jako zakłócające funkcję trawienia, stawia organizm w ujemne warunki. Dobry żołądek jest najpewniejszą kłapą bezpieczeństwa.

Pierwszy objaw choroby cholerycznej najdogodniejszym jest do leczenia. Trzeba ją od początku ująć w odpowiednie karby i do końca dezynfekować wypróżnienia, bieliznę i t. d. Flekroć wypadek zdarza się w domu zamożnym, łatwo zachować wszelkie ostrożności, chorego oddzielić, wszystko należy dezynfekować etc.; ale w rodzinie ubogiej nader trudno śledzić za każdym przedmiotem, mającym styczność z chorym, i w takich razach epidemia szerzy się niezmiernie szybko.

W celu lokalizacji zarazki główne starania powinny być skierowane ku temu, aby nie dopuścić zarazy do cieczy, ująć ją w rury kanalizacyjne lub beczułki wychodkowe i tam zniszczyć ją środkami dezynfekcyjnymi. Jest to okoliczność bardzo ważna, że nigdzie indziej dotąd, oprócz wypróżnień cholerycznych, przecinki choleryczne znajdowane nie były. Wypada ztąd, że uniknąć cholery można, trzeba tylko zachować ostrożności z pedantyczną ścisłością. Ze stanowiska indywidualnego, używanie wody przegotowanej za napój, oraz mycie rąk i płukanie ust płynami zawierającymi kwasy zabijające pasożyta, są środkami skutecznymi. Lecz chcąc należyte, a na szerszą skalę zabezpieczyć się od kłesk zarazy, trzeba usiłowań wspólnych jednostek i państwa. Należy przygotować się wcześniej, dopóki choroba nie zawitała. Ktoby chciał przystąpić do uzdrowotnienia miejscowości kiedy się już cholera w niej rozgosiła, podobnym byłby do wodza, który wysłał na plac boju posiłki—wtedy, kiedy już bitwa została stanowczo przegrana.

Utrzymanie stałej kwarantanny na morzach Czerwonem i Kaspijskiem, oraz rewizje podróży na lądzie, powstrzymują do pewnego stopnia rozwój epidemii, lecz jej nie niszczą dostatecznie. Zanim radykalniejsze środki znajdą zastosowanie, uznano za najskuteczniejsze zarządzać rewizje lekarskie i dezynfekcję na drogach komunikacyjnych. Środek ten stosowany z całą pedanterją przez dra Charrin w roku 1890 w czasie epidemii w Hiszpanji na stacjach Cérbere i Handaye, wstrzymał pochód cholery na północ. W r. 1885 Netter i Baltet, a w roku 1889 państwa niemieckie również z powodzeniem stosowały tę metodę. Rewizja pasażerów odbywa się w wagonach, chorych zabiera się do baraku, dezynfekcji rzeczy dokonywa się w kamerze dezynfekcyjnej. Śledzi się podróży przez dni kilka, nie tamując ich ruchu. Jakie środki powinny być używane w przededniu cholery, podaliśmy to w N-rze 29 «Kraju» z r. b.; obecnie dorzucimy jeszcze parę uwag, na wypadek zjawienia się epidemii. Chorych przewozić w karetkach, które następnie należy dezynfekować, wszelkie wydzieliny zbierać w naczynia i dodawać 5% kwasu karbolowego, 1/4 część objętości, lub sublimatu 1 na 500, wapna niegaszonego, dziegciu z ługiem lub siarczanu żelaza; bieliznę gotować w 5% karbolu, słomę palić. Miękkie wełniane i puchove rzeczy dezynfekować w kamerze dezynfekcyjnej. Ubrania personelu winny

być z wyksatyny, a na to fartuchy płócienne często myć, na nogach kalosze; ręce, twarz, włosy myć mydłem sublimatowym. Usta płukane kwasem salicylowym lub solnym. Kąpiele powtarzać o ile można najczęściej. Toż samo stosowane być powinno po szpitalach i domach prywatnych co do ludzi i co do prania bielizny. Ciała zmarłych nie są tak niebezpieczne jak dawniej mniemano. Trzeba tylko stwierdzić, że śmierć rzeczywiście nastąpiła i zachować ostrożność.

Mieszkania, meble po chorych odpowiednio dezynfekować, a potem przewietrzać. Hotele, szkoły, fabryki, foksale, więzienia, odwazy, koszary, łaźnie, bydlóbnie, kluby, powinny być szczególnie czysto utrzymywane i ewentualnie dezynfekowane. Najgłówniejsza wszakże uwaga powinna być zwrócona na wychodki, błoto uliczne, śmiecie i ścieki uliczne. Wszystkie wydzieliny powinny być usuwane jak najdalej po za siedziby ludzkie. Zakażają one grunt i wodę. Kanalizacja i wywózka, użycie wapna i siarczanu cynku, a również dziegciu, urządzenie świeżych ustępów i jam śmietnikowych, jak najpilniejsza uwaga policji sanitarnej, aby w nich i około nich było czysto, oto główne i nader ważne zadanie. Gdzie są wodociągi, studnie mogą być zamknięte, a woda z kranów rozwożoną po mieście. Do ustępów winny być wlewane przed epidemją środki dezynfekcyjne, sublimat lub karbol, oraz płyn złożony z siarczanu gliny 4 funty, kwasu karbolowego 1 funt, wody 12 garncy. Śmiecie należy usuwać często, posypując je wapnem. Opieka nad pokarmami spożywczymi, piwiarniami, restauracjami, szynkami, powinna objąć to wszystko, co jest policji lekarskiej dostępnem i znanem. Czystość naczyń, służby w kuchniach i piekarniach, rewizja tej służby, zalecenie jej mycia rąk przed przygotowaniem pokarmów, ograniczenie użycia środków przeczyszczających i wymiotnych, zamknięcie szkół, zakaz sprzedaży galganów, starzyzny, wreszcie urządzenie tanich kuchni ludowych, oto problemy najbliższe. Uspokojenie ludności, wpojenie jej przekonania, że środki zalecone należyty wpływ wywrą, odgrywa nader ważną rolę. Kto nakazał, zwalczył na pół; kto przekonał, zwyciężył całkowicie. Z tego względu prostowanie wieści fałszywych i popularyzacja zasad higieny osobistej, stają się niezbędnymi. Obok stają: użycie perswazji przed siłą i podanie szybkiej a bezpłatnej pomocy.

Z jednostek składa się społeczeństwo. Każdy więc przedewszystkiem na siebie zwracać powinien uwagę. Ponieważ przenośnikiem zarazy może być pokarm (owoc, mleko, masło etc.), ilekroć nań dostał się jakabądź drogą pasożyt, za pierwszy tedy warunek położyć należy: spożywanie pokarmów nie inaczej jak po świeżem gotowaniu, pieczeniu, a zaniechanie użycia wszelkich pokarmów surowych. Bułki ogrzać w piecu do 70° C., przez 5 minut, nie wychodząc naczczu, jeść często a nie dużo, pić tylko w domu, za napój wodę z winem, limoniadę lub miętę. Myć ręce przed jedzeniem i przed nocą, brać często kąpiel, zmieniać często bieliznę i ubranie, susząc zdjęte na słońcu, płukać usta wodą przegotowaną mietową z salicylem, skrapiać ubranie roztworem sublimatu 1 na 1,000. Do zasadniczych ostrożności należy unikanie przepełnienia lokali. Dr. Fodor twierdzi, iż na 10,000 ludności, w pokoju gdzie mieszka jedna osoba umiera 61, gdzie dwie osoby—131, gdzie cztery—219, gdzie sześć—327. Cyfry są

dość wymowne. Nie używać wychodków ogólnych, zasypywać własne (domowe) wapnem i popiołem lub torfem, po wyjściu myć ręce.

Zastosowanie środków dezynfekcyjnych na szerszą skalę dlatego napotyka na wiele trudności, że publiczność oszołomiona wielością podawanych środków, nieoznajomiona ze sposobem ich przygotowania i stosowania, pozostawia rzecz całą władzy. Przytem rozmaite ingredjencje dość stosunkowo drogo kosztują. Trzeba przeto ludziom niezamożnym wydawać środki dezynfekcyjne bezpłatnie, a do wyboru wskazywać tanie i proste zamiast złożonych. Najłatwiejszemi w użyciu są: wapno niegaszone i wapno chlorowe. Używa się ono poprostu, suche, w proszku, a zasypuje się niem miejsca, które dezynfekować potrzeba (śmietniki, ścieki, wychodki). Równie łatwo da się zastosować dziegieć, przygotowany według przepisu prof. Nenckiego. Trzeba wziąć dziegciu 2 garnce, sody nieoczyszczonej funt i 20 garncy wody, rozmieszać w beczce i polewać. Równie łatwo jest roztworzyć 2 funty taniego siarczanu żelaza na wiadro wody do zalewań. Do rąk używać mydła sublimatowego 5%, sprzedawanego po aptekach. Do rozpylań w mieszkaniach kwas karbolowy 5%, t. j. łyżka do dwóch na kwartę wody, do płukania ust woda na pół z octem—cóż nad to prostszego i jaśniejszego. Bieliznę gotować i myć z szarem mydłem, z dodatkiem karbolu ze dwie łyżki stołowe na kocioł wiadrowy. I to już wszystko.

Naturalnie, zgóry wiadomo, że nie każdy człowiek byłby w stanie wypełnić przepisy szczegółowe i dlatego to podaliśmy w skróceniu rozmaite ich redukcje, najprostsze, najdostępniejsze, to co wobec najnowszych badań cholery nauka uważa za niezbędne. Kto może wykonać je dokładniej, lepiej będzie zabezpieczonym, ale jest pewne minimum ostrożności, poniżej którego nikomu nie należałoby schodzić.

Na zamknięcie dwa życzenia ogólniejsze, szersze. Skoro cholera rozpoczyna się zawsze, nie wygasając do szczytu nigdy, w Bengalii, w delcie Gangesu, wszelkie zatem usiłowania rządów i całych części świata powinny być skierowane ku zgnięceniu i wykorzenieniu zarazki na miejscu. A lubo dr. Proust twierdzi, że to jest niepodobnem do spełnienia, z powodu obszaru terytorjum, na którym zarazek powstaje (7,500 mil ang. przestrzeni), to jednak, zważywszy jak wiele ofiar w ludziach i strat ekonomicznych ponoszą wszystkie kraje, przez które epidemia przechodzi, że to się periodycznie powtarza i powtarzać będzie, twierdzimy śmiało, że najświętszym obowiązkiem państw jest uzdrowotnić środkami międzynarodowemi ujście Gangesu i Bramaputry; osuszyć je, skanalizować, tak czy inaczej zarazek na miejscu zgubić i wykorzenić. Jeżeli obecne pokolenia na to się nie odważą, następne zrobić to muszą nieodwołalnie i zrobić.

Powtóre, zaraza szerzy się dziś i bezmiar ofiar zabiera dlatego, że spotyka wszędzie społeczeństwo nieprzygotowane. Na przyszłość powinniśmy higienie, jako nauce o zabezpieczeniu zdrowia, nadać większe znaczenie w dziedzinie zadań społecznych. Jeżeli to nie nastąpi u nas i przez nas, następcy nasi będą mieli słusne prawo potępić nas za niedbalstwo i nierząd w rzeczach pierwszorzędnej wagi.

Dr. J. T

Bulwarowe zajście z «królową» nie przeszkodziło zresztą poważnemu i republikańskiemu «Temps» upomnieć się, na-
zajutrz, za częstem powtórzeniem podob-
nych widowisk, «w których widocznie
smakuje lud paryzki». Czy podobne wi-
dowiska wychodzą na dobre ludowi pa-
ryżkiemu, to inne pytanie. Przedewszyst-
kiem chodzi o to, aby ten lud nie nudził
się. Trzeba, ażeby przyszły spadkobierca
Wiktor Hugo miał temat do napisania
dramatu p. t. «*Le peuple s'amuse*». Trze-
ba także, aby administracja stołeczna
wyrzekała się dochodów, wpływających do
jej kasy z opłat konsumcyjnych, które
ciężą głównie na klasie ubogiej, czytaj:
na klasie najliczniejszej, to jest na kon-
sumentach wina, piwa, mięsa, słowem
wszystkich rzeczy jeść lub pić się dają-
cych. Oczywiście, podatek konsumcyjny
nie ciąży na Rotszyldzie, który, mając
dochodu za dwieście osób, nie jest w sta-
nie jeść i pić za tyleż. Dlatego reforma-
tak zwanego «Octroi» stanęła na porząd-
ku dziennym, razem z projektem powta-
rzanych periodycznie bulwarowych wido-
wisk, według starej formuły: *panem et*
circenses, praktykowanej w Rzymie za
czasów bynajmniej nie republikańskich.
Nowocześni patrycjuszowie zapłacą kosz-
ta tego neo-latynizmu.

W ruchu literackim i artystycznym,
mimo wczorajszej premiery, stagnacja do-
tad. W «Nouvelle Revue» p. Wodziński
ogłosił historyczny szkic p. t. «*Barbe*
Radziwill», nie dostarczający nowych ry-
sów do poetycznego wizerunku królowej,
już unieśmiertelnionej przez pióro i pe-
dzel znamienitych artystów, ale opraco-
wany z prostotą, stanowiącą wdzięk praw-
dziwy w sympatycznym talencie autora.

W polskim naszym kółku tutejszem
cicho, jakby makiem posiał. Towarzystwo
historyczno-literackie, a z niem razem
«Biblioteka Polska», złożone do grobu
abnegacyjna, o mało co nie napisałem
samobójczą inicjatywą dotychczasowych
kierowników, czeka zawsze na rezurek-
cyjny hejnał od strony krakowskiej aka-
demii. Jak gdyby dla przygotowania pa-
nom akademikom zupełniejszej *tabulae*
rasae, zmarł temi dniami adjunkt biblio-
teczny, pełniący właściwie obowiązki bi-
bliotekarza, ś. p. Leon Wrześniowski.
Ale samobójstwo rzadko komu wychodzi
na dobre. Dowodem świeży przykład je-
nerała Boulanger.

Nemo.

Z SEJMU GALICYJSKIEGO.

IV.

Lwów, 29 września.

[Charakterystyka sesji. Postępy w dyskusji rusiń-
skiej. Niebywale załatwienie budżetu. Subwencje
dla rusinów. Nagła odprawa wiedeńskiemu
biurokracie. Jenerałna batalja o konwersję i jej
zwycięstwo. Wywód Jana Tarnowskiego i Ro-
manowicza. Komitet doradczy. Odroczenie].

Znaczenie sesji bieżącej, do której już
z początku przywiązywano wagę szcze-
gólną, rosło wraz z tokiem obrad, a dziś,
po ich względem ukończeniu, właściwie
zaś czasowej ich przerwie, przedstawia
się imponująco. Mianowicie co do uregu-
lowania finansów krajowych, przyniósł
nam sejm tegoroczny fakty tak ważne,
dozwolił nam wreszcie zrobić kroki tak
stanowcze, że sesja ta, ze stanowiska
formalnego, przejściowa, pozostawi, z rze-
czowego stanowiska, niezatarte ślady na
przyszłości kraju.

Włączając w *habet* sejmowe: stosunki
rusińskie, nie mogłem oczywiście wiązać
z niemi «załatwienia», w ścisłym tego sło-
wa pojęciu, gdyż podobnych kwestyj nie
rozwiązują żadne parlamenty i osobisto-
ści, żadne dyskusje i uchwały. Chciałem
jedynie z zadowoleniem stwierdzić bard-
ziej przedmiotowy, niż zwykle, charak-
ter dyskusji na ten temat.

Prof. Romańczuk przystąpił do omawia-
nia sprawy międzynarodowościowych sto-
sunków galicyjskich, zdaniem posła, ważniej-
szej nawet niż wszelkie miliony konwer-
syjne. Choć sam od początku niedowie-
rzał w powodzenie swojej pracy, wziął
się do budowania złotego mostu, ograni-
czając żądania rusinów do minimum; wszak
np. do rady państwa należy się im 28
mandatów, w sojuszu z centralistami mieli
niegdyś 15, a dziś mają ich 7. Wybory
do rad powiatowych, uzupełniające do
sejmu, postępowanie niższych władz rza-
dowych, zwłaszcza na prowincji—wszyst-
ko to zachwiało wiarę w szczerą akcję
ze strony rządu; mówca załaził się, iż świa-
dectwa rusińskie są wydawane tylko na
żądanie rodziców, zamiast z reguły, dy-
rektorem seminarjum w Samborze zrobio-
no znanego wroga rusinów i t. d., nie
dziw więc—konkluduje pan R.—że... na-
ród rusiński, choć cierpliwy i przywiązany
do swej ziemi, porzuca ją, że zatem
«i my będziemy musieli chwycić się od-
powiedniej temu polityki»... Ostatnia myśl
Romańczuka rozwija dalej Okuniewski,
uważając także emigrację ludu zbarazkie-
go za całkiem naturalny wynik ucisku i
nędzy krajowej, nie zaś jakiegokolwiek
agitacji, bo wśród wychodźców byli rów-
nież mazurzy i słowacy, za naturalny od-
pływ ludu tam, gdzie go czeka zaspoko-
jenie tych potrzeb, których tu ani pań-
stwo, ani społeczeństwo zaspokoić czy
nie może, czy nie chce...

W szeregu odpowiedzi, najpierw Woj-
ciech Dzieduszycki zaznaczył, że biednym
jest nie tylko lud, nasze klasy zamożne
to również bardzo często—blyszczące ne-
dze... Na Podolu, właśnie w danych oko-
licach, ręk do pracy nie zawiele lecz za-
mało; brak ludowi nie ziemi, ale źródła
zarobków; trzeba wytworzyć stosunki,
któreby zarobek podniosły, wytworzyć je
przez inwestycje rozumne, systematyczne
i uregulowanie kredytu. Zabrał także
głos wice-prezydent Bobrzyński i skon-
statował, że w rusińskich powiatach brak
istotnie nauczycieli systemizowanych, ale
z tej przyczyny, że brak ku temu «uzdol-
nionych; niech p. Ant. przedstawi takich
choćby 1,000, a wice-prezydent do tygo-
dnia przeprowadzi ich nominacje. O języ-
ku wykładowym w szkołach gminnych
rozstrzyga miejscowa rada, a rada szkol-
na, nigdy jej zarządzeń nie zmienia. Ow-
szem, ta rada wyjednała w zasadzie gim-
nazjum rusińskie dla Kołomyi i natych-
miastowe otwarcie bodaj paralelek... Zało-
żenie szkoły na Podgórzu ciągnęło się
lat kilka, tutaj rzeczy dokonano po 5
miesiącach, rada szkolna zrobiła, więcej.
Rada szkolna polityki unika i nigdy na
drogę żadnego ostracyzmu nie wejdzie, bo
wydział ten może obchodzić tylko
uczciwość, talent i zapał do pracy wy-
kładających i dobro szkoły.

Rozprawę zamknęło sprostowanie fak-
tyczne Romańczuka, jakoby miał uznać
modus vivendi między oboma narodowo-
ściami za niemożliwy i jakoby nie miał
nadziei, że do tego przyjdzie; zał mu tyl-
ko, iż to się opóźnia; koncesyj dotąd ru-
sinom porobionych bynajmniej nie lekce-
waży, a sprawę emigracji traktuje ze
stanowiska wyłącznie ekonomicznego.

Jedna z gmin, emigracją dotkniętych,
Koszlaki, wniosła petycję w sprawie zban-
krutowanej instytucji kredytowej; komisja
przedstawiła, by przejść nad tą petycją
do porządku dziennego, zaoponował jed-
nak ks. Siczynski: od lat 30 nie zrobi-
liśmy nic dla kredytu włościańskiego i
otworzyliśmy pole najgorszej spekulacji,
lud wzburzony i nieufny do rządu, że
kaza mu płacić długi, których nie zacią-
gał; rzeczą sejmu krzywdy usunąć, a daw-
szy dowód swej opieki nad dolą ludu,
zjednać sobie jego serca. Większość izby
podzieliła zdanie ks. S. i odstąpiła pety-
cję rządowi do pomyślnego załatwienia.

Z całym budżetem na rok przyszły
uporano się w sposób niebywale energicz-
ny; po dwóch niespełna godzinach wszyst-
ko, wedle poprawek, było już gotowe.

Serdecznie ubawił izbę p. Kramarczyk,
wnosząc (à propos subwencji dla teatru
lwowskiego), by wypłatę jej wstrzymano
do chwili, póki teatr ten nie urządzi po-
nownej wycieczki do Wiednia i występa-
mi tamże nie zrehabilituje znanego *fiasco*,
tudzież, by dzieciom przed 15 rokiem ży-
cia nie pozwalano uczęszczać na wido-
wiska... Wnioskowi temu towarzyszył
ogólny śmiech i — współczucie... Wsku-
tek poparcia ze strony Stanisława hr.
Tarnowskiego, podwyższono zapomo-
gę dla Towarzystwa mickiewiczowskiego,
«któreswoim «Pamiętnikiem» oddaje litera-
turze wielkie usługi, z 200 na 400 złr.
Na wydawnictwo rusińskich książek szkol-
nych i historycznej biblioteki uchwalono
6,600 złr.; na czasopisma «Uczytel», «Po-
slannik» i «Dzwinek» 1,000 złr.; dla To-
warzystwa «Proświta» 1,500 złr.; dla To-
warzystwa śpiewackiego «Bojan» 200 złr.,
a dla teatru «Besidy» 7,250 złr.; razem
16,750 złr.

Tuż przed wielką rozprawą konwersyj-
ną, która z kolei miała nastąpić, ukazał
się nagłą wniosek hr. Ludwika Wo-
dzickiego, z projektem repliki na obelgę
wyrządzoną Galicji przez prezesa wiedeń-
skiego procesu o defraudację cłowe na
Bukowinie. Zuchwały ten biurokrata «*von*
Draussen» śmiał, wedle notat prasy wie-
deńskiej, w przemowie do ławy przysię-
głych, użyć zwrotu: «Zandarmerja jest in-
stytucją, która nawet w Galicji i na Bu-
kowiecie cieszy się sławą nieskazitelno-
ści». Jeśli to prawda—ciągnął hr. Ludwik
Wodzicki popierając swój wniosek — to
sejm musi z oburzeniem odeprzeć tak po-
tężne zarzuty w owem *nawet* się miesz-
czące i wezwać rząd, by jak najsurowiej
skarcił podobne postępowanie funkcyj-
nariusza publicznego. Te słowa bowiem są
ciężką obelgą, rzuconą w twarz całemu
krajowi i jego wszystkim urzędnikom.
Przypomina ona owe czasy, kiedyśmy byli
wyjęci z pod prawa i kiedy wszystko
przeciw nam było dozwolone. Takie
czasy jednak minęły bezpowrotnie, a
podobnych reminiscencji sejm nie może
puścić bezkarnie. Ze strony sędziego
zwłaszcza, jest to krok niesłychany,
okropne nadużycie władzy. Minister spra-
wiedliwości zatem znajdzie niezawodnie
środek, by nam dać należną satysfakcję,
a podobną samowolę urzędnika przykład-
nie ukrocić.

Argumenty hr. Wodzickiego co chwila
okrywano brawami, a wniosek przyjęto
bez dyskusji jednogłośnie.

Motywy, jakie kierują zwolennikami
konwersji i jej przeciwnikami, podawałem
już dwukrotnie w poprzednich listach; ta
okoliczność, sędzę, uwalnia mnie od szcze-
gółowej relacji z wielkiej, jak wspomnia-
łem, dyskusji konwersyjnej, która stano-
wiła ostatnie ogniwo w łańcuchu obrad

bieżącej sesji. Z 15 mówców, między którymi byli: eks-minister Dunajewski (za) i eks-minister Ziemiałkowski (przeciw)—dwaj tylko wystąpili z poglądami, o których szerzej wspomnieć muszę. Jan hrabia Tarnowski stwierdziwszy, że «ruszyć raz z miejsca» trzeba koniecznie i że innej drogi ku temu prócz wskazanej przez wydział krajowy w projekcie konwersji, nie ma, podniósł jednakże niemniejszą potrzebę pamięci na drugi—obok uregulowania finansów—cel konwersji: ulżenie ciężarów opodatkowanym. Skoro więc operacja dokonana zostanie, znikną dotychczasowe trudności, by sejm dodatki do podatków obecnie pobierane *zniżył*, niechaj więc to już dzisiaj, jako swą wolę i intencję wyrażną w uchwale zaznaczy, innemi słowy, niech orzeknie, iż zwyczajki budżetowe, poczynając od roku 1894, przeznacza na stopniową spłatę reszty pożyczek krajowych i na ulgi podatkowe przez zniżenie krajowego dodatku.

Na odmiennych strunach zagrał swą świetną wymową radca Romanowicz. Oplata długów pochłania nam 53% wszystkich dochodów, w tem wadliwość galicyjskich finansów i powód wielu wadliwości w całej naszej pracy nad podniesieniem kraju... Przyszła więc pora wykazać, że umiemy się rządzić, że t. zw. *polnische Wirtschaft*, to złośliwa bajka, że stworzyliśmy sobie równowagę budżetową... Uchwaliwszy teraz konwersję, uzyskamy w tegorocznej jeszcze radzie państwa uwolnienie od należności wszelkich stempowych i t. p., i popularne bezpieczeństwo dla nowych obligów i w maju zdolamy konwersji dokonać; inaczej, przez odroczenie, grozi nam utrata całego zysku za rok przyszły... Myśl, rzucaną przez hr. Jana Tarnowskiego, wita wydział krajowy z najżywszą sympatją. Raz uzyskana równowaga, potem już zachwiana nie będzie, postara się o to wydział i sejm, a pokażemy światu: żeśmy się gospodarki dobrej tutaj już nauczyli i prowadzić ją umiemy.

Na tle słów ostatnich osnuł swe uwagi końcowe referent Stan. Badeni, wołając po ciętą, pełną dowcipu, sprytu i sarkazmu mowę: *sursum corda!* Przechodząc, ale nie leniwi, nie tracimy czasu, jeśli chcemy rychło ujrzeć zbawienne owoce moralne...

W imiennem, wśród ogólnego zajęcia, toczonem głosowaniu, 83 posłów przeciw 39 oświadczyło się na rzecz *natychniastowej konwersji*. Jak z rozdziału wotujących widać, pękły w tej potrzebie wszelkie węzły koteryjne, klubowe, prywatne, każdy szedł za swoim zdaniem osobistym, po przeciwnych stronach znaleźli się ludzie z reguły solidarnie idący, tylko lewica, jak jeden mąż, stanęła pod sztandarem projektu Romanowicza. Z partji ruskiej, krakowskiej i podolskiej zabawne powychodziły separacje... Ale o to mniejsza; mniejsza—jak? dość, że raz przecie, dzięki rezultatowi powyższego głosowania, *«ruszyliśmy z miejsca»*...

Po ogłoszeniu wyniku skrutynjum uchwalono wybór komitetu doradczego, któryby był pomocny wydziałowi w przeprowadzeniu konwersji. Weszli doń: Dunajewski, Jan Tarnowski, Stan. Badeni, dr. Tadeusz Skalkowski i dr. Piotr Gross.

Następnie odroczył namiestnik sesję na czas nieograniczony, a książę-marszałek w pożegnalnem słowie zapewnił izbę, że on i wydział są świadomi odpowiedzialności, wskutek konwersji na nich spadłej, ale że zarazem jest nadzieja, iż sejm tej uchwały żałować nie będzie, a zadanie

wypełnione zostanie z prawdziwym dla kraju pożytkiem.

Wypada nam już tylko wyrazić gorące życzenie, by przepowiednia księcia jak najpiękniej się spełniła, czyli—*quod bonum, felix, faustum, fortunatumque sit!*

Nota.

REFORMY I PROJEKTY.

Działalność rady państwa.

W niedzielnym N-rze «Now. Wrem.» pojawił się artykuł wstępny, który, ze względu na ważność samej kwestji i źródło zżąd pochodzi, powtarzamy w całości:

«Prawdziwi petersburszczanie — pisze «Nowoje Wremia» — nie bez wzruszenia oczekują otwarcia, w «październiku, jesiennej sesji rady państwa. Wiele okoliczności nadaje szczególny interes tak zwyczajnemu zjawisku i wzbudza nadzieje, które, być może, nigdy się nie urzeczywistnią, ale których zewnętrzna przyczyna są pewne ważne nowiny ze świata dygnitarzów petersburskich.

Jak wiadomo, przez czas wakacyjny do składu rady państwa weszli trzej nowi członkowie, z których każdy jest wielkością ściśle oznaczoną i oryginalną: najprzód, b. sekretarz państwowy, rz. r. t. Polowcow, dalej b. gubernator woroneżki senator Tatiszczew i po trzecio b. gubernator czernihowski, r. t. Anastasjew. P. Polowcow znany jest, jako jeden z najbogatszych ludzi w Rosji (otrzymał w spadku kolosalny majątek barona Stieglitza), a należąc do wyższej sfery towarzysztwa petersburskiego, w zupełności rozporządza wszystkiem, co dygnitarzowi państwowemu zapewnia niezależność. Ze względu na swoją przeszłość, p. Polowcow należy po części do biurokratycznych pierwiastków społeczeństwa. P. Tatiszczew był ogniskiem, około którego grupowali się, że tak powiemy, dbający o odrodzenie się gospodarstwa wiejskiego w Rosji. Dom jego obowiązkowo raz na tydzień zamieniał się na klub pionierów postępu gospodarczego, którzy nie stracili jeszcze nadziei poruszenia żywej wody w tej napały martwej dziedzinie. Jego t. zw. «obiady» chętnie odwiedzali zarówno stoliczni marzyciele o lepszej przyszłości, gospodarstwa wiejskiego, jak i przyjeżdżający z prowincji obywatele, wśród których p. Tatiszczew liczy wielu znajomych. Nakoniec pan Anastasjew jest typem skończonym administratora «twardej ręki», jak o nim zwykłe mówią. Długi czas spędziwszy na prowincji, na rozmaitych szczeblach społecznej i państwowej służby, zjawia się on w radzie państwa jako specjalista we wszystkich kwestjach i potrzebach miejscowego zarządu.

«Wszyscy się spodziewają, że ci nowi członkowie rady państwa nie będą jej biernymi pierwiastkami, ale każdy działacz będzie zgodnie z duchem tego, czem jest rzeczywiście.

«Dalej, nie pozbawioną znaczenia jest i ta okoliczność, że sesja ta otworzy się wobec nowego sekretarza państwa. Jakkolwiek sekretarz państwa jest niejako tylko referentem rady, ale nie należy spuszczać z uwagi, że on kieruje i rządzi całą kancelarją państwową, od której, jak to z doświadczenia wiadomo, zależy sam kierunek spraw w radzie. W ten sposób osobiste zalety i właściwości sekretarza państwowego muszą się z konieczności odbić na biegu spraw, jakie przez radę przechodzą, a zjawienie się nowej osobistości na tem stanowisku, a szczególnie tak wydatnej jak p. Murawjew, nie może zostać bez śladu na charakterze przyszłej sesji rady państwa.

«Ale najwięcej «zainteresowanych» petersburszczan wzruszają nie te oczekiwania, ale pogłoski uparcie się utrzymujące, niewiadomo zresztą z jakiej racji, o mającej rozpocząć się z otwarciem sesji rady państwa, prawidłowej «kampanji», w której będą działały strony walczące, zorganizowane na wzór swego rodzaju «partji». Wymieniają nawet «liederów», i najwydatniejszych bojowników każdej partji, oraz ich siły głównejsze. Przytem ogniskiem walki mają być sprawy finansowe, obecnie sta-

nowiące przedmiot powszechnego zainteresowania, wraz ze zmianami jakie w tej dziedzinie zaszły.

«Pożyjemy—zobaczymy. Ale wszystkie te pogłoski, rozprawy i oczekiwania ciekawe są pod pewnym względem: dowodzą one, że dziś staje się już trudną, prawie niemożliwą ta absolutna izolacja, pod płaszczykiem tajemnicy, w jakiej odbywają się prace rady państwa. I tutaj życie robi powoli swoje podboje, jak wszędzie.

«Dopóki rada państwa była niedostępna dla zwykłych śmiertelników świątynią, dopóki jej członkami byli wyłącznie przedstawiciele zamkniętego koła, dopóki w samej administracji rozwiązywanie tych albo innych ważnych kwestyj przygotowywano czysto biurokratyczną drogą—izolacja ta udawała się. Ale czas i okoliczności robią swoje. Tak zwane «wyższe sfery» nie mogają już być uważane za zamknięte same w sobie, w ścisłym znaczeniu tego wyrazu. Przez najrozmaitsze nici łączą się one z szerszym kołem wyższej inteligencji wogóle, która nie będąc obcą sprawom państwowym, z najwyższą uwagą śledzi przebieg i rozwój wpływających na powierzchnię życia kwestyj państwowych. W ten sposób zupełna izolacja rady państwa już się osiągnąć nie da, a jednocześnie nie da się osiągnąć utrzymania w tajemnicy tego, co się dzieje w radzie państwa. Można powiedzieć, że oddawna już nie było ani jednej większej sprawy, która żywo interesując społeczeństwo, nie byłaby przeszła drogą prasy do jego wiadomości, a jej przebieg w radzie państwa nie byłby znany ogółowi. Prawda, że przechodząc z rąk do rąk, wiadomości te tracą czystość swoją i pewność, a nawet dopełniano je wprost fantastycznymi szczegółami, ale inaczej być nie może, skoro urzędownie jawność została usunięta z rady państwa. I żalować tylko wypada, że dotąd jawność nie otrzymała praw obywatelstwa w tej dziedzinie działalności państwowej, dlatego, że jawność w danym razie, nie dodając nic nowego, byłaby bardzo dobrą korektywą wszelkich celowych i bezcelowych skłonności rzeczywistości, zupełnie naturalnych i koniecznych, dopóki wiadomości o tem co się dzieje w radzie państwa dochodzą publiczność, że tak się wyrażymy, drogą kontrabandy».

Program ministra skarbu.

Równoległe z gazetami petersburskimi powtórzyliśmy kraczące w sferach petersburskich pogłoski o różnych reformach, zamierzonych przez nowego ministra skarbu. «Grażdanin», organ ks. Mieszczańskiego, do informacji którego przywiązujemy wyjątkową wagę, stara się te gorączkowe oczekiwania ochłodzić:

«Dość jest kilku minut zwyczajnego zdrowego namysłu — pisze «Grażdanin» — ażeby przyjąć do uspokajającej myśli, że nowy gospodarz naszych finansów nie może, nawet gdyby chciał, rozpocząć swej działalności, obejmując ją pod koniec roku, od burzenia lub od jakichkolwiek radykalnych organicznych wstrząśnień w naszym bytowaniu ekonomicznem, w rodzaju tych, o których dochodzą trwożliwe wieści na prowincję. Jestem skłonny myśleć, że główną rolę w rozsiewaniu tych pogłosek odgrywają żydzi. Przeciwnie, można zapewnić każdego, że pierwszą troską nowego zarządzającego ministerstwem jest wprowadzenie do życia ekonomicznego naszego państwa pewnego spokoju, opartego na pewności, że finansowa polityka Rosji nie będzie gwałciła niczyich praw, ani też nie będzie groziła bezpieczeństwu majątkowemu, jak również nie wprowadzi perturbacji do życia przez spekulacje.

«Oto dlaczego wszystkie pogłoski o podatku dochodowym, a głównie od właścicieli ziemskich, w tej lub innej formie, są—*bezwzględnie głupstwem*. Rzeczywiście, za czasów p. Wyszniegradzkiego mówiono o tym podatku, ale już sam p. Wyszniegradzki, w ostatnich dniach swych rządów, ostatecznie wyrzekł się nawet czegoś przybliżenia podobnego do podatku dochodowego. Nowy minister rozpoczął od najważniejszego i najpraktyczniejszego, a mianowicie: przyjąwszy na siebie *«wszystko»*, co jest najważniejsze i najgłówniejsze, resztę od-

dal dwóm swym towarzyszom, wyznaczając raz na tydzień dni dla referatów swych dyrektorów departamentów».

NOWE KSIĄŻKI,

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Kazimierz Morawski. Jakób Górski, jego życie i dzieła. Kraków, 1892. Str. 37.

Pracując nad życiorysem słynnego humanisty, Andrzeja-Patrycego Nideckiego, dotknął się bliżej prof. Morawski postaci Jakóba Górskiego, ósmokrotnego rektora uniwersytetu krakowskiego, znanego głównie w naszej literaturze z jałowego sporu z Herbestem o perjury. Górski był teologiem, filologiem, mówcą i polemistą. Urodzony około r. 1525, był bakałarzem, magistrem, a wreszcie od r. 1554 nauczycielem wsechnicy Jagiellońskiej. Objął Cycerona, drukował pisma Orzechowskiego, którego był gorliwym obrońcą, ogłaszał prace dotyczące retoryki, stylistyki figur grammatycznych i t. d. Przebywał w Padwie, korespondował z Hołzusem, sławny Sygionusz listy do niego pisał. Z Włoch i Hiszpanji powrócił do Krakowa, gdzie został profesorem wydziału prawnego. Wkrótce Piotr Myszkowski powołał go do Plocka, gdzie się znajdowała kolonia akademicka; stąd teologiczne swe studia ogłaszał pod nazwą prelekcji plockich. Mianowany przez Franciszka Krasńskiego, biskupa krakowskiego, podkanclerzym uniwersytetu, wkrótce został rektorem. Jako taki, nakłaniał studentów na stronę cesarską przeciw Batoremu, pogodził się jednak z Batorym, stał się nawet jego wielkim zwolennikiem. Pracował nad podniesieniem uniwersytetu, a jednocześnie walczył z kacerzami. Życie Górskiego było nadzwyczaj czynne i pracowite, czy jednak można na podstawie tego co zebrał autor, twierdzić z nim, że była to jedna z najszlachetniejszych postaci, ozdoba uniwersytetu i t. d. — nie sądzimy. Autor widzi w Górskim przedewszystkiem humanistę, a jako taki rośnie on przede wszystkim w oczach autora. W dziedzinie literatury bardzo skromne zajmuje on stanowisko: rzeczy o retoryce (cytuje zdania autora) «były bez wartości», choć sumiennie, filologiem posuwającym wiedzę «nie był», prace jego w kierunku politycznym «nie były oryginalne ani samodzielne», mowy jego były podobne «do całej masy» innych. Jedyną jego pracę po polsku była «Rada pańska», dowolny przekład Cicerona, pisany, jak sam się wyraził, «językiem jakim mógł i umiał, plockim, mazowieckim». Autor podaje wiadomość o dziełku oryginalnym Górskiego, znajdującym się pomiędzy rękopisami biblioteki Czartoryskich, a traktującym o stosunku króla do poddanych, które jednak «nie jest ciekawym». Bądź co bądź, praca d-ra M. zapozna nas bliżej z osobistością, która w wieku XVI grała wybitną rolę w dziejach uniwersytetu krakowskiego, za co należy podziękować i prosić... o ciąg dalszy.

Stanisław Tarnowski. Szujskiego młodość. Kraków, 1892. Str. 232.

Największy wielbiciel Szujskiego rozszerzył w tem dziełku odczyt swój o jego latach szkolnych i dopełnił go wspomnieniami z lat uniwersyteckich i późniejszych, aż do chwili, w której Szujski wstąpił w związki małżeńskie (1860 r.). Widzimy więc najprzód przyszłego historyka w gimnazjum tarnowskim, czytamy o jego pierwszych wierszach, pisanych w 12 roku życia, i o pierwszej miłości czwartoklasisty. Charakterystykę tarnowskich profesorów skreślił sam Szujski z okoliczności jubileuszu dyrektora Trzaskowskiego. Ostatnie lata gimnazjalne spędził Szujski w Krakowie. Autor kreśli tu sylwetę ciała nauzyjeleńskiego i wybitniejszych uczniów i z humorem opowiada o ówczesnych stosunkach szkolnych. Część to najciekawsza, bo oparta na osobistych wspomnieniach autora. Za pobytu na uniwersytecie, stosunki między autorem a Szujskim rwa się kilka razy, już to skutkiem odmiennych kół towarzyskich, już to wyjazdem ich obu w różnym czasie do Wiednia, już to wreszcie śmiercią matki Szujskiego, której następstwem było dłuższe jego na wsi przebywanie. Mało tu więc wspomnień osobistych, a więcej szczegółów o powstawaniu pierwszych utworów poetycznych Szujskiego i o procesie, jaki umysł jego przeżywał pod względem przekonań i zaprętywań społecznych, politycznych i religijnych. Do zrozumienia tego procesu służą najlepiej wyjątki z listów Szujskiego do autora. Poetyczne utwory Szujskiego T. rozbiiera i podnosi, widząc w nim dalszy ciąg Krasńskiego, pomimo, że S. nie miał do niego ani wielkiej wiary ani sympatii. Najwięcej stosunkowo miejsca poświęca autor «Wallasowi», jednemu z najlepszych rzeczywiście dramatów Szujskiego. Nie trzeba chyba dodawać, że dziełko czyta się z zajęciem, jako ciekawy obraz tak bliskich nam czasów i stosunków. Jaka szkoda, że żaden prawie z naszych wielkich pisarzy nie miał takiego wielbiela-kolegi jak Szujski w osobie autora!

Z. Łasińska. Komary, obrazki z życia. Poznań, 1892. Str. 197.

W całym tym zbiorze nowelek ludzie rozmaicie, a czasem nader oryginalnie się kochają. Jest np. jakaś Sara, która się truje dlatego, aby jej siostra wyszła za Borysa, w którym obie się jednocześnie kochają. W innej znowu nowelce pan Roman kocha jednocześnie swą żonę i jej przyjaciółkę, a kiedy pierwsza zmarła, a druga zajęła jej miejsce, kocha się znowu w towarzyszącej drugiej. W innym obrazku para kochających się narzeczonych o mało nie rozstała się z powodu sprzeczki, czy X. ma trzy czy cztery włosy; szczęściem wyjaśniło się, że panna myślała o Bismarcku a kawaler o innym dyktatorze. Tytuł książki odpowiada treści, gdyż rzeczywiście «Komary» są nieznośne.

Józef Chociszewski. Podręcznik geografji. Poznań, 1892. Str. 283.

Jak w każdym wydawnictwie p. Chociszewskiego, dużo tu dobrych chęci, którym nie sprostało wykonanie. Autor pisze o wszystkim co mu na myśl wpadnie, lub gdziekolwiekbyś co wyrył. Ztąd w kompilacji tej niewiele ładu i żadnego systemu. Tak samo i z rycinami, połamani jak się dało i z kąd się dało.

KRONIKA LITERACKA I NAUKOWA.

Dr. Tile, członek moskiewskiego oddziału Towarzystwa technicznego, świeżo wydał referat swój na temat «Czy możliwym jest otrzymanie optogramy (fotografji) w oku zabójcy?» Doktor Tile po dokładnem zbadaniu znanego faktu, który był mistyfikacją fotografa Uszakowa z Saratowa, przeczy temu. Fotograf ten przesłał był na wystawę fotograficzną w Petersburgu zdjęty

w ten sposób wizerunek zabójcy Bielousowa. Pan Uszakow twierdził, że prokurator fakt ten potwierdził. «Journal de St-Petersbourg» z tego powodu donosi, że policja śledcza, chcąc się o prawdzie przekonać, zwróciła się do profesora uniwersytetu heidelberskiego, p. Kühne, czy to jest możliwe? Uczony profesor, który pierwszy był zwrócił uwagę na ten przedmiot, odpowiedział, że raz udało mu się to, ale tylko za pomocą operacji laboratoryjnych, które nie mogą mieć zastosowania w sądownictwie.

Życiorys Chopina. Jeden z najświeższych tomików «Biblioteki Biograficznej», wydawanej w Petersburgu przez F. Pawlenkova, zawiera życiorys F. Chopina, napisany przez p. L. Dawydowa według następującego planu. Lata dziecinne Chopina. Jego wczesna skłonność do muzyki. Zająćcia w liceum. Pierwsze wycieczki zagranicę. Życie w Warszawie. Przyjaźń z Tytusem Wojciechowskim. Pierwsza miłość. Wyjazd z Polski. Życie w Wiedniu. Powstanie polskie i wrażenie wywarłe przez nie. Wyjazd do Paryża. Stosunki z miejscowymi muzykami. Charakterystyka Chopina przez Lisztą. Chopin jako fortepianista. Stosunek z George Sand. Otoczenie artystyczne, w którym przebywał Chopin: Liszt, Heine, Delacroix. Proces twórczości Chopina. Jego poglądy na muzykę i muzyków. Chopin jako kompozytor. Dziełko to jest ozdobione podobizną Chopina i wyborem jego utworów na fortepian. L. W.

Astronom prazki, dr. Weinek — jak donosi «Figaro» — zawiadomił jednego ze swych przyjaciół w Londynie, że tylko co udało mu się zdjąć fotografię z księżycą znaczonej wielkości, wynosi ona bowiem 3 metry średnicy. Na fotografii tej widnieją bardzo wyraźne rysy, które zdają się być zdjęciami z rzek. Byłaby to rzecz bardzo ciekawa, gdyby aparaty fotograficzne, które słusznie nazwano siatkówką uczonych, zdołały dowiedzieć, że wbrew zapewnieniom wszystkich astronomów, woda istnieje na powierzchni księżycy.

Doświadczenia lekarza Tassinari w New-Yorku nad zabijaniem bacillusów cholery i suchot za pomocą dymu tytoniowego, dały jak najlepsze rezultaty. Tassinari wymazywał ścianki wewnętrzne kuli żelatynowej kulturą wzmiankowanych bacillusów i w ciągu 10—30 minut przepuszczał przez kulę dym tytoniowy, poczem bacillusy pogrnięły zupełnie.

Józef Rogosz, znany powieściopisarz i publicysta, rozpoczyna w Galleji wydawnictwo «Biblioteki wyborowych powieści», która ukazywać się będzie trzy razy na miesiąc w pięćdziesięciu zeszytach, na wzór warszawskiej «Biblioteki romansów i powieści».

Włoski kongres geograficzny, który odbywa swe posiedzenia w Genui, zamienił się na międzynarodowy, gdyż przyjmują w nim udział delegaci towarzystw geograficznych prawie świata całego, w liczbie około 300 osób. Na kongresie omawiane są kwestje dotyczące Kolumba i wprowadzenia jednostajnej miary czasu we Włoszech.

W tych dniach na zebraniu wydziału historyczno-literackiego w Tow. przyjaciół nauk w Poznaniu, odczytał dr. Władysław Rabski, członek redakcji «Dziennika Poznańskiego», wśród licznie zebranych członków i gości, dramat swój trzyaktowy «Asceta», w którym przedstawił walkę chorobliwie wybujałego ascetyzmu z ludzką zmysłowością. Dramat ten niebawem zostanie drukiem ogłoszony.

ECHA ZACHODNIE.

Stany zjednoczone.

[Żydzki czesey].

Stowarzyszenie w celu popierania Matki szkolnej czeskiej, które, jak wiadomo, ma na celu szkoły narodowe w miejscach zagrożonych niemieczyzną, założyli żydzi czesey w Chicago. Miejsceowy organ «Chicago Listy» wita z zapalem ten pomysł i twierdzi, że «będzie to pierwsze podobne stowarzyszenie na całym świecie», a zarazem «będzie moralnym policzkiem dla wszystkich żydów czechosłowackich na świecie, a co więcej, podbudką dla obojętnych i ospałych rodaków w całym narodzie». Ciekawa rzecz, co na to powiedzą ci żydzi w samych Czechach, którzy grają rolę najjaśniejszych synów Germanji i wrogo występują przeciwko wszystkiemu, co czeskie i słowiańskie.

B.

Gdańsk, 2 października.

[«Gazeta Gdańska». Teatr].

Młoda nasza «Gazeta Gdańska» przesłała pierwszy chrzest ogniowy. Za obraz jakichś niemieców skazaną została, jak na pierwszy raz, dość grubo, bo na 150 m. kary i kosza, co razem wyniesie około 400 m., ponieważ wie-

lu świadków słuchano. Bronił gazety energicznie miejscowy rzecznik Neumann, polak, z Kaszub pochodzący. Ale, jak zwykle w takich razach, nic to nie pomogło, tyle, że wniosek prokuratora złagodniono. Ciężki to cios dla młodego pisma, zwłaszcza po przebyciu najgorszego kwartału latem, bo pismom naszym ludowym zwykle na czas żniw ubywa po kilkakaset abonentów.

Teatr poznański z wielkim powodzeniem przelatował w Prusach zachodnich. Obecnie gra w Toruniu, a nawet grudziądzki «Gesellige» zachwala przedstawienia, zapewniając, że nawet wielu niemieców na nie uczęszcza.

Sambor.

Kraków, 30 września.

[Cholera. Miscellanea].

W chwili wysyłania ostatniej mojej korespondencji, obawa przed cholera ustępowała, a natomiast powstawało oburzenie przeciwko zarządzeniom bardzo ostrym, niszczącym normalne stosunki, a przynoszącym ogromne straty ogółowi obywateli miasta. Epidemja, o której głośniono po wszem świecie, nie została niczem stwierdzoną. Wszyscy prawie lekarze przeszli do obozu optymistów, a co najwyżej przypuszczali istnienie sporadycznych wypadków, które można było policzyć na karb cholery nostras. Do tegoż samego przekonania przyszła i komisja sanitarna, która ogłosiła w poniedziałek, że przez trzy dni ostatnie nie zaszedł żaden nowy wypadek cholery, a upłynęło siedm dni od jedynego wypadku śmierci. Z tego powodu komisja sanitarna uważa cholera w Krakowie za sporadyczną, a nie epidemiczną. Również magistrat miasta Podgórze ogłosił, iż od ośmiu dni nie było żadnego wypadku podejrzanego.

Wskutek takich uspakajających wiadomości rozpoczęto odwrót na całej linii, a doktorzy, którzy mieli to szczęście wynaleźć cholera w Krakowie, stali się przedmiotem żartów, a nawet naigrawań. Do magistratu i władz sanitarnych wniesiono rozmaite prośby, w celu cofnięcia nadzwyczajnych środków ostrożności, tamujących handel i ruch przejezdnych. Na posiedzeniu rady miejskiej dr. Styczeń zaznaczył, że epidemji całkiem nie było, a nawet co do wypadków sporadycznych są pomiędzy poważnymi lekarzami zdania podzielone. Z tego powodu wnosił, aby upraszać namiestnictwo i ministerstwo spraw wewnętrznych o uchylenie wszystkich wyjątkowych zarządzeń, z powodu cholery względem miasta Krakowa wydanych, i zaprowadzenia normalnego ruchu na kolejach żelaznych z Krakowem połączonych. Następnie żądał dr. S., aby upraszać wydział medyczny o wydanie opinji co do cholery, gdyż przebieg pojedynczych wypadków nie przemawia za opinią lekarzów rządowych ze Lwowa i dr. Weichselbauma z Wiednia, a każe przede wszystkim lekarzom miejscowym, którzy przezwyciężają nie uznają istnienia cholery azjatyckiej w Krakowie. Pierwszy z tych wniosków został jednogłośnie przyjęty, drugi jednak, wobec przyjęcia pierwszego, uznano za bezprzedmiotowy. Przy sposobności bardzo słusznie zarzucano prezydum miasta, że nie zaprzeczało urzędowo telegramami do pism wiedeńskich, rozsiewanym przez nie fałszywym i alarmującym wiadomościom.

Czekaliśmy już więc tylko niecierpliwie, kiedy uareszcie skończy się sanitarne obleżenie Krakowa. Biuletyny z poniedziałku i wtorku potwierdzały tylko, że żaden nowy wypadek cholery nie zaszedł. Już nawet sprzykrzyło się chorą na nieżyt żołądka zgłaszać się do stacji ratunkowej, już nawet pijanych nie podejrzewano o cholera. Oddychaliśmy spokojnie, karbolu coraz mniej wychodziło, przybywała coraz większa ilość nawróconych do owoców i kwaśnych ogórków, gdy wtem we środę odstawiono do szpitala rano chorą służącą, a w kilka godzin później nastąpiła jej śmierć wśród wszelkich oznak cholerycznych. Sekcja zwlok jej przemawia za cholera, a czekamy jeszcze wyniku badań bakteriologicznych. Wypadek ten zachwiał ogólne przekonanie o nieistnieniu cholery. Pocieszamy się tem tylko, że niektórzy z lekarzy przypuszczają otrucie arsenikiem (o czem dziś się dopiero dowiedzieć możemy), niektórzy znów wskazują podobne w objawach wypadki, jakie od czasu d

czasu zjawiały się w ostatnich latach w Krakowie. Dr. Schaitter, który ratował zmarłą i był następnie przy jej sekcji, twierdził wprawdzie przedemną stanowczo, że był to wypadek cholery, ale nie przeczył, że mogła to być *cholera nostras*. W każdym razie i ten wypadek, choćby go przyjąć za cholere azjatycką, nie dowodzi jeszcze istnienia epidemii. Jeżeli od dni 18, kiedy pierwszego podejrzanego zauważono, były do dziś dnia tylko dwa wypadki śmiertelne, prosta logika wskazuje uważać cholere za sporadyczną. Trzeba i to wziąć na uwagę, że stosunki miejscowe, a mianowicie święta żydowskie, podczas których ludność wyznania izraelskiego żyje najniehigieniczniej, sprzyjały niesłychanie rozwojowi zarazy, jeżeli była rzeczywista. Sprzyjały również i niesłychane upały, jakich podczas miesiąca września najstarsi ludzie nie pamiętają.

Rada miejska uchwaliła podziękować w formie adresu panu Wiktorowi Oslawskiemu za wspaniały dar artystyczny, uczyniony muzeum narodowemu w Krakowie. Ks. Lamey, benedyktyn z Cluny, zamierza podobno traktować z rządem o nabycie kościoła i ruin klasztoru w Tyńcu. Jeżeli rząd, właściciel obszaru zajmowanego przez kościół i ruiny, nie będzie stawiał trudności, możnaby mieć nadzieję, że słynne w dziejach naszego kościoła opactwo tyńskie, powstałe za pierwszych Bolesławów, dźwignie się z gruzów, utrzymując dalej tradycję swej wielkiej przeszłości.

Średnik.

Ziemie słowiańskie.

Praga czeska, 29 września.

[Prawno-polityczne zbliżenie stronnictw czeskich. Konferencja posłów z krajów korony czeskiej. Iść osobno, być razem. Pewne trudności co do Szlązka.]

△ Młodocześni wnieśli w sejmie adres prawno-polityczny na własną rękę. Starocześni i czeska szlachta dziejowa odmówili w danym razie współdziałania, natomiast uchwaliły wszystkie nasze stronnictwa wziąć udział w konferencji posłów krajów korony czeskiej. Wspólna narodowa działalność staje więc na porządku dziennym i tym sposobem sprawdza się to, co w poprzednim liście zaznaczyłem, mianowicie, że zbliżenie się naszych stronnictw przy wspólnych obradach w komisji dla adresowego wniosku młodocześni, jest wielce doniosłym czynem politycznym, bez względu na to, czyli w wymienionej komisji przyjdzie do porozumienia lub nie, i że ten czyn wyda prędzej lub później dobre owoce.

Ludzie dobrej woli czynią już teraz ogromne starania, aby na wspólnej konferencji posłów z krajów należących do korony czeskiej, nastąpiło zlanie i zsolidaryzowanie się wszystkich stronnictw narodowych w Czechach, na Morawach i na Szlązku. Do zlania się wszystkich frakcyj w jedno wielkie narodowe, prawno-polityczne stronnictwo, trudno bardzo żeby przyszło, niemniej przeto może przyjść do wspólnego programu, o tyle, iż obejmie on to wszystko, co wspólnego w swoich poszczególnych programach stronnictwa posiadają. Resztę zachowa każde stronnictwo dla siebie, tak, iż każde stronnictwo będzie obowiązane przestrzegać i popierać solidarnie tylko zawartość ogólnego wzajemnego programu, zachowując sobie wolną rękę w myśl swojego poszczególnego programu we wszystkich innych sprawach, t. j. takich, które ogólnym programem nie są objęte. Taka wspólność i wzajemność jest przy dobrej woli poszczególnych stronnictw możebną i byłaby ona też najracjonalniejszą. Stronnictwa istniałyby dla siebie dalej, a byłyby tylko strategicznie sprzymierzone i zbiorowo występowałyby na zewnątrz w obronie głównych praw kraju i narodu. Można tu zastosować niemieckie hasło: *«Getrennt marschieren, vereint schlagen»* (osobno iść naprzód, ze zjednoczonymi siłami bić). W sprawie wymienionej konferencji zastanawiano się nad stanowiskiem Szlązka, a właściwie nad stosunkami narodowymi tego kraju. Chodzi w danym razie o to, żeby i polscy posłowie szlązcy wzięli w konferencji udział. W tym kierunku są pewne przeszkody. Słychać bowiem, iż polsko-

szlązcy posłowie wahają się przyjąć zaproszenie z powodu, iż zamierzona konferencja posiada znamiona tylko czesko-narodowe. Tymczasem tak nie jest. Konferencja bowiem składać się będzie ze słowiańskich posłów *krajowych*, a nie narodowo-czeskich, zatem posłowie polscy ze Szlązka, jako z kraju należącego do korony czeskiej, mogą w niej wziąć bardzo dobrze udział, a na konferencji używać swojego własnego języka, czem narodowość swoją zaznacza dostatecznie. Wzięciem udziału w konferencji zaznaczyliby oni w zasadzie swoje stanowisko wobec czeskiego prawa państwowego.

Taboryta.

Z Rusi halickiej, we wrześniu.

[Rozwiązanie klubu sejmowego. Mowy posłów Antoniewicza i Romańczuka. Zale i skargi].

∞ Po dwóch latach dezorganizacji, ruski klub sejmowy, zawiązany w r. 1889, przestał istnieć nie tylko faktycznie, lecz i formalnie. Nastąpiło to po naradach poufnych, w jakich brali udział wszyscy ruscy posłowie nasi bez różnicy stronnictw. Rozbicie się to nastąpiło po naradach, w których wydatniła się zasadnicza różnica przekonań, uniemożliwiająca dalszą solidarną działalność. Nie zgodzono się na program posła Romańczuka i zażądano stanowczo rozwiązania klubu, istniejącego tylko w abstrakcji. Jedna grupa posłów, z p. Romańczukiem na czele, zawiązała nowy klub, nazywający się urzędowo «klubem sejmowym ruskim», do którego przystąpili pp.: Siczynski, Sawczak, Teliszewski, Ochrymowicz, Okuniewski i Huryk, przystąpi zaś zapewne ks. Mandyczewski, nieobecny podczas narad. Nowy klub odbył już kilka posiedzeń i obrął p. Romańczuka przewodniczącym, ks. Siczynskiego jego zastępcą i p. Teliszewskiego sekretarzem. Pozostali posłowie w liczbie ośmiu, mający na czele d-ra Antoniewicza, ogłaszają, że odkładają ewentualne zawiązanie odrębnego klubu sejmowego do przyszłej sesji.

Tymczasem występują oni w sejmie z interpelacjami i przemówieniami, w których podnoszą krzywdy naszego narodu, zabarwiając swe uwagi skargami na przedstawicieli stronnictwa przeciwnego. Dr. Antoniewicz, *leader* stronnictwa, wypowiedział dwie mowy ogólniejsze, poświęcając jedną z nich wykładowi dziejów Rusi. Zdaniem jego ruch narodowy, noszący nazwę rusińskiego, powstał na skutek żądania ministra austriackiego Stadiona, który obiecywał przedstawicielom Rusi halickiej swe poparcie pod tym jedynie warunkiem, by zaznaczyli formalnie samoistność etnograficzną swego ludu. Raz wypowiedziane to zdanie stało się doktryną polityczną, wyzykiwaną przez nieprzyjaciół Rusi dotąd, czego dowodem jest, zdaniem posła, przeprowadzenie reformy pisowni szkolnej. Wiele innych jeszcze uwag czynił p. A., przywołując na pomoc fakty, stwierdzające upośledzenie narodowości naszej w życiu publicznym. Przeciwno historycznym wywodom posła Antoniewicza wystąpić uważał za stosowne p. Romańczuk, zarzucając im brak znajomości źródeł i krytycyzmu.

Mowa p. Romańczuka zawierała, pominawszy powyższe zarzuty, ostrą krytykę postępowania władz rządowych w stosunku do naszej narodowości, prawowite żądania której nie zostały należycie uwzględnione. «Z gorzkim i przykrem uczuciem wypada mi konstatować tę sytuację. Nie wynika ztąd, rozumie się, ażeby ja lub towarzysze moi zmieniali zasadnicze stanowisko nasze, zaznaczone przed paru laty. Ze względu wszakże na to, że ani rząd, ani polacy systemu swego nie zmieniają, bo wypadki pojedyncze nie stanowią reguły, musimy odpowiednią prowadzić politykę. Zważcie dobrze, panowie, jakie będą następstwa paraliżowania akcji naszej na korzyść kraju, bo na was i na rząd spadnie cała odpowiedzialność».

Zarzuty obu posłów, choć kwestionowane przez prasę polską, znajdują potwierdzenie w pojedynczych faktach. Oto np. na nowym gmachu sądowym we Lwowie umieszczono tylko napis polski, na dyrektora ruskiego seminarjum nauczycielskiego powołano człowieka, znanego ze swej nienawiści do Rusi, język ruski w szkołach wciąż jest upośledzonym i t. d.

i t. d., możnaby listę taką przeciągać dowolnie.

Luna.

Słowacja.

∞ Organ słowaków węgierskich «Narodne Nowiny» skarży się na madyaryzację dzieci słowackich, praktykowaną przez górnio-węgierskie Towarzystwo kultury, które w ostatnich czasach wzięło pod swoją opiekę kilkaset dzieci z uboższych rodzin słowackich, umieszczając je w rodzinach węgierskich, nieznanych nawet rodzicom dziecka, na zasadzie bowiem umowy z Towarzystwem, rodzice nie mają prawa żądać powrotu dzieci. «Narodne Now.» zalecają rodzinom słowackim, by nie dawały się wciągać w sieć niemoralnej i wynaradawiającej agitacji «Towarzystwa kultury».

Sławonia.

∞ Posłowie słoweńscy do sejmu królewskiego wystąpili energicznie przeciwko germanizacji szkół ludowych w Lublanie. Zauważono, że prezydent prowincji stanął po stronie słoweńców, potępiając dążenia germanizacyjne. Debata nad sprawą szkół ludowych w radzie miasta Tryestu, będącej zarazem sejmem dla całego obwodu tryesteńskiego, przybrała znamiona drażliwe. Posłowie słoweńscy domagali się zwiększenia ilości szkół ludowych słoweńskich, podnosząc z zalem, że szkoły te istnieją tylko po za miastem, chociaż ludność Tryestu jest w znacznej części słoweńska. Referent komisji szkolnej, włoch Angeli, sprzeciwiał się stanowczo żądaniom słoweńców i twierdził, że Tryest nie ścierpi, by w murach jego istniały inne szkoły, jak włoskie.

Bukowina.

∞ Sejm bukowiński stał się w roku bieżącym areną zacieklej walki narodowościowej, przedstawiciele bowiem ludności ruskiej, polskiej i niemieckiej postanowili połączyć się w jedno stronnictwo, w celu przeciwdziałania rumunizacji kraju. Na początku sesji sejmowej przystąpiło do koalicji 7 niemieców, 5 polaków i 4 rusinów, co, z dodaniem głosu rektora wszechnicy czerniowieckiej, stanowiło 17 głosów przeciwko 13 rumuńskim. Wskutek atoli agitacji rumuńskiej i poparcia rządu, stosunek ten zmienił się wkrótce, odpadli bowiem od koalicji dwaj rusini i unieważniono wybór jednego polaka. Gdy zapadła ta ostatnia uchwała, niemiecy, 2 rusini i polacy opuścili salę sejmową.

Bulgaria.

∞ Prasa paryzka rozpisuje się szeroko o popłochu, jaki zapanował w obecnym rządzie bułgarskim, na skutek wieści o wręczeniu Saldowi-paszy znanej noty ruskiej, z powodu przyjęcia jakiego doznał p. Stambolow w Konstantynopolu i z powodu wysłania komisarza tureckiego na wystawę w Filipopolu.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, we wrześniu.

[Powieściopisarze i noweliści].

□ Literatura ruska, licząca niespełna ośmdziesiąt lat wieku, nie ubiegła bowiem czasu więcej od chwili ukazania się pierwszych dzieł Puszkina do dni naszych, odznaczyła się w ciągu tej krótkiej doby olbrzymim rozrostem i płodnością. Jak w bajce za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, zaodłożone pola piśmiennictwa okryły się wspaniałą zielenością i kwieciem, imiona zaś takie, jak Turgieniewa, Tolstoj, Szchedrina, Dostojewskiego i innych, zapisały się w dziejach literatury niezatartymi głoskami. Zeszli już ci koryfeusze do grobu, nowopowstający zaś epigonowie nie umieją czerpać żywotnych soków z wyjąłowego gruntu, potrzebującego już użyźnienia. To co odbyło się w takiej naprzekład Francji w ciągu kilku wieków, to dzieje się w Rosji w ciągu lat kilkudziesięciu. Myśl krytyczna zapanowała nad bezpośrednią artystyczną, analiza usunęła syntezę. Jeżeli dodamy do tego objawu ogólnego pewną tendencyjność oryginalną pisarzy ruskich, których dzieła za pierwszym rzutem oka dają poznać stronnictwo, do jakiego autor należy—to w zarysach ogólnych i nieco mglistych, co prawda, szcharakteryzujemy współczesne powieściopisarstwo ruskie.

Od lat dziesięciu zasiała się ono utworami autorów «młodych», po których piśmiennictwo spodziewa się dzieł większych, na szerszą zakreślonych skalę, równych co do wartości dziełom niedawno minionej przeszłości. Nadzie-

je te wszakże dotąd zawodzą i żaden z młodych powieściopisarzy nie obdarzył literatury dziełem o potężniejszym zakroju, chociaż przyśmiotnikowi młodości nadaje się w tym wypadku znaczenie znacznie szersze od przyjętego w stosunkach towarzyskich.

Oto np. p. Korolenko, którego pierwsze utwory wzbudzały przed laty dziesięciu entuzjazm nieklamany. Były to nowele i szkice, odznaczające się obrazowaniem nieco mglistym i romantyzmem, lecz zawierające tyle uczucia i romantyzmu wszystkim, kto tylko czuć umie, tyle serdecznego ciepła i prawdy życiowej, że stawiały je można narówni z najlepszymi tego rodzaju utworami literatury europejskiej. Rzeki takie, jak «Sen Makara», «Las szumi» i kilka innych zyskały rozgłos zasłużony i pozwalały spodziewać się po autorze utworów, malujących życie społeczne w szerszym zakresie przy głębszym sięgnięciu w istotę ogólniejszych życia tego objawów. Nadzieje te nie ziszczyły się, późniejsze zaś utwory p. K. grzeszą właśnie spotęgowaniem wad, zauważonych już w jego pierwszych. Zdaje się, że utwory o większym zakresie nie leżą w naturze talentu p. Korolenki. Mogłoby on pozostać w swej roli, przypominającej potrosze Hoffmana, i więcej nie wymagać odeń nie wypadało. Szkoda, że zatrudnienia innego rodzaju i chęć stała się statystą, sprowadzając utalentowanego nowelistę ze wskazanej mu przez naturę jego talentu drogi.

W ciągu ostatnich lat kilku ukazywać się zaczęły w piśmie utwory p. Czechowa, wyróżniające się, wśród powodzi innych, nadzwyczajną delikatnością i subtelnością w cieniowaniu uczuć. Przypomina to zewnętrznie obrazki miniatury lub robotę koronarską, zawiera jednak mnóstwo ścisłych spostrzeżeń i iskiełek prawdziwego artysty. P. Cz. jest psychologiem drobnych ale niepowtarzalnych wypadków życia codziennego, które obrazuje w sposób jemu tylko właściwy i opromienia tak artystycznie zrozumianą głębszą prawdą życia, że pozostawiają w umyśle czytelnika trwałe wrażenie. Daje się przytem zauważyć stały postęp, jaki czyni rozwój talentu p. Czechowa w każdym ukazującym się nowym utworze. Wątpić wszakże można, by urósł z tego autora powieściopisarz o szerszym zakroju, nowelista bowiem, z powodzeniem w ciągu lat kilku uprawiana, tak nagina talent do swego poziomu, że wyprostowanie staje się bardzo trudnem, a często niemożliwem.

Odrębną dziedzinę obrał sobie p. Mamin, znany pod pseudonimem Sybiraka, powieściopisarz-ethnograf, malujący przeważnie życie ludności podurskiej, wśród której zachowały się do naszych dni zwyczaje dawne, gdzieindziej już z życia klas dostatnich usunięte. Kolonisci Uralu należą w znacznej ilości do rozmaitych sekt odszczepieńczych, których doktryny nie pozostały bez wpływu na ich poglądy i sposób życia. Prawdziwie i artystycznie ugrupowane obrazy etnograficzne stanowią nader oryginalne tło, na którym odbywa się akcja utworów p. Mamina. Bystry spostrzegacz znajdzie w nich, obok zadowolenia estetycznego, jeszcze mnóstwo wskazówek znamienitych, charakteryzujących odłam społeczeństwa, obrany za przedmiot opowiadań i powieści autora, w zakresie życia publicznego i prywatnego. Obok ogólnych, nieraz spotęgowanych rysów społeczeństwa ruskiego, występują tu jeszcze rysy szczególne, nader charakterystyczne. Utwory p. Mamina dałyby się porównać z kalifornijskimi opowiadaniem Bret-Harta, a porównanie to mogłoby nastęrczyć wiele wysoce ciekawych i oryginalnych zestawień i uwidatnić różnice dwóch odrębnych grup etnograficznych i społecznych.

By zakończyć listę wybitniejszych nowelistów, poświęcamy słów parę p. Potapenko, którego młodościane utwory cieszą się dużym powodzeniem, dzięki jaskrawym obrazkom życia urzędniczego. «Sekretarz jego ekscelencji», «Sześciu», «Na służbie», «Trzeźwe pojęcia» i inne nowelki p. P. — są to nader charakterystyczne obrazki obyczajów i życia biurokracji, powleczone odcieniem humoru i ilustrujące niejako pewne dezyderja publicystyczne. Wierność naturze i łatwość pisania, świadcząca o znajomości obrazowania życia, cechują talent autora.

Że już mowa o treści utworów p. Potapenko, niech nam wolno będzie zaznaczyć ukazujące się obecnie w «Russkiej Mysli» opowiadanie p. Łukjanowa p. t. «Anna». Znajdzie w niem czytelnik wyjaśnienie niejednego zagadnienia i nader udatny obraz działalności tych sfer społecznych, które noszą zwykle miano miarodajnych.

Longinus.

Wilno, 20 września.

[Nieprzyjazne dla przyszłorocznych urodzajów okoliczności. Teatr i cyrk. Czego uczyć się dzieci w muzeach figur woskowych. Anachroniczne stosunki między dworem a wsią.]

□ Upalny wrzesień, sprzyjający spacerom i budowlanym robotom, do rozpacz doprowadza rolników, patrzących na niknącą z dniem każdym od posuchy ruń. Od początku miesiąca nie mieliśmy prawie deszczu, suche a ciepłe wiatry we dnie i chłody nocne najfatalniej oddziaływały na kielkowanie ziarna i rozwój listka, ostatnie siejby nawet wcale nie weszły — leży ziarno zmurszałe w roli jak popiół suchej, gdy jednocześnie wcześniejsze obchody napada robak, rozkoszujący się w takich jak obecne warunkach pogody. Można już teraz przepowiedzieć, że konieczny tegorocznego zasiewu wyginęły. Zamiast wzmocnić się i rosnąć po zdjęciu zboża, młodościana roślinka doszła do zaniku, z braku wilgoci na skwarach i wietrze. Nawet mieszkańcy miast, którzy co do deszczów mają aspiracje wprost przeciwne wsi, zaczynają niepokoić się tą «piękną» pogodą. Cholera coraz bliżej — skonstatowano jej zjawienie się w Warszawie — temperatura nie zniża się, walka z wyziewami miejskimi, wspieranymi wysoką temperaturą, wycieńcza energię najruchliwszych ludzi, wołają wszyscy o trochę chłodu i trochę deszczu, któryby wyreczył zamęczonych stróżów kamienicznych w płukaniu naszych brudów. Właściciele miejscy biadają nie gorzej od ziemian: tyle nowych ciężarów z tą asenizacją, a dochody upadają; coraz więcej z każdym półroczem pustych mieszkań, kartki o wynajmie lokali świecą w oknach każdej kamienicy, wyjąwszy tylko, ma się rozumieć, takich mrowisk jak Szklana, Jatkowa i inne żydowskie centry.

Teatr rozpoczął swój sezon zimowy przy zwykłym utyskiwaniu na brak widzów. Nie ulega zaprzeczeniu, że publiczność apatycznie zachowuje się względem teatru i sprawozdawcy teatralni z goryczą notują fakt, że na przedstawieniach arcydzieł scenicznych sala teatralna pusta, a cyrk, produkujący błaznistwa, zawsze przepelniony. Trudno pogodzić narzekania na pustki w teatrze z natarczywym domaganiem się budowania nowego teatru, z powodu «ciasnoty» starego. Cyrk zaś istotnie robi dobre interesy; jego 15,000 wiader wody zalewającej arenę, świecą codziennie na wszystkich afiszach z nieomylnym skutkiem i widok arlekinady płaskiej, skaczących do basenu pająków, ma urok nieprzeparty dla naszej przeciętnej publiczności. Nawet muzeum Szulca stosunkowo lepsze od teatru robi interesy, zważając, że woskowym figurom płacić pensji nie trzeba, a przy niższej opłacie za wejście zawsze tłum zapycha galerję muzeum. Warto byłoby raz przecie zapytać, czy wiele pożytku umysłowego, zwłaszcza podra stającym chłopcom i dziewczętom, przynosi oglądanie nieuniknionych w każdym muzeum: «pięknej angielskiej, żony sułtana marokańskiego czy tunezańskieg, Kleopatry z wężem, greczyńki (czasami dla odmiany turczyńki) odpoczywającej i parę innych figur, cały interes «naukowy» których koncentruje się na obnażonych pierśsiach i nagości zaledwie przysłoniętej reszty ciała. Przy witrnach z temi okazami skupiają się zachwyczone kucharki, słysząc komentarze, koncepty brudne, i gdy zamieszka się do tłumy jaki uczeń wyrostek, lub panna trzynastoletnia, ślicznych rzeczy może się nauczyć. Właściwsze miejsce dla Kleopatry i greczynek byłoby gdziekolwiek za firanką, gdzieby dla młodzieży wstęp był zamknięty.

W pewnym majątku chłopci toczą z dworem proces o zniesienie młyna, zatapiającego sianozęć gromadzką. Jakkolwiek gromada sama dała dworowi na piśmie zezwolenie na zbudowanie młyna w sąsiedztwie

wioskowej sianozęci, spostrzegłszy wszakże skutki, rozpoczęła kroki o unieważnienie umowy. W zwykłych warunkach proces taki pociąga za sobą nienawiść i wojnę codzienną; tu dobre sąsiedzkie stosunki trwają niezakłócone. Przychodzi do dworu chłop z papierem i prosi przeczytać co tam stoi względem «tego młyna». Pan mu czytał tłumaczy. Gdy umarł dziedzic, gromada odprowadziwszy uczelwie pana ze śpiwami na cmentarz, przysłała do wdowy z tysiącami przeprosinami, prosząc żeby poradziła jak skierować teraz proces: «Pana (daj Boże jemu niebo) teraz nie ma, więc czy do wielmożnej pani czy do opiekunów kierować pozwy?» Pani, wobec takiego zaufania, musiała sama przeciw sobie dawać im objaśnienia, a chłopkowie święcie wierzą, że pani fałszywej rady nie da. Takie rzeczy jeszcze się dzieją.

A. R. Z.

Kijów, 16 września.

[Odjazd Wielkiej Księżny. Przyjazd naczelnika kraju. Rozpoczęcie kampanji cukrowniczej. Cholera. Sprawy kanalizacji. Ruch zbożowy.]

□ Wielka Księżna Aleksandra Piotrowna, wdowa po Wielkim Księciu Mikołaju Mikołajewiczu starszym, opuściła w tych dniach kijowską swą rezydencję w założonym przez siebie klasztorze żeńskim i w towarzystwie 10 zakonnic udała się przez Odesę i Ateny na wyspę Korfu. Jego ekscelencja p. jeneral-gubernator hr. Ignatjew powrócił już z urlopu i pilnie zwiedza szpitale i urządzenia choleryczne.

Rozpoczęła się już najcięższa i najkłopotliwsza dla miejscowych gospodarzy pora kopania buraków i dostawiania ich do fabryk, które jednocześnie przystąpiły do nowej «kampanji». Tegoroczny zbiór buraków plantatorom niedopisuje, wiele buraków posianych z wiosną zginęło bądź od posuchy, bądź od gasienic i innych trapiących rolnictwa. Ceny na cukier wobec tego trzymają się mocno, a dla wyjaśnienia p. ministrowi finansów właściwych przyczyn tej zwyżki, hr. Bobryński udał się do Petersburga.

Epidemia ze sfer ludowych, gdzie się dotąd prawie wyjątkowo trzymała, dotarła do sfer zamożniejszych, wtedy gdy lekarze, po powrocie z wycieczek na dalszy wschód, powyjeżdżali ponownie do gub. czernihowskiej, połtawskiej i rozmaitych miejscowości Ukrainy prawobrzeżnej. Lekarze zawałeni są robotą około pacjentów cholerycznych, przestrzegania porządku sanitarnego, które ich coraz częściej stawia w kolizji z panami właścicielami kamienic, nie lubiącymi wydawać pieniędzy na czystość zlewów i ustępów. Z tego zakresu zdarzeń ogólną uwagę zwrócił niedawno wypadek wypowiedzenia mieszkania przez gospodarza lokatorowi, powszechnie znanemu doktorowi Nikolskiemu, za to, iż nastawał na dopełnienie niektórych zarządzeń sanitarnych w zamieszkiwanym domu.

Czas choleryczny zdawałby się najlepiej sprzyjać interesom formującego się u nas Towarzystwa kanalizacji; tymczasem zapisywanie się na akcje idzie coraz oporniej, a rada miejska (duma) zawiesiła zamiar podpisania się na pewną część akcji.

Ruch zbożowy na liniach południowo-zachodnich dr. żel. rozwija się słabo, szczególnie w kierunku Odesy, której eksporterowie zezbrokowali swe zakupy po wybrzeżach Dniepru i w barkach dostawiają produkt do portu. W Odesie w składach znajduje się przeszło 3,000,000 pudów zeszłorocznego zboża, w którym, wskutek długiego leżenia, zaległo się mnóstwo drobnego robactwa; właściciele tego zboża, wobec słabego popytu, są w prawdziwym kłopotie. Wzdłuż linii dr. żel., w guberniach kijowskiej i podolskiej, odbywają się znaczniejsze nięco zakupy zboża dla rynków wewnętrznych.

Mik. Trzaska.

Poniewież, 19 września.

[Ruch własności ziemskiej. Sanitarna wizyta pana gubernatora.]

□ Przeważnymi nabywcami ziemi w chwili obecnej są u nas włościanie. W jednej południowej części powiatu (okolice Remigoly i Truskowa) nabyli oni z licytacji bankowej fol-

Je te wszakże dotąd zawodzą i żaden z młodych powieściopisarzy nie obdarzył literatury dziełem o potężniejszym zakroju, chociaż przyśmiotnikowi młodości nadaje się w tym wypadku znaczenie znacznie szersze od przyjętego w stosunkach towarzyskich.

Oto np. p. Korolenko, którego pierwsze utwory wzbudzały przed laty dziesięciu entuzjazm nieklamany. Były to nowele i szkice, odznaczające się obrazowaniem nieco mglistem i romantyzmem, lecz zawierające tyle uczucia, zrozumiałego wszystkim, kto tylko czuć umie, tyle serdecznego ciepła i prawdy życiowej, że stawiały je można narówni z najlepszymi tego rodzaju utworami literatury europejskiej. Rzeki takie, jak «Sen Makara», «Las szumi» i kilka innych zyskały rozgłos zasłużony i pozwalały spodziewać się po autorze utworów, malujących życie społeczne w szerszym zakresie przy głębszym sięgnięciu w istotę ogólniejszych życia tego objawów. Nadzieje te nie ziszczyły się, późniejsze zaś utwory p. K. grzeszą właśnie spotęgowaniem wad, zauważonych już w jego pierwszych. Zdaje się, że utwory o większym zakresie nie leżą w naturze talentu p. Korolenki. Mógłby on pozostać w swej roli, przypominającej potrosze Hoffmana, i więcej nie wymagaćby odeń nie wypadało. Szkoda, że zatrudnienia innego rodzaju i chęć stanąć się statystą, sprowadzają utalentowanego nowelistę ze wskazanej mu przez naturę jego talentu drogi.

W ciągu ostatnich lat kilku ukazywać się zaczęły w piśmie utwory p. Czechowa, wyróżniające się, wśród powodzi innych, nadzwyczajną delikatnością i subtelnością w cieniowaniu uczuć. Przypomina to zewnętrznymi obrazkami miniaturę lub robotę koronkarską, zawiera jednak mnóstwo ścisłych spostrzeżeń i iskerek prawdziwego artyzmu. P. Cz. jest psychologiem drobnych ale niepowiadanych wypadków życia codziennego, które obrazuje w sposób jemu tylko właściwy i opromienia tak artystycznie zrozumianą głębszą prawdą życia, że pozostawiają w umyśle czytelnika trwałe wrażenie. Daje się przytem zauważyć stały postęp, jaki czyni rozwój talentu p. Czechowa w każdym ukazującym się nowym utworze. Wątpliwie wszakże można, by urosł z tego autora powieściopisarz o szerszym zakroju, nowelista bowiem, z powodzeniem w ciągu lat kilku uprawiana, tak nagina talent do swego poziomu, że wyprostowanie staje się bardzo trudnem, a często niemożliwem.

Odrębną dziedzinę obrał sobie p. Mamin, znany pod pseudonimem Sybiraka, powieściopisarz-etnograf, malujący przeważnie życie ludności podurskiej, wśród której zachowały się do naszych dni zwyczaje dawne, gdzie indziej już z życia klas dostatnich usunięte. Kolonisci Uralu należą w znacznej ilości do rozmaitych sekt odszczepieńczych, których doktryny nie pozostały bez wpływu na ich poglądy i sposób życia. Prawdziwe i artystycznie ugrupowane obrazy etnograficzne stanowią nader oryginalne tło, na którym odbywa się akcja w utworach p. Mamina. Bystry spostrzegacz znajduje w nich, obok zadowolenia estetycznego, jeszcze mnóstwo wskazówek znamiennych, charakteryzujących odłam społeczeństwa, obrany za przedmiot opowiadań i powieści autora, w zakresie życia publicznego i prywatnego. Obok ogólnych, nieraz spotęgowanych rysów społeczeństwa ruskiego, występują tu jeszcze rysy szczególne, nader charakterystyczne. Utwory p. Mamina dałyby się porównać z kalifornijskimi opowiadaniem Bret-Harta, a porównanie to mogłoby nastąpić wiele wysoce ciekawych i oryginalnych zestawień i uwydatnić różnice dwóch odrębnych grup etnograficznych i społecznych.

By zakończyć listę wybitniejszych nowelistów, poświęcamy słów parę p. Potapenko, którego młodociane utwory cieszą się dużym powodzeniem, dzięki jaskrawym obrazkom życia urzędniczego. «Sekretarz jego ekscelencji», «Sześciu», «Na służbie», «Trzeźwe pojęcia» i inne nowelki p. P. — są to nader charakterystyczne obrazy obyczaju i życia biurokracji, powleczone odcieniem humoru i ilustrujące niejako pewne dezyderja publicystyczne. Wierność naturze i łatwość pisania, świadcząca o znajomości obrazowania życia, cechują talent autora.

Że już mowa o treści utworów p. Potapenko, niech nam wolno będzie zaznaczyć ukazujące się obecnie w «Russkoj Mysli» opowiadanie p. Łukjanowa p. t. «Anna». Znajdzie w niem czytelnik wyjaśnienie niejednego zagadnienia i nader udatny obraz działalności tych sfer społecznych, które noszą zwykle miano miarodajnych.

Longinus.

Wilno, 20 września.

[Nieprzyjazne dla przyszłorocznych urodzajów okoliczności. Teatr i cyrk. Czego uczą się dzieci w muzeach figur woskowych. Anachroniczne stosunki między dworem a wsią].

□ Upalny wrzesień, sprzyjający spacerom i budowlanym robotom, do rozpaczki doprowadza rolników, patrzących na niknącą z dniem każdym od posuchy ruin. Od początku miesiąca nie mieliśmy prawie deszczu, suche a ciepłe wiatry we dnie i chłody nocne najfatalniej oddziaływały na kiełkowanie ziarna i rozwój listka, ostatnie siejby nawet wcale nie wzrosły — leży ziarno zmruszone w roli jak popiół suchej, gdy jednocześnie wcześniejsze obchody napada robak, rozkoszujący się w takich jak obecne warunkach pogody. Można już teraz przepowiedzieć, że koniczyzny tegorocznego zasiewu wyginęły. Zamiast wzmożnić się i rosnąć po zdjęciu zboża, młodociana roślinka doszła do zaniku, z braku wilgoci na skwarach i wietrze. Nawet mieszkańcy miast, którzy co do deszczów mają aspiracje wprost przeciwne wsi, zaczynają niepokoić się tą «piękną» pogodą. Cholera coraz bliżej — skonstatowano jej pojawienie się w Warszawie — temperatura nie zniża się, walka z wyziewami miejskimi, wspieranymi wysoką temperaturą, wycieńcza energię najruchliwszych ludzi, wołają wszyscy o trochę chłodu i trochę deszczu, któryby wyrezył zamęczonych stróżów kamienicznych w płukaniu naszych brudów. Właściciele miejsc białych nie gorzej od ziemian: tyle nowych ciężarów z tą asenizacją, a dochody upadają; coraz więcej z każdym półroczem pustych mieszkań, kartki o wynajmie lokali świecą w oknach każdej kamienicy, wyjawiając tylko, ma się rozumieć, takich mrowisk jak Szklana, Jatkowa i inne żydowskie centry.

Teatr rozpoczął swój sezon zimowy przy zwykłym utyskiwaniu na brak widzów. Nie ulega zaprzeczeniu, że publiczność apatycznie zachowuje się względem teatru i sprawozdawcy teatralni z goryczą notują fakt, że na przedstawieniach arcydzieł scenicznych sala teatralna pusta, a cyrk, produkujący blażenstwa, zawsze przepełniony. Trudno pogodzić narzekania na pustki w teatrze z natarczywym domaganiem się budowania nowego teatru, z powodu «ciasnoty» starego. Cyrk zaś istotnie robi dobre interesy; jego 15,000 wiader wody zalewającej arenę, świecą codziennie na wszystkich afiszach z nieomylnym skutkiem i widok arlekinady płaskiej, skaczących do basenu pająków, ma urok nieprzejęty dla naszej przeciętnej publiczności. Nawet muzeum Szulca stosunkowo lepsze od teatru robi interesy, zważając, że woskowym figurom płacić pensji nie trzeba, a przy niższej opłacie za wejście zawsze tłum zapycha galerję muzeum. Warto byłoby raz przecie zapytać, czy wiele pożytku umysłowego, zwłaszcza podra stającym chłopcom i dziewczętom, przynosi oglądanie nieuniknionych w każdym muzeum: «pięknej angielskiej, żony sułtana marokańskiego czy tunezyjskiego, Kleopatry z wężem, greczyńki (czasami dla odmiany tureczyńki) odpoczywającej i parę innych figur, cały interes «naukowy» których koncentruje się na obnażonych pierśsiach i nagości zaledwie przysłoniętej reszty ciała. Przy witrynach z temi okazami skupiają się zachwycone kucharki, słysząc komentarze, koncepty brudne, i gdy zamieszka się do tłumy jaki uczeń wyrostek, lub panna trzynastoletnia, ślicznych rzeczy może się nauczyć. Właściwsze miejsce dla Kleopatry i greczynek byłoby gdziekolwiek za firanką, gdzieby dla młodzieży wstęp był zamknięty.

W pewnym majątku chłopcy toczą z dworem proces o zniesienie młyna, zatapiającego sianożęcie gromadzkie. Jakkolwiek gromada sama dała dworowi na piśmie zezwolenie na zbudowanie młyna w sąsiedztwie

wioskowej sianożęci, spostrzegłszy wszakże skutki, rozpoczęła kroki o unieważnienie umowy. W zwykłych warunkach proces taki pociąga za sobą nienawiść i wojnę codzienną; tu dobre sąsiedzkie stosunki trwają niezakłócone. Przychodzi do dworu chłop z papierem i prosi przeczytać co tam stoi względem «tego młyna». Pan mu czytał tłómaczy. Gdy umarli dziedzic, gromada odprowadziwszy uczciwie pana ze śpiewami na cmentarz, przysłała do wdowy z tysiącami przeprosinami, prosząc żeby poradziła jak skierować teraz proces: «Pana (daj Boże jemu niebo) teraz nie ma, więc czy do wielmożnej pani czy do opiekunów kierować pozwy?» Pani, wobec takiego zaufania, musiała sama przeciw sobie dawać im objaśnienia, a chłopkowie święcie wierzą, że pani fałszywej rady nie da. Takie rzeczy jeszcze się dzieją.

A. R. Z.

Kijów, 16 września.

[Odjazd Wielkiej Księżny. Przyjazd naczelnika kraju. Rozpoczęcie kampanji cukrowniczej. Cholera. Sprawy kanalizacji. Ruch zbożowy].

□ Wielka Księżna Aleksandra Piotrowna, wdowa po Wielkim Księciu Mikołaju Mikołajewiczu starszym, opuściła w tych dniach kijowską swą rezydencję w założonym przez siebie klasztorze żeńskim i w towarzystwie 10 zakonnic udała się przez Odesę i Ateny na wyspę Korfu. Jego ekscelencja p. generał-gubernator hr. Ignatjew powrócił już z urlopu i pilnie zwiedza szpitale i urządzenia choleryczne.

Rozpoczęła się już najcięższa i najkłopotliwsza dla miejscowych gospodarzy pora kopania buraków i dostawiania ich do fabryk, które jednocześnie przystąpiły do nowej «kampanji». Tegoroczny zbiór buraków plantatorom niedopisuje, wiele buraków posianych z wiosną zginęło bądź od posuchy, bądź od gasienic i innych trapiących rolnictwa. Ceny na cukier wobec tego trzymają się mocno, a dla wyjaśnienia p. ministrowi finansów właściwych przyczyn tej zwyczajki, hr. Bobryński udał się do Petersburga.

Epidemja ze sfer ludowych, gdzie się dotąd prawie wyjątkowo trzymała, dotarła do sfer zamożniejszych, wtedy gdy lekarze, po powrocie z wycieczek na dalszy wschód, powyjeżdżali ponownie do gub. czernihowskiej, połtawskiej i rozmaitych miejscowości Ukrainy prawobrzeżnej. Lekarze zawalieni są robotą około pacjentów cholerycznych, przestrzegania porządku sanitarnego, które ich coraz częściej stawia w kolizji z panami właścicielami kamienic, nie lubiącymi wydawać pieniędzy na czystość zlewów i ustępów. Z tego zakresu zdarzeń ogólną uwagę zwrócił niedawno wypadek wypowiedzenia mieszkania przez gospodarza lokatorowi, powszechnie znanemu doktorowi Nikolskiemu, za to, iż nastawał na dopełnienie niektórych zarządzeń sanitarnych w zamieszkiwanym domu.

Czas choleryczny zdawałby się najlepiej sprzyjać interesom formującego się u nas Towarzystwa kanalizacji; tymczasem zapisywanie się na akcje idzie coraz oporniej, a rada miejska (duma) zawiesiła zamiar podpisania się na pewną część akcyj.

Ruch zbożowy na liniach południowo-zachodnich dr. żel. rozwija się słabo, szczególnie w kierunku Odesy, której eksporterowie zśrodkowali swe zakupy po wybrzeżach Dniepru i w barkach dostawiają produkt do portu. W Odesie w składach znajduje się przeszło 3,000,000 pudów zeszłorocznego zboża, w którym, wskutek długiego leżenia, zaległo się mnóstwo drobnego robactwa; właściciele tego zboża, wobec słabego popytu, są w prawdziwym kłopotcie. Wzdłuż linii dr. żel., w guberniach kijowskiej i podolskiej, odbywają się znaczniejsze nieco zakupy zboża dla rynków wewnętrznych.

Mik. Trzaska.

Poniewież, 19 września.

[Ruch własności ziemskiej. Sanitarna wizyta pana gubernatora].

□ Przeważnymi nabywcami ziemi w chwili obecnej są u nas włościanie. W jednej południowej części powiatu (okolice Remigoly i Truskowa) nabyli oni z licytacji bankowej fol-

wark Daukszyn, a z wolnej ręki dobra następne: Stebiaki, Gudele, Daniuny, Wysoki-Dwór i Remejsany. Ostatnie dwa majątki, zawierające przeszło 800 dzies., zostały wykupione z rąk niemieckich. Oprócz tego wileński bank ziemski rozprzedał już prawie całkowicie chłopom folwark Polesie, który przeszedł na jego własność skutkiem braku licytantów na dwóch licytacjach. Nabywcami są wyłącznie właściciele miejscowi. Gospodarstwo, prowadzone przez nowych dziedziców, technicznie stoi niżej niż uprzednie; wszakże pracowitość, ład i oszczędność dają im zwykle możność nie tylko pospłacać dług, zaciągnięty na kupno ziemi, ale osiągnąć nawet znaczny stopień dobrobytu. Cokolwiekby, wygląd okolic zmienia się znacznie; tam gdzie przed laty stał dwór, widzimy dziś wioseczkę schludną, czystą. Równoległe z tem zmieniają się i warunki życiowe. Czy na lepsze? Trudno to orzec, ale w każdym razie niezawodną jest rzeczą, że chłop dobrze pilnuje ziemi rodzinnej.

W tych dniach mieliśmy wizytę p. gubernatora kowieńskiego. Przedstawiciel władzy najwyższej, w towarzystwie inspektora urzędu lekarskiego, odbywał przegląd sanitarny szpitali, zakładów przemysłowych i handlowych, a nawet domów prywatnych. Rezultat oględzin wypadł wogóle zadawalniający; okazało się, iż co można było zrobić, to zrobiono. P. gubernator nakazał, nie czekając zjawienia się epidemii, założyć natychmiast barak choleryczny, na który wyasygnował 500 rs., gdyż fundusze miejskie już są prawie wyczerpane. Wprawdzie stara się burmistrz; ażeby suma, wydana przez magistrat na ozdrowienie dzielnic żydowskiej, była zwróconą z t. z. ostatków żydowskiego kanonu reżenicznego (*korobocznyj sbor*), wynoszących zgórą 18,000 rs., ale ta sprawa pozostała w zawieszeniu. W zawieszeniu również pozostają starania, przedsięwzięte za zgodą żydów, by pozwolono część tego kapitału użyć na dalsze ozdrowienie dzielnic żydowskiej, część zaś — na założenie przytulku dla żebraków wyznania mojżeszowego.

J. W.

Żytomierz, 10 września.

Cholera nieurzędowa. Pożary i asekuracje. Czy pragniemy kolei żelaznej? Księgarnia bez kłopotów. Koncert młodego p. Dąbrowskiego. Żywy nasz kwiatostan].

□ Epidemija zajaźrzała już i do nas. Było kilka wypadków śmierci, przyznanych przez lekarzy jako spowodowane przez cholere azjatycką, lubo urzędownie nie ogłoszono jeszcze trwogi. Władza miejska od początku energicznie się wzięła do przyprowadzenia miasta do porządku i czystości, a nie było to wielce trudnym zadaniem, gdyż oprócz paru ulic, zasiedlonych żydami, reszta naszego dużego miasteczka, rozrzucona na znacznej przestrzeni z domkami wśród ogrodów, utrzymywaną była zawsze czysto i starannie. Komisji sanitarnej mało co zostało do zrobienia.

Sezon pożarowy — w pełni. Palą się zboża i budynki gospodarcze, najzwyczajnie zabezpieczone, a to się bardzo nie podoba agentom towarzystw asekuracyjnych. Miejscowe Towarzystwo wzajemnej pomocy od ognia rozwija się wcale pomyślnie; ma już w bieżącym roku własnego kapitału 100,000 rs., uznało więc za możebne zmienić warunki asekuracji, a mianowicie raty z lat 18 rozłożyć na 36.

Kolei żelaznej, któraby nas połączyła z resztą świata, czekamy ciągle i nie możemy się doczekać. Zresztą, wyznać trzeba, że spora część mieszkańców miasta wcale jej sobie nie życzy: «Bo co nam z niej przybędzie? — powiadają. Drożyna chyba tylko, jeździć zaś nie mamy ani za co, ani po co; zresztą, kto potrzebuje, pojedzie własnymi końmi — i tanio i przyjemnie!»

Zle nam nie jest, to prawda. Śpiemy sobie ile się da, modlimy się tyleż, publicznych zabaw prawie nie znamy, czytamy również niewiele, a ztąd i księgarnia nasza nie potrzebuje sobie łamać głowy nad skomplikowanymi rachunkami. Długo, bardzo nieraz długo czekać trzeba, aż ukażą się na jej półkach nowe książki, najczęściej umyślnie przez kogoś zamówione.

Jako fakt wyjątkowy, notuję niedawny koncert młodzieńczego bardzo żytomierzanina, Ma-

rijana Dąbrowskiego, ucznia konserwatorium paryskiego, przy uczestnictwie skrzypiec panny Zawalewskiej (z konserwatorium petersburskiego). Okazało się, że p. Dąbrowski jest wiele obiecującym pianistą; publiczność, przeważnie płeć piękna, napelniła miejscowy teatr i była podobno bardzo zadowolona.

Dla pięknych naszych żytomierzanek rok bieżący nie jest jednak pomyślnym. Oto już jesień, sezon weselny, a ambona paraafalna milczy i milczy. Możecie więc sobie wyobrazić, jak się w kościele zżymają i krzywią prześlizgnięte — jak pączki — buzie podrostków naszych, wzdychających do najmiłszego z sakramentów!... To się dzieje z pączkami... a cóż dopiero mówić o dawno rozwiniętych kwiatach!...

Lubicz.

Uszycki pow., 14 września.

[Archeologiczne poszukiwania p. Antonowicza. Posucha. Czyszczenie się wiosek przed cholera].

□ W początkach sierpnia zawitał do nas p. Włodzimierz Antonowicz. W okresie ostatniego dziesięciolecia (od 1882 do 1892 r.) jest to trzeci jego przyjazd w okolice naddniestrzańskie — i, jak sam oświadczył, ostatni. Obecnie komisja archeologiczna przysłała pana Antonowicza dla rozkopów horodyszcza w Bakocie. W ciągu trzech tygodni, z pod usuwanych gruzów, karta po karcie wylaniała się z pomroku przeszłości historia Bakoty, znanej już w wieku XIII kronikarzom ruskim jako miasto warowne. Odszukane czerepki różnorodnych naczyń z niewypalanej gliny, udowadniają namacalnie o zaludnieniu tego horodyszcza w VIII i IX wiekach, strzała zaś typu tychże wieków — o stanie zaludnienia. Znalezione przytem zostały przedmioty wyjaśniające wiele miejsc ciemnych w kronice wołyńskiej (*«Ipatj. spisok»*), jak np. siekiera z okresu przed najściem Batego, pika typu czasów pierwszego najazdu tatarskiego, kordelas myśliwski typu drugiej połowy XIV w., dwa mniejsze tegoż typu sztylety, oraz kłyk kabani, nasuwający wspomnienia o książętach Korjatowiczach i ich zagonach myśliwskich. Krzyżacki koncerz, husarskie ostrogi, łuska pancerna, brązowo-pozłacana sprzączka od hełmu, lanca polska, strzemiona i munsztuki odnoszą się do czasów wojen Witolda i odsprzedańa przez niego Bakoty wraz z Kamieńcem, Smotryczem, Skalą i Czerwonogródkiem za 20,000 grzywien Władysławowi Jagielle. Obok, w osobno urządzonej framudze skalnej, odszukano żelazny mechanizm liry. W pobliżu leżała kłódka i długi kajdanowy łańcuch, wylaniający z czterowiekowego pomroku blade widmo więźnia, niechybnie wojennego. Sześć bomb armatnich kamiennych, od 8 do 2-funtowej wagi, przenosi już nas w wiek XV, kiedy to już po bitwie grunwaldzkiej, jak nas zapewnia sz. profesor, puszkarstwo powszechnie zostało wprowadzone na Litwie, Rusi i w Polsce. Zbadano jeszcze kilka stosów, z jawnymi cechami spalania nieboszczyków, oraz ślady zaburzenia zamku bakockiego z pomocą założonych min prochowych. Już z tego widzi czytelnik, że jak na początek, wiele ciekawych rzeczy odkryto w horodyszczu. A wiele to jeszcze drzemie ciekawszych pod 6—8-sząniową warstwą gruzów! Wiek IX i X na tym terenie rozkopów zaczął się wylaniać tymczasowo w czerepkach glinianych i strzałach, gdy wiek XI i XII niepochwyciony dotąd.

Od pięciu miesięcy zapanowała u nas posucha. W ciągu tego długiego czasu nie mieliśmy ani jednego deszczu, ani jednego dnia chmurnego. Upały bywały tak straszliwe, że lud czekał skończenia świata...

W obawie cholery naznaczeni opiekunowie sanitarni (parochowie wiejscy) żywo zakrzętnęli się około oczyszczenia nieschludnych naszych wiosek, zniewalając leniwego malorusa do wywożenia na pole nagromadzonych dziesiątkami lat gór gnojów.

Konrad Sz.

Jekaterynodar, w sierpniu.

[Kolonje katolików niemieckich. Pustynie. Miasto Jekaterynodar].

□ ...Po drodze do Jekaterynodaru wstąpiłem do kolonji Niemców katolickich, znajdującej się o 3 wiorsty od stacji Niewinowskiej.

Przypatrywałem się już nieraz gospodarkom Niemców-protestantów na Kaukazie, ich porządkowi i racjonalnej uprawie ziemi; chciałem więc teraz się przekonać, jak wysoko stoi gospodarka u katolików niemieckich. Ulice sądy szerokie, równoległe, domy z gliny i cegły niepalonej, otynkowane wewnątrz, pobielone zewnątrz, kościołek niewielki pośrodku wioski; wszystko razem mile wpada w oko przejeźdnego, tem bardziej, że tuż obok rozstąpiła się wioska kozacka: brudna, nędzna, pełna nieladu. «Dlaczego u was tak mało ogrodów i drzew około domów?» — zapytałem miejscowego proboszcza. «Dlatego — odrzekł — że latem wśród upałów i braku deszczów wszystkie prawie drzewa wysychają. Oto i w moim ogrodzie około plebanji drzewa stoją jak z ognia wyjęte, aż żal patrzeć! Przywozić wodę beczkami o półtory wiorsty, niepodobna bez ogromnych kosztów... «Jakimże sposobem wytłomaczyć, wobec stałej letniej posuchy, wasze bajeczne prawie urodzaje pszenicy?» «Pszenica u nas udaje się tylko ozima; wiosenne deszcze i południowe słońce szybko podejmują trawę i zboża z ziemi i wpraw nim nastąpią upały, ziarno jest już dojrzałe. Zresztą niemilośmierne, nieracjonalne wyniszczanie lasów spowodowało, że i deszcze w ogólności są coraz rzadsze.

Stare dzieje! pomyślałem sobie. Wiem od dawna, że ów klimat stepowy środkowo-azjatycki, coraz to więcej zbliża się ku Europie. Poznałem go dobrze w stronach Afganistanu, gdzie ludność niknie, wymiera, gdzie wszelkie życie organiczne staje się niemożliwe. Pustynie Gobi między Indjami a Chinami, gdzie deszcz i woda należą do rzeczy nieistniejących, tudzież głodne stepy turkiestańskie są dziś jakby zwiastunami tego, co nas czeka w bliższej lub dalszej przyszłości...

Miasto Jekaterynodar pełne ogrodów, przepelnionych wyłącznie akacjami imponujących rozmiarów, odznacza się na pierwszy rzut oka swoimi ulicami. Proszę sobie wyobrazić szachownicę kwadratową, matematycznie równie wytkniętą. Kilkanaście ulic wszędy, kilkanaście w poprzek, domki jednopiętrowe murowane, główne ulice brukowane cegłą — oto ogólny wygląd miasta. Liczy ono 60 tysięcy ludności, nie ma żadnych fabryk ani przemysłu na eksport, jest tylko punktem administracyjnym.

Ks. Jul. Dob.

Noworosyjsk, we wrześniu.

[Droga z Jekaterynodaru. Winnice na miejscach niegdyś czerepiastych. Wygląd miasta. Fabryka cementu. Port. Elewator].

□ Z Jekaterynodaru do Noworosyjska droga jest nieco więcej urozmaiconą od władykaukazkiej. Spotykam resztki lasów dębowych, a w miarę zbliżania się ku morzu, miejscowość staje się górzystą, okrytą roślinnością. W okolicach miasta widzisz nowopowstałe winnice na zgliszczach dawnych czerepiastych, folwarki większych rozmiarów, rozdane urzędnikom i wojskowemu, oraz całe wsie i kolonie przybyłych niedawno Czechów.

Natomiast poblizsze od miasta okolice ponuro wyglądają. Nagie góry dokoła zatoki, pustki, kurzawa. W samem mieście spiekota, zaduch, brak wody do picia. Od daty zbudowania kolei żelaznej, główny ruch i życie przemysłowo-handlowe budzić się zaczęły po drugiej stronie zatoki, gdzie jest dworzec, fabryka cementu i nowobudujący się 6-miljonowy port. W przyszłości miasto stać się może jednym z większych w południowej Rosji, bo ma zatokę głęboką, nie zamarzającą w zimie, a jest punktem wywozowym północnego Kaukazu. Ale na zawsze trzeba chyba pożegnać się ze zdrowym powietrzem, w ciasnej tej miejscowości między górami a zatoką.

Góry wapienne, okalające zatokę, zachęciły kapitalistów z prowincji nadbaltyckich do założenia fabryki cementu. Cement nie ustępuje w niczem portlandzkiemu, więc obroty są miljonowe, i produkt rozchodzi się po całej Rosji, do Syberji i Władywostoku... Zaznaczmy przy sposobności, że roboty około budującego się portu są wyłącznie dziełem rodaków naszych, inżynierów i techników. Zostają oni pod kierunkiem naczelnego inżyniera Dymszy (który już prawie ukończył budowę portu batumskiego), są specjalistami wykwalifikowanymi

w swej sztuce i z pewnością dobrze się wywiąza z zadania. Drugie «cudo» Noworosyjska, elewator, jest również dziełem ziomków naley, inżynierów i techników.

Ks. J. Dob.

Drysiński pow., 12 września.

[Wystawa i wyścigi].

□ Dnia 6 b. m. odbyła się w Drysie wystawa koni miejscowych i wyścigi kłusaków, urządzone przez witebskie Towarzystwo ulepszonej hodowli koni. Towarzystwo to zostało założone w roku przeszłym i, dzięki poparciu zainteresowania się klasy ziemiańskiej, rozwija się dość pomyślnie. Dowodem tego może służyć tegoroczna wystawa i wyścigi, które zgromadziły wiele osób, tak z inteligencji jak i z klasy włościańskiej. Wielu włościan wystawilo bardzo ładne okazy młodych koni, za które otrzymali nagrody pieniężne od 5 do 25 rs. i listy pochwalne. Z obywatelskich koni zwrócił powszechną uwagę czarny ogier p. Włodkowicza. Po wystawie odbyły się wyścigi, na które zapisano 9 koni. Nagród było 5. Pierwszą nagrodę cesarskiego Towarzystwa hodowli koni (waga wartująca rs. 100 dla pierwszego konia i 25 rs. dla drugiego—dytans 3-wiorstowy) otrzymała klacz p. Ignacego Hlasko, «Lebiodka», bijąc 5 współzawodników. Drugim był u mety «Cholostomier» p. Bouffal. W biegu o nagrodę Towarzystwa (120 rs.—1 1/2 wiorsty) pierwszą do mety przysła klacz «Uniesi-Gore» p. Pisarewa, marszałka szlachty dynaburskiej. Trzecią nagrodę Towarzystwa (120 rs.—3 w.), dla koni należących do członków Towarzystwa, wzięła klacz «Lebiodka» p. Hlasko. Czwarta nagroda, dla koni miejscowej rasy (25 rs.—3 w.), przypadła ogierowi «Waska» Danilowicza. Na piątą nagrodę rs. 200, ofiarowaną przez wice-prezidenta Towarzystwa, p. Sztengiera, dla koni urodzonych w witebskiej guberni—zapisów nie było.

A. B.

Wilno.

± Po Wilnie—pisze «Wil. Wiestn.»—Białystok jest największym i najludniejszym miastem w kraju północno-zachodnim; jednocześnie Białystok jest najbardziej, jeśli tak można się wyrazić, nieludnym miastem w całym kraju zachodnim. O nim w żaden sposób niepodobna powiedzieć, że «tu duch rusk, tu Rus czuć». Na 60,000 mieszkańców w Białymostku—jest 48,000 żydów, 6,000 polaków, 3,000 Niemców i tylko 3,000 Rosjan. Nie wiem, czy da się z większą słusnością zastosować do innego jakiego miasta w kraju zachodnim trawestację Puszkina: «tu duch żydowski, tu żyda czuć». A w Białymostku czuć żyda, i to jak czuć... Miasto posiada 113 fabryk i 29 zakładów przemysłowych, w których pracuje około 5,000 robotników, a ich wytwórczość roczna dosięga 3,5 miljonów rubli. W powiecie białostockim nadto znajduje się 302 fabryk z 3,000 robotników i 3-miljonową produkcją. Najbardziej rozwiniętym przemysłem tutaj jest fabrykacja sukna i kortów; fabryk tych jest tu 133, a robotników w nich pracujących 4,5 tys. Produkcja roczna 3,5 mil. rs. Drugie miejsce zajmują fabryki wyrobów bawełnianych, jedwabnych i t. p. Jest tu nawet fabryka kapeluszy. W ostatnich zresztą latach przemysł fabryczny tutaj zaczął upadać, a nawet na rynkach miejscowych panować zaczynały wyroby łódzkie, które chociaż nie tańsze, są wszakże lepsze.

Mińsk litewski.

± P. gubernator miński—jak donosi «Grażdanin»—zwrócił się do ministerstwa spraw wewnętrznych z prośbą o wyasygnowanie 60,000 rs. na środki walki z cholera, która już się zjawia w gub. mińskiej. Ministerstwo ma podobno wyasygnować w tym celu 30,000 rs.

Wołyń.

± Z Żytomierza donoszą do «Odessk. Now.», że kasjer kancelarii gubernatorskiej, niejaki L. Pan—cz, niewiadomo gdzie znikł. P. przed trzema tygodniami był przeniesiony do kancelarii, jako zarządzający registraturą i wydziałem paszportowym. Poprzednio był on naczelnikiem stołu w zarządzie powiatowej. Po zniknięciu P.—cz zrewidowano wszystkie papiery w kancelarii i okazało się, że brak 15 blankietów paszportowych zagranicznych i kilku asygnówek. Znalaziono fałszowane asygnówki z podpisem p. o. gubernatora i zarządzającego kancelarią. Obiegają pogłoski, że P.—cz przejechał przez Berdyczów do Brodów, za paszportem jakiegoś barona.

Finlandja.

± Departament spraw duchownych wyznań obcych ministerstwa spraw wewnętrznych—jak donosi «Now. Wremia»—przystąpił do opracowania nowego projektu do prawa o innowiercach i dysydentach w Finlandji, oraz do uporządkowania i wyjaśnienia licznych, a często sprzecznych postanowień sejmów w tej mierze.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Otwarcie delegacji austro-węgierskich. Mowa tronowa Franciszka-Józefa. Sprawy wschodnie. Mowa franc. ministra Roche'a na bankiecie w St-Etienne. Interpelacja Anglii. Rуска nota w Sztokholmie].

W d. 1 października n. st. zebrały się w Budapeszcie delegacje wspólne monarchji habsburskiej; węgierska powołała na swego marszałka hr. Ludwika Tiszę, austriacka—Chlumetzky'ego. Obaj w swych zagajeniach zaznaczyli, że pokojowi nie zagraża w chwili obecnej żadne znikąd niebezpieczeństwo. Posiedzenia otwarte zostały w poniedziałek 3 tegoż miesiąca mową tronową, wygłoszoną po niemiecku i po węgiersku, w której cesarz stwierdził najsamprzód, że od ostatniej sesji nie zaszła żadna zasadnicza zmiana w stosunkach międzynarodowych. «Stosunki nasze z mocarstwami postronnymi—powiedział Franciszek-Józef—pozostały na stopie zupełnie przyjacielskiej, związek zaś z państwami sprzymierzonymi, oparty na zaufaniu wzajemnem, zachowuje i na czas dalszy moc swą dobroczynną, sprzyjającą utrzymaniu pokoju». Dążność ludów i państw do utrwalenia i rozszerzenia dobrobytu materialnego wpływała skutecznie na wzmocnienie tego stanu rzeczy. Austro-Węgry zawarły traktaty handlowe z Niemcami, Włochami, Szwajcarią i Belgią; rokowania z Serbią w tymże przedmiocie są na dobrej drodze i wkrótce uwieńczą się powodzeniem. Niejakie zwiększenie wydatków na cele obrony krajowej, nie może być dla nikogo niespodzianką, gdyż niektóre techniczne ulepszenia w armji, nadwyżkę tę powodujące, odkładane dawniej, już są obecnie nieodwołalne. Budżet Bośni i Hercegowiny nie zapowiada deficytu, gdyż «we wszystkich zakresach ekonomicznego życia tych ziem, jak to łatwo dowiedzionem być może, ujawnia się postęp nieprzerwany».

Spokojny i stanowczy ton mowy cesarskiej robi bardzo dobre wrażenie.

Według najświeższych wiadomości, nota ruska przesłana Turcji, nie jest wcale tak groźna jak przypuszczano. W streszczeniu analitycznem, podanem przez «Timesa», nie znajdujemy wcale pogroźek, o jakich mówiono narazie. Ale już ta sama okoliczność, że z Konstantynopola uważano za potrzebne ogłosić za pośrednictwem «Ag. Havasa» zapewnienie, iż W. Porta «przygotowuje» odpowiedź, domyślać się każe niejakich trudności stylizacyjnych, z odpowiedzią związanych. Zadanie, zaprawdę, nielatwe. W warunkach obecnych rewizja traktatu berlińskiego staje się niezbędną jeśli istotnie chodzi o położenie kresu nieporozumieniom i kłopotom z powodu niczem nie skrepowanych i do niczego nie zobowiązanych «samozwańców» bułgarskich.

Niepodrzedną także rolę odegra zapewne w rozmowach wiedeńskich i styryjskich zagadnienie o związku franko-ruskim. «Polit. Correspondenz» zaprzeczyła niedawno wszelkim pogłoskom o formalnej ugodzie, spisanej czy też podpisa-

nej w Aix-les-Bains. Pośrednio informację tę potwierdził minister francuski Roche na bankiecie w St-Etienne, powiadając, że «Francja starać się będzie o pozyskanie w Rosji dobrych warunków dla swojego handlu... Specjalne takie starania, w razie istnienia jakiegokolwiek traktatu, byłyby zupełnie zbędne. Niemniej, zagadnienie przedstawia w sobie wiele jeszcze zagadkowego. Tak np. «Mem. Dipl.» doniósł niedawno, że lord Roseberry wystosował do francuskiego ministra spraw zagranicznych pytanie: jak się zachowa Francja w razie zatargu Anglii z Rosją w Azji środkowej, o sprawy nie dotyczące rzeczypospolitej? P. Ribot miał odpowiedzieć, że się Francja zachowa zgodnie ze swą polityką dotychczasową... To znaczy?... Niech sobie szaradę tę rozwiązuja hrabiowie: Kalnoky z Caprivim!

Na podstawie oświadczenia norweskiego urzędowego organu «Dagbladet», pisma petersburskie zaznaczyły bez żadnych komentarzy fakt, że poseł ruski w Sztokholmie doręczył szwedzko-norweskemu ministrowi spraw zagranicznych notę, w której, między innemi, poruszona została kwestja postawy prasy półwyspu Skandynawskiego względem Rosji. «Prasa ta—według streszczenia «Now. Wr.»—wystawia Rosję, sprzecznie z prawdą, jako mocarstwo, usiłujące podkopać niezależność Szwecji i Norwegji».

J. T. H.

Wiadomości polityczne.

Francja. Rząd postanowił zażądać od izby nowego kredytu na wyprawę d'homejską, w wysokości od 5 do 7 mil. frank. W Montanban hr. d'Haussonville, pełnomocnik książąt orleańskich, wygłosił mowę, w której zastrzegł się przeciwko wezwaniu papieża, dotyczącego pogodzenia się monarchistów z republiką. Hr. Paryż, w liście do hr. d'Haussonville z d. 30 września, potwierdził ten jego punkt widzenia, przyczem zaznaczył, że jedynie zasada monarchiczna zdolna jest zapewnić słusne rozwiązanie kwestji socjalnej.

Niemcy. Między «Nordd. Allg. Ztg.» a «National Ztg.» wywiązała się polemika w sprawie reformy wojskowej, z której się okazało, że wskutek przyjęcia dwuletniego terminu służby wojskowej, armja na stopie pokojowej powiększy się o 90,000 żołnierzy, zwyczajne zaś wydatki na wojsko wymagać będą podwyżki o 80 miljonów marek. «Post» utrzymuje, że hr. Caprivi cieszy się w swych widokach zmian wojskowych najzupełniej poparciem cesarza. W d. 1 października ks. Henryk udał się ze swą małżonką na jacht «Kaiseradler» do Anglii.

Austro-Węgry. W d. 3 paźdz. n. st. posłowie młodoczesy wystąpili w delegacji austriackiej z krytyką przymierza Austro-Węgier z Niemcami. Po złożeniu wyjaśnień, hr. Kalnoky otrzymał od delegacji wotum zaufania dla swej polityki.

Włochy. Gabinet Giolitti'ego zaproponował królowi rozwiązanie obecnej izby i przeprowadzenie nowych wyborów w d. 6 listopada n. st. Rozwiązanie przyjęte zostało w zasadzie.

Turcja. W d. 27 września n. st. o g. 7 zrana wyszedł z Jerozolimy pierwszy pociąg kolei żelaznej do Jaffy. W dniu 20 września W. Porta polecił swemu ambasadorowi w Londynie, ażeby lordowi Roseberry'emu przypomniał projekt konwencji Drummond-Wolfa, regulujący sprawę ewakuacji Egiptu; Turcja gotowa jest zgodzić się obecnie na warunki tej konwencji.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Znakomity uczony francuski, Ernest Renan, zmarł w Paryżu dnia 2 października r. b. na paraliż płuc. W ostatnich czasach Renan cierpiał też i na serce. Renan pochowany będzie kosztem państwa w Panteonie, w tem samym miejscu, gdzie spoczywają Wiktor Hugo, J. J. Rousseau i Voltaire. Czwarty i piąty tom «Historji izraelitów» Renana już są do druku przygotowane. «Pamiętniki» jego ukazały się dopiero po pięciu latach.

> Emil Zola, który przybył do Genewy 17 (29) września, a po tygodniu pobytu tam wrócił do Paryża, jak donoszą «Nowosti», oświadczył korespondentowi «Figara», że zmienił pierwotny pomysł swego romansu o Lourdes. Obecnie Zola zamierza napisać trylogię «Lourdes-Rzym-Paryż». «Rzym» będzie historią ruchu religijnego świata całego, a «Paryż» będzie traktował o kwestji społecznej.

> W Wiedniu donoszą do gazet petersburskich, że w d. 3 października ks. Piotr Koburski, liczący 26 lat wieku, wnuk cesarza brazylijskiego Don Pedra, nagle dostał pomieszczenia zmysłów: chciał rzucić się na bruk z okna czwartego piętra wiedeńskiego pałacu Koburgów, czemu przeszkodziła służba. Obecnie ks. Piotr Koburski znajduje się w szpitalu dla obłąkanych.

> Hymn narodowy madjarski dotąd jeszcze nie przeszedł z dziedziny gorących pragnień synów arpadowych na grunt rzeczywistości. «Marsz Rakoczego», hymn węgierski, jest, jak wiadomo, utworem kompozytora czeskiego, Wacława Rużiczki. Od lat wielu ogłaszają w Pesce konkurs na tak zwany «Királyi himnusa» i... daremnie. Konkurs tegoroczny zrobił... wspaniałą klapę. Nadesłano nań 150 utworów i z tych komisja konkursowa wybrała trzy dla wykonania przed publicznością, której sąd miał stanowić o nagrodzie. Z powodu zjazdu stowarzyszeń śpiewackich w Pesce, 600 śpiewaków wykonało wszystkie trzy hymny, a licznie zebrana publiczność je... wygwizdała. B. G.

> P. Drumont, redaktor paryżskiego organu antysemityzmu, «La Libre Parole», z powodu mowy, wypowiedzianej przez p. d'Haussonville, charakteryzuje obecny nastrój robotników i drobnych kapitalistów we Francji i pisze: «Jakież jest zachowanie się orleanistów wobec kierunku opinii publicznej, który wkrótce będzie panujący? Są oni bardziej roztępieni niżeli najbardziej zepsuci oportuniści. Rodzina Orleanów i rodzina Rotszyldów to jedna całość; mają najzupełniejsze do siebie podobieństwo. Na bazarach dla ubogich, hrabina Paryża, przyszła królowa Francji, ma w Londynie sklep z panią Efrus! Mały książę Orleaniński sam powozi koniami, które wiozą Rotszyldów do jego rodziców. W chwili, gdy Armstrong przesyła czek młodemu liberynowi, który mu zabrał żonę, czek znajduje księcia w majątku Saint-Johanna u barona Hirscha, tego żyda, który tysiące francuzów doprowadził do nędzy przez wypuszczenie losów tureckich. Co się zaś tyczy księcia de Chartres, upadł aż do tego, że zgodził się przyjąć na siebie rolę ojczyma dla klubu z ulicy Royale, dla tego Hirscha, którego członkowie klubu odepchnęli dwa razy ze wstętem. Oto jest patriotyzm, godność, moralność tych ludzi!» — wola z wielkim zapalem p. Drumont.

> Franciszek i Paulo Burbon hrabia Trapani, o którego śmierci już donosiliśmy, pochodził z linii Burbonów dwóch Sycylii. Był stryjem Franciszka II, króla dwóch Sycylii. Zmarły, który był ożeniony z arcyksiężniczką austriacką, Marią-Isabelą tokańską, pozostawia dwie córki: starszą, Antoniną, wyszłą za ks. Alfonsa Burbon, młodszą, Karoliną, jest żoną Andrzeja hr. Zamoyskiego, zamieszkałego w Lubowli, syna hr. Stanisława Zamoyskiego z Podzamcza. Siostra hrabiego Trapani, Maria-Antonina, jest wdową po Leopoldzie II, w. ks. Toskany i matką Jana Orliha.

> Jakiś turysta donosi do «Niedzieli», że w drodze do Oksfordu spotkał pięciu młodych egipcjan, którzy na pytanie, czy egipcjanie są zadowoleni z rządów angielskich, odpowiedzieli, że obecnie z Anglii są bardzo zadowoleni. W ciągu ostatnich 8—10 lat Egipt bardzo się rozwinął. Obecnie egipcjanie mają setki szkół bezpłatnych, predki i dobry sąd, dobre wojsko, rozwinięty przemysł, oraz znaczne podatki. Za to wszystko egipcjanie są bardzo wdzięczni anglikom i wcale nie domagają się ich ustąpienia; ale obawiają się o swoją przyszłość, obawiają się, że mogą stać się drugimi Indjami, w których anglicy tak srogo gospodarują.

> Na kongresie socjalistów w Marsylii — jak donosi «Matin» — zaszły dwa bardzo ciekawe wypadki. Oto, w chwili gdy zawiadomiono kongres, że Liebknecht zostaje podobno z granic Francji wydany, kongres obrął go swym rzeczywistym prezydentem, polecając hotel prezesa pokryć czerwoną flagą, jako międzynarodową. Na to zjawił się Liebknecht we własnej osobie. Wywołało to hałas nie dający się opisać. Musiano przerwać posiedzenie. Liebknecht oświadczył, że nie wierzy w to, ażeby miano go z Francji wydalić. Na wytoczoną na posiedzeniu kwestję Alzacji i Lotaryngji, Liebknecht oświadczył, że kwestja ta bez wojny będzie rozwiązana, jak tylko w Niemczech ustanowiona zostanie rzeczpospolita demokratyczna i socjalna. Zwycięstwo socjalizmu we Francji i w Niemczech — oświadczył Liebknecht — może ją tylko i jedynie rozwiązać. Jak donoszą do dziennika «Temps», oświadczenie powyższe Liebknechta wywołane zostało żądaniem jednego z członków kongresu, który dążył do zniesienia możliwości wojny dwóch narodów. Liebknecht wniósł do reichstagu propozycję zneutralizowania Alzacji i Lotaryngji na lat 10, poczem ludność sama miałaby się oświadczyć co do dalszego swego losu. Jak donosi «Agencja Havasa», Liebknecht miał powiedzieć do dziennikarzy niemieckich, że socjaliści niemieccy są silnie zorganizowani i coraz większy wpływ pozyskują w Niemczech. Żadnego nie masz w Niemczech szowinizmu, a francuzów wszędzie, a szczególnie w Berlinie, jak najlepiej przyjmują. Dość jest nazwać się paryżaninem, ażeby wszyscy z otwartemi przyjmowali rękoma. Liebknecht żałuje, że wystawy berlińskiej nie można urządzić przed paryżką. Francuzi mogliby w znacznej ilości przyjechać do Berlina, a przyjęcie jakiegoby doznali, mogłoby okazać wpływ znakomity na zbliżenie się wzajemne dwóch demokracji. Ostatnie posiedzenie kongresu miało miejsce w ubiegłym tygodniu. Delegat belgijski Ancel, w imieniu nieobecnych Liebknechta, zaproponował, ażeby następny kongres zebrał się w jednym z miast niemieckich. Uchwalono również rezolucję, ażeby w dniu 1 maja wszędzie zawieszano roboty, ale pozostawiono każdemu swobodę działania co do przyjmowania udziału w manifestacjach. Zdecydowano również — jak donosi «Now. Wremia» — że francuzi nie przyjmą udziału w kongresie londyńskim, gdyż kongres ten ma na celu zasłanie ziarn niezgody wśród robotników.

> Towarzystwo kopalni węgla w Carmot — jak donoszą z Paryża do gazet ruskich — uwolniło robotnika Calvignaca z tego powodu, że ten został obrany na mera. Rozporządzenie to wywołało bezrobocie. Robotnicy zażądali, ażeby Calvignaca znów przyjęto, ale Towarzystwo, po długich rozprawach i namysłach, kategorycznie odmówiło. Decyzja ta wywołała silne oburzenie. Robotnicy postanowili zaproponować 120,000 francuzkim górnikom, ażeby wnosili po 1 sous w celu podtrzymania bezrobocia.

> Socjalistyczna i wszelka inna działalność Liebknechta we Francji — jak donosi «Nowoje Wremia» — narobiła niemało hałasu i w Niemczech. Prasa konserwatywna domaga się, ażeby przeciwko Liebknechtowi wytoczono sprawę sądową, jako przeciwko zdrajcy państwa.

> Dnia 1 października rano — jak donoszą z Wiednia do «Nowosti» — wyruszyli konno oficerowie austriacy, w liczbie 45, z Florisdorfu pod Wiedniem do Berlina. Towarzyszy im pięciu welocypedystów, którzy przesyłać będą korespondencje do gazet. Bookmakerzy z powodu tego wysiedgu znaczne trzymają zakłady.

EPIDEMJA.

Biuletyny o cholery, jakie w ostatnich dniach zamieszcza «Prawit. Wiest», nie są już tak najeżone cyframi. W miejscowościach, w których przed dwoma jeszcze tygodniami zachorowywały setki osób, dziś zaledwo dziesiątki i jednostki zapadają. Daleko trwożliwsze dochodzą wieści z zagranicy, gdzie w rozmaitych miejscowościach zdarzają się pojedyncze, a czasem i liczniejsze wypadki. W Petersburgu, w ciągu ostatnich pięciu dni, były 92 wypadki, a z tych śmiercią zakończyły się 22. Liczba wyzdrowień na ten czas przypadających dosięga 94. Wobec tego uznano za właściwe zamknąć baraki dla cholerycznych przy rozmaitych szpitalach, pozostawiając tylko oddziały, specjalnie dla cholerycznych przeznaczone, przy trzech głównych szpitalach miejskich. W Moskwie w ciągu dwóch dni zachorowało 30 osób, zmarło 17, wyzdrowiały 23. W Rydze przez ten sam czas zachorowało 9 osób, zmarło 13, wyzdrowiały 3. W Kijowie od niedawna grasująca epidemja stosunkowo uporczywie się trzyma: w ciągu trzech dni zachorowało tam osób 96, zmarło 31, wyzdrowiało 86. W guberni przebieg epidemji groźniejszy: 260 chorych, 115 zmarłych i 105 osób wyzdrowiało. Według wiadomości z d. 20 września r. b., w Kijowie zachorowało 14 osób, zmarło 2, wyzdrowiało 17. Z tego wnosić należy, że epidemja się zmniejsza. W guberni tegoż dnia zapadło na cholere 76 osób, zmarło 30, wyzdrowiały 22. W Lublinie na trzy dni przypada 123 chorych, 68 zmarłych i 180 wyzdrowiałych. W gub. lubelskiej śmierć zabrała wiele ofiar: z liczby 230 chorych, zmarło 119 osób, a wyzdrowiało 96. W kijowskiej zaś guberni 260 wypadków było notowanych w ciągu trzech dni, a z tych 115 zakończyło się śmiercią; wyzdrowiało 105. Według doniesień z d. 20 września, w Lublinie zachorowało 21 osób, zmarły 4, wyzdrowiało 17; w guberni w tym dniu za-

chorowało 117 osób, zmarło 48, wyzdrowiało 25. W Niżnim-Nowogrodzie w ciągu tygodnia (od 14 do 21 września), zachorowało 17 osób, zmarło 7, wyzdrowiało 14, a w guberni zachorowało 31 osób, zmarło 19, wyzdrowiało 27. W Samarze w ciągu tegoż samego tygodnia zachorowało 9 osób, zmarły 4, wyzdrowiało 15, a w guberni przecięciowo, dziennie zachorowywało 221 osób, umierało po 69, a wyzdrowiało po 197. W Riazaniu między 14 a 21 września zachorowały tylko 4 osoby, wyzdrowiały 4; w guberni zaś zachorowało 118 osób, zmarło 78, wyzdrowiało 56. W Saratowie dnia 20 września już nie zanotowano zapadnięcia na cholere, a na dzień ten przypada 1 wyzdrowienie; w guberni zaś zachorowało 265 osób, zmarło 131. W gub. czernihowskiej od 12 do 19 b. m. zachorowało 106 osób, zmarło 36, wyzdrowiało 79. W okręgu zakatarskim od 14 do 21 września zachorowało 29 osób, zmarło 23, wyzdrowiało 5. W Odesie w ciągu 18 i 19 września zachorowało 5 osób, zmarła 1, wyzdrowiała również 1 osoba. W Charkowie, w Chersoniu, w Erywaniu już tylko pojedyncze zdarzyły się wypadki. W guberni tambowskiej w ciągu dwóch dni, 20 i 21 września, przecięciowo dziennie zachorowywało 217 osób, umierało po 86, a wyzdrowiało po 117. W Rydze, w Permi i w niektórych innych miejscowościach zdarzały się tylko pojedyncze wypadki. W gub. wołyńskiej, między 6 września a 16 t. m., były 22 wypadki cholery, z których 11 zakończyło się śmiercią. W Kursku było 46 wypadków cholery, a zmarłych 16, w guberni zaś kurskiej 119 wypadków, 53 śmierci i 78 osób wyzdrowiało. W Warszawie, jak ogłasza «Warszawski Dziennik», już zjawiała się cholera: dwie osoby, na nią zapadły i zmarły. Ścisłe przeprowadzone śledztwo wykazało, że przyczyną cholery w danym razie było bezwarunkowo antyhygieniczne zachowanie się tych, którzy na cholere zapadli.

Z Berlina donoszą do «Nowosti», że profesor Virchow oświadczył, z powodu grasującej w Wiedniu i w Krakowie cholery, że dezynfekcja listów zupełnie jest niepotrzebna. Według Virchowa doświadczenia, jakim poddał się amerykańnik Stenhop, nie mają żadnego dla nauki znaczenia.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 25 września.

Obecność Liebknechta na kongresie robotników francuzkich w Marsylii, powołanie go na honorowego prezesa zebrania i szereg przemówień przywódcy socjalistów niemieckich, tak w Marsylii, jak w Londynie i Mülhuzie, żywo poruszyły opinie europejską. Jest w tem zjawisku strona pewna, zasługująca rzeczywiście na uwagę. Podczas gdy dyplomacja urzędowa i przedstawiciele państw zachodnich utrzymanie pokoju powszechnego zasadzają na powiększeniu i ulepszeniu swych środków i zasobów wojennych, pochłaniających rocznie miliony i miljardy, na scenę występuje doktryna, ogólnie dotąd wymijająca grunt polityczny i oznajmia, że posiada taki sposób rozwiązania istniejących nieporozumień międzynarodowych, który za sobą żadnych kosztów nie pociąga i żadnym ciężarem nikogo nie obarcza. Twierdzenie samo jest bezwątpienia równie gołosłowne, jak i twierdzenia mężów stanu, szukających rękoma dla swych sków w doskonaleniu swych dział, karabinów i wszelkiego gatunku pocisków zabójczych. Różnica ta tylko — ale wielce charakterystyczna, że kiedy do zapewnienia mężów stanu zaczyna się dziś literalnie stosować przypowieść

Pascala: „prawda z tej strony Pireneów, fałszem z tamtej“, to formułkom takiego Liebknechta z zapalem i wiarą przyklaskują masy nie tylko z tej, lecz i z tamtej strony Wogezów. A nie są to z dodatku orzeczenia, nad którymi głowę sobie łamać należy. „Kwestja alzacko-lotaryńska—powiadał np. Liebknecht—nigdy nie może być rozstrzygnięta orężem, bo co zdobył Ludwik XIV a odebrał Wilhelm I, to znowu tymże sposobem zagarnie Carnot, a odgarnie Bismarck II i tak bez końca. Trzeba zasadniczej zmiany w ustroju i stosunkach państwowych. Federacja ludów, ich związek dobrowolny, z trybunałem rozjemczym takim, jaki dziś roztrząsa i załatwia spory grup i korporacji robotniczych, usunąć zdoła nawet myśl wszelką o tem, czy Alzacja z Lotaryngją należeć powinna do Niemiec czy też do Francji: należeć ona będzie sama do siebie... W rozumowaniu tem, logicznie nieposzlakowanym, praktyka rzeczywistości jedno tylko ma do wytrącenia: podstawę. Federacja ludów wszysko załatwi, to niewątpliwe, lecz jak dojdź do niej, z kąd ją wziąć, o kogo się dopytać? Wobec tych pytań najprostszy zdrowy rozsądek każe nad całem zagadnieniem i nad podróznymi mówkami socjalistycznego Anarcharsisa Clotza przejść do porządku dziennego. Swoją drogą, wyznać trzeba, że niezmierna popularność skrzydlatych tych aforyzmów liebknechtowskich, jest jednym z najbardziej uderzających znamion czasów naszych—niepewnych, chwiejnych, omdlałych i niewiadomo czego spragnionych.

Współpracownik „Figara“, p. Huret, którego ciekawą rozmowę z Rotszyldem niedawno podaliśmy, był tedy, jak się okazuje, a raczej jak sam opisuje, w Łodzi i badał u nas również kwestję społeczną. Niestety, przypomina p. Huret w tych swoich badaniach mytycznego Anteusza, bo po opuszczeniu ziemi galickiej opuściły go wszystkie przymioty, oprócz stylu. O gruntowności informacji p. Huret'a daje miarę legenda o uwolnieniu w roku 1886 inspektora fabrycznego z inicjatywy fabrykantów i rzekomo za obronę interesów robotników, podczas gdy uwolnienie to nastąpiło z inicjatywy ówczesnej komisji pr. Janzula (którego przecież trudno posądzać o upośledzanie robotników). Ów tak bystry, a zarazem głęboki spostrzegacz i badacz we Francji, tu, w Łodzi, po wygłoszeniu kilku ogólników i kilku cyfr jaskrawszych, poprzestał na wielce sentymentalnej rozmowie z jakimś żydem-krawcem, *nb.* bardzo niepospolitym, bo rozprawiającym po francuzku. Polski robotnik, w sprawozdaniu p. Huret, to jakieś bydlę rozhukane, które ma tylko żywiołowe popędy, a polska inteligencja to trwożne stado, drżące o własną skórę. Spotkał nawet p. Huret dziennikarzy „uprzejmych, ale zupełnie steroryzowanych kolegów“, którzy mu nie mogli powiedzieć i o niczem poinformować. Zaiste, na typowych „Strachajłów“ ze „Szczutka“ trafiał snadź „interviewer“ „Figara“ i jeżeli to prawda, to wypada go żałować. Ale, jeżeli sądzi, że w swych stylowo ukręconych

frazesach zawarł on treść naszego życia, naszych kwestyj społecznych, jeżeli niczego więcej u nas nie dopatrywał nad to co opisuje, to żałować nie ma czego, bo lepiej trafić nie mógł.

W dzisiejszem sprawozdaniu z ostatnich posiedzeń sejmiku galicyjskiego znajduję czytelnicy wzmiankę o wniosku hr. Wodzickiego, który domagał się skarcenia prezesa sądu w sprawie nadużyć bukowińskich za pogardliwe dla Galicji wyrazy. Że sejm, uchwalając jednogłośnie wniosek powyższy, dowiódł wcale zresztą usprawiedliwionej drażliwości, temu się nie można dziwić, wobec inwektyw i oskarżeń, któremi rade sposobności dzienniki wiedeńskie obarczają pamięć eks-ministra Dunajewskiego, uczciwość jego osobistą w podejrzenie podając. Właściwie mówiąc, autor tego niebacznego słówka: „nawet w Galicji“, coś niby „za pozwoleniem w Galicji“, odpowiadać będzie (jeżeli będzie) za winy cudze, za rozwydrzoną niewstrzeżność językową dziennikarzy niemieckich, a nie za swe, bądź co bądź, błahe wykroczenie przeciwko sądowej przyzwoitości. Ale jest to już naturalną nieraz niekonsekwencją drażliwych sytuacji, niekonsekwencją, którą nasza mądrość ludowa ilustruje znanem przysłowiem o kowalu i ślusarzu. A że ten dziennikarski kowal srodze zawinił, to pewna. Sprawa bukowińska nie przedstawia znowu nic tak nadzwyczajnego w swej treści, ażeby mogła służyć za podstawę do wniosków ogólniejszych. Idealnej administracji na świecie nie ma, nadużycia i korupcje zdarzają się wszędzie, ale z tego nikt jeszcze nie wnioskuje o nieuczciwości całej klasy urzędniczej, tem mniej całego społeczeństwa. Gdy jednak podejrzenie zaczyna sięgać do foteli ministerjalnych, do czoła narodu i wybrańców monarchy, to się już rzeczy mają inaczej, boć cień tych podejrzeń musi być bardzo długi i bardzo czarny. A właśnie takie podejrzenia rzucono na d-ra Dunajewskiego. Z przyjemnością więc możemy przytoczyć następujący głos „Münchener Neueste Nachrichten“, dziennika wrogiego polakom. „Uważamy za swój obowiązek—pisze to pismo—stanowczo wystąpić przeciwko tym mistycznym oskarżeniom, jakie się teraz przeciwko Dunajewskiemu podnoszą. Właśnie bowiem za urzędowania Dunajewskiego wdrożono potrzebne kroki do wykrycia czerniowieckiego gniazda korupcji; jeszcze za jego ministerstwa, na krótko wprowadzie przed jego końcem, nastąpiło zasuspendowanie głównego oskarżonego, hofrata i wice-prezydenta bukowińskiej krajowej dyrekcji skarbu, Trzecieńskiego. Trudno sobie wyobrazić, jakiego mnóstwa prac wstępnych potrzeba było, aby z konieczną pewnością zgromadzić materiały do tego rozporządzenia. Dunajewski, kończy toż pismo, ustąpił z urzędu „bez środków, ubogi“. W oczach całego swego społeczeństwa p. eks-minister nie potrzebował, naturalnie, powyższego certyfikatu swej nieposzlakowanej uczciwości, ale głos swoich i zaufanie swoich nie zawsze sięgają daleko, to też nietylko ze społecznego, ale i

z politycznego stanowiska uważamy powyższe zniweczenie posądzeń niemieckich za rzecz niemałej wagi. W historii ostatnich lat dr. Dunajewski był jedynym z polskich mężów stanu, który zajmował wybitne w Europie stanowisko. Nie chodzi w danym razie o jego zasługi finansowe, ale o to, że sprawował je z godnością i, doprawdy, w czasach obecnych, wśród rozluźnienia pojęć etycznych w najwyższych warstwach, to surowe ubóstwo wśród orgij spekulacyjnych, wśród wielkich operacji kredytowych, wśród tysiąca sposobności, jest cennym nabytkiem narodowym i krzepiącym objawem społecznej czystości, której niejedno społeczeństwo pozazdrościć może.

W Warszawie, wyszła w tych dniach broszurka polityczna o 9 stron. p. t. „Głos z publiczności o znaczeniu zajść 3 maja 1891 roku“, przez Karola Lichtańskiego, autora dzieła „Podstawy scyentyficznych ustrojów państwa“ i „Kwestja polska“. Autor, „podejmując na własną odpowiedzialność rękawicę“ przeciw zarzutom niektórych pism ruskich, oskarżających społeczeństwo polskie o niewiści plemienne, pisze dosłownie:

«Ale otóż nadeignęła nowa chmura. Stanowiły ją zajścia 3 maja—a więc fakty, lekko-myślne i płytkie tłumaczenie których dało powód niektórym pismom ruskim do tych inkryminacji. Powiadają nam więc co następuje: 1) Napad brutalny na redaktorów dzienników warszawskich, które drukowały znany protest, nie został przez prasę ani jednym słowem odparty. Ergo—przyznano się jakoby do winy, do solidaryzowania się ze stroną przeciwną. Bywa i tak—rzecz pewna, lecz w danym wypadku każdy, pomyślawszy cokolwiek, przyzna, że milczenie prasy inne miało źródło. Młodzież uniosła się, posadziła prasę o indyferentyzm patriotyczny, posądzenie to wysnuła z zawyłych a może i niezupełnie odpowiednich frazesów protestu: hasel — pokoju i pracy nie należało brać w takim szczupłym znaczeniu, przy którym zbiegają się one z sobokostwem. Otóż, wobec takiego stanu rzeczy, milczenie i przebaczenie było złotem wyjściem, którego też skwapliwie chwyceno się. Milczenie to, z pewnością, przynosi wielki zaszczyt naszej prasie, gdyż udowodniło ono wcale nie to, że ta prasa rusofobię uprawia, lecz to tylko, że umie ona liczyć się szlachetnie z uniesieniami i potrafi jeszcze uderzyć się w piersi, gdy niejako jasnością wyrażen w błąd kogo wprowadza. 2) Zapytują nas: dlaczego prasa poprzestała na przedrukowaniu oficjalnego komunikatu o patriotycznych procesjach 3 maja? Odpowiadamy — dlatego, że ponieważ te procesje, z formalnej swojej strony, były nielegalnymi i pociągnęły za sobą powołanie uczestników do odpowiedzialności, więc prasa, przed ukończeniem sprawy, nie miała prawa zabierać głosu. 3) Sam fakt najzupełniej pokojowych — uznanych za takowe nawet przez «Warsz. Dniw.», manifestacji 3 maja, przyrównują do demonstracji 63 r., wyprowadzając z tego przyrównania wniosek, że były one skierowane przeciwko ruskiemu społeczeństwu i państwu. Odpowiadamy: przyrównywać je można nietylko do demonstracji 63 r., ale nawet do lampy, którą mi w tym momencie przyświeca, ale gdzież dowody? Ciche, uroczyste ciche uczczenie stułetniej rocznicy konstytucji 3 maja, czyżby stanowić mogło taki dowód? Zapewne, ludzie nie znający naszych dziejów łatwo sądzić mogą, że konstytucja 3 maja była ogłoszeniem wojny Rosji, lub czemś podobnem, a następnie wyprowadzać z tego wniosek, że część publiczna, oddana tej pamięci, jest czemś buntowniczym; lecz niestety, akt ten państwowy wcale miał inne znaczenie. *Przywracał on zapoznane prawa tronu, przekreślał samowładę sejmku!* Oto jest zadanie państwowe, jakie miała na celu ta konstytucja. A jeżeli to

prawda, jeżeli akt ten nasz wcale nie był skierowanym przeciwko tej lub innej narodowości, lecz tylko przeciwko samowoli sejmowi, to cześć oddawana pamięci takiego aktu jest nie tylko legalna, lecz nawet dowodzi ostrzeżenia się społeczeństwa naszego z ultraliberalistycznych zachcianek. Z formalnej strony — nie spieramy się o to — mogły zająć przekroczenia, za które, *volens volens*, odpowiadać zawsze potrzeba, lecz ze strony istotnej manifestacje 3 maja, nawet z kodeksowego punktu widzenia, jako nie wymierzone ani przeciw słowiańszczyźnie, ani przeciw Rosji, czyste były jak lza.

W dalszym ciągu p. Lichotański różni „rusyfikację państwową” od „wynarodowienia” uprawianego w W. Ks. poznańskim, i ostrzega swoich ziomków przed mrzonkami prusofilstwa.

Zwracamy uwagę czytelników na zamieszczoną w dzisiejszym numerze wiadomość o reformie obecnie obowiązujących tariff od przewozu zboża. Materiały dotyczące tej doniosłej kwestji już się gromadzą, a przy znanej energii departamentu kolejowego spodziewać się należy, że odnośna komisja, z udziałem reprezentantów handlu i rolnictwa, zwołana zostanie na wiosnę przyszłego roku. Otóż, przy znanej znów opieszałości wszystkich naszych instytucji nie od rzeczy będzie, jeżeli już dziś kwestja ta stanie na porządku dziennym w towarzystwach rolniczych i w oddziałach Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Unikać przytem należy skarg i ogólnikowych wyrzeknięć, przypominających parlamentarne „*Polen klagen*”, a gromadzić materiał statystyczny i starać się o gruntowne uzasadnienie postulatów. Dobra wola i dobre chęci instytucji tariffowych w uwzględnianiu wszelkich potrzeb miejscowych nie mogą podlegać wątpliwości, pracować więc w kierunku uzyskania dogodniejszych dla naszego rolnictwa tariff, warto. Pierwszy krok w tym kierunku stanowiły odczyt i broszura p. A. Suligowskiego (patrz „Kraj” Nr. 17), ale po za tem winny nastąpić i inne.

W zeszłym N-rze podaliśmy wiadomość o nowych ulgach tariffowych co do przewozu zboża do okolic dotkniętych nieurodzajem, co zarazem urzędowo stwierdzało sam fakt nieurodzaju. Urzędowym stwierdzeniem nieurodzaju jest także fakt utrzymania zeszłorocznej organizacji komitetu do zbierania dobrowolnych ofiar, oraz pozostawienie jen. Anienkowa w charakterze kierownika robót publicznych, wbrew mylnym pogłoskom, wysyłającym go na budowę drogi żelaznej do Taszkientu. Naturalnie, że nieurodzaj nie dosięgnie ani połowy rozmiarów zeszłorocznej klęski, bo tylko na południu zajmuje on większą część kraju, a w innych guberniach dotyka tylko pojedynczych miejscowości, ale w ostatecznym rezultacie całość nie składa się bynajmniej optymistycznie. Pisma ruskie rozpoczynają tedy ponownie kampanję nawoływania do ofiarności społeczeństwa dla tegorocznych „głodnych”. Ze swej strony przypominamy czytelnikom, że korespondenci nasi z okolic naddniestrzańskich w bardzo smutnych barwach przedstawiali stan urodzajów i

nędcę miejscowego ludu, tam więc również pomoc nagle jest potrzebną.

Na giełdzie berlińskiej przed paru dniami obiegła pogłoska, jakoby dyrektor berlińskiego Towarzystwa dyskontowego, p. von Hausmann, miał udać się do Petersburga w celu układów co do nowej pożyczki. «Berl. Börs. Cour.» z tego powodu pisze, że pogłoska ta jest pozbawiona wszelkiej podstawy. «Dziwnem jest, że mogła złączyć się z wiarą i znaleźć wiary, gdyż po za wielu innymi przyczynami, niemożność zawarcia nowej ruskiej pożyczki w Niemczech jest oczywistą dla każdego, kto spojrzy na kurs pieniędzy. Niemieckie i pruskie 3% pożyczki stoją po 86,75, a ruska 3% pożyczka, dokonana we Francji — 81,50. Łatwo to zrozumieć, że przy różnicy kursu o 5% między państwowymi pożyczkami Rosji i Niemiec, dopełnienie nowej pożyczki ruskiej w Niemczech jest rzeczą niemożliwą». Pomimo owej «niemożności», członek berlińskiego banku dyskontowego, p. Scheller, przybył w tych dniach do Petersburga, w nadziei zapewne, że się sprawdzi przysłowie: «*neue Zeiten — neue Voegel, neue Voegel — neue Lieder*».

W Paryżu — piszą «Piet. Wied.» — powtórzyło się to, co przed paru miesiącami miało miejsce w Niżnim-Nowgorodzie. Minister spraw zagranicznych, p. Ribot, musiał przywołać redaktorów niektórych gazet i prosić ich o zaniechanie polemiki z «Grażdaninem», gdyż gazeta ta bynajmniej nie jest echem ruskich sfer rządowych, a niewłaściwe jej zachowanie się, nie znajdujące nigdzie w Rosji odgłosu, nie zasługuje na uwagę. Za «Piet. Wied.» nie tają się z oburzeniem swoim z tej racji i «Nowosti».

W sprawie zająć w Hammerfście, w Norwegji, «Now. Wr.», nie wglądając w to czy doniesienia gazet są prawdziwe, pisze, że w ostatnich czasach rzeczywiście pewna część prasy norweskiej starała się wszelkimi siłami wzbudzić wrogię dla Rosji uczucia wśród ludności. Śledztwo jednak wykryło, że ze strony Rosji nie było żadnego przekupstwa i bajki uciechnąć musiały. Gazety norweskie z tego powodu napadały też na pisarza Björnsona — Björnsona za znany jego projekt oddania Rosji do użytku jednego z portów norweskich. Systematycznie, przy pomocy prasy angielskiej, przesładowano Björnsona oszczerstwami, które nareszcie tak na niego podziałały, że postanowił nigdy żadnego nie przyjmować udziału w polityce. W rozmowie z korespondentem «Daily Chronicle» Björnson powiedział: «Wróć do poezji, polityka jest zbyt brudną sprawą i psuje serce».

Zmiana ministerstwa w Japonji, jaka miała miejsce w sierpniu, zajmuje bardzo prasę niemiecką. Wicehrabia Enomotto, który właśnie ustąpił z ministerstwa spraw zagranicznych, zawdzięczał, wedle niemieckich doniesień z Tokio, portfel swój «wpływowi ruskim» po zamachu w Ootsu. Pisma niemieckie wnoszą żąd, że w Japonji zaczęły grać rolę nowe wpływy. Dotychczas wszakże są to tylko *pia desideria*.

Przegląd prasy ruskiej.

«Hlas Naroda» donosi, że większość klubu młodoczeskiego domaga się wyłączenia ze swego składu posła Waszatego. Gregor miał mu nadto oświadczyć, że odtąd zamknięte są dla niego szpalty «Hlasu».

«Czytelnikom naszym wiadomo — pisze z tego powodu «Dien» — który zresztą podaje w wątpliwość powyższe wieści, że nie pokładaliśmy wiary w plany p. Waszatego co do «caustjacko-ruskiego przymierza», jako też i w jego telegraficzne wyznania wiary prawosławnej (przez co nie chce on zostać nawet starokatolikiem), ale Waszaty ma swoje znaczenie wśród młodocześców, jako doświadczony prawnik, jako mówca doskonały i jako człowiek, posiadający znaczną popularność.

Omawiając w jednym z ostatnich numerów stosunki zagraniczne, tak pisze «Warszawski Dziennik»:

«Polacy w Niemczech żyli jedną jeszcze bardzo silną iluzją: zdawało im się, że mają swego szczerzego obrońcę w osobie «potomka królów polskich», w osobie króla saskiego Alberta. Oto jedno oświadczenie, które zdolne jest zachwiać, jeśli nie rozwiać tę iluzję. Organ urzędowy rządu saskiego, «Leipziger Tageblatt», w tych dniach poświęcił swym działem nieurzędowym głęboko pomyślany artykuł kwestji polskiej w Niemczech. Konkluzja tego artykułu taka, że polacy Niemiec jedną tylko mają przed sobą przyszłość: zupełne zlanie się z Niemcami. Im prędzej i zupełnie cel ten będzie dopięty, tem lepiej będzie dla państwa niemieckiego, a jednocześnie niby też i dla jego polskich poddanych!»

«Piet. Wied.» chwali «Nowosti» za to, że postarały się zebrać o ile możliwości najwięcej faktycznego materiału, ażeby obalić to wszystko, co ks. Mieszczerzskij w ostatnich czasach powypisywał w «Grażdaninie», wojując z oświatą ludową i potępiając zachowanie się inteligencji petersburskiej w czasie cholery.

«Wśród dziennikarstwa petersburskiego — odpięrają «Nowosti» — jako wyjątek, był tylko jeden przykład tchórzostwa. W drukarni pewnej gazety zachorował cecer czy robotnik, a to zwykłe zdarzenie wystarczyło, ażeby nazajutrz gazeta nie wyszła, a redaktor-wydawca bał się nawet przyjechać do redakcji. Ten wypadek tchórzostwa miał miejsce w «Grażdaninie», a tym «odważnym» był sam ks. Mieszczerzskij. Inne gazety i ich drukarnie pracowały bez przerwy, redaktorowie ich i współpracownicy zawsze robili swoje, w czasie największego rozwoju epidemji, uspakajając bojaźliwych i opiekując się obojętnymi».

«Figaro» z dnia 26 b. m. umieszcza w łamie «*L'Étranger*» artykuł p. Jaques St-Cère, dotyczący ostatnich manewrów w Iwangrodzie. P. Jaques St-Cère przytacza list pewnego francuza, dopuszczonego do sztabu ruskiego, a więc zupełnie wierzytelnego. Oto wyjątek dosłowny z tego listu: «Na prawym brzegu niewielkiej rzeki Naroby (?), która, wypływając z jeziora Pejpus, bieży wprost do morza, wznosi się twierdza Iwangród, gorząc całym swoim ogromem nad miastem Narwą i całą nizinną Estonji (*sic!*). Twierdza ta jest niejako olbrzymim obozem oszańcowanym, którego przeznaczeniem jest zasłaniać Petersburg. Panując nad drogą żelazną, która okrąża zatokę fińską, ochrania od napadu od strony lądu przez niezgłębione bagna, od strony morza przez mało wyżłobione wybrzeża, jest, że tak powiemy, niezdobytą. Naczelnym jej dowódcą jest generał Gurko, gubernator Warszawy i t. d.». Czytając Maupassanta «*Bel ami*», można by mniemać, że p. De Roy jest trochę przesadnie przedstawiony, ale teraz wierzyć trzeba, że tego rodzaju dziennikarstwo-nieuki istnieje do dzisiaj w Paryżu. *Curiosum* powyższe obiega prasę ruską.

Eksdominikanin ks. Vannutelli, który przed paru laty, w podróży swej po Rosji, zawitał i do Petersburga i mieszkał w klasztorze oo. dominikanów, jako owoc swych ówczesnych wędrówek wydał dwutomowe dzieło p. t. «Rosja». Pisma zagraniczne donoszą, że w odpowiedzi na przesłany egzemplarz tego dzieła, ks. Vannutelli otrzymał od r. t. Pobiedonoscewa list z podziękowaniem, pisany po łacinie, a zaczynający się od słów: «*Gratias Tibi ago, Reverendissime Domine, pro libro tuo, quem jucundissime accepi et perlegi diligentissime*».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W Berlinie, jak donoszą do pism petersburskich, zaszedł konflikt między poselstwem ruskim a misją belgijską. Ruskie poselstwo nie chce wizaować paszportów, w których nie wymieniono wyznania osoby, pragnącej zwiedzić Rosję. Misja zaś nie ma prawa wymagać od swych poddanych belgijskich oznaczania ich wyznania, gdyż konstytucja tego wzbrania. Wskutek tego wszystkie prośby poddanych belgijskich o wydanie im paszportów na przejazd do Rosji pozostawiane są przez poselstwo cesarsko-ruskie bez skutku.

× Ruskie poselstwo w Stokholmie, jak donoszą za «Timesem» gazety ruskie, wręczyło ministrowi spraw zagranicznych Szwecji i Norwegji notę, którą wywołały okoliczności następujące: przed kilku miesiącami, przy rozpoczęciu robót około oświetlenia Hammerfestu, miało miasto norweskiego garstki rosyjan z miejscem zajęcia miejscowymi. Jakkolwiek rząd norweskimi natychmiast rozkazał przeprowadzić śledztwo urzędowe, którego rezultatem była nagana norweczyków, którzy byli przyczyną zajścia, ruskim rząd jednak formalnie zaprotestował przeciwko powołności śledztwa i zwrócił uwagę na zachowanie się pewnej części prasy norwskiej względem Rosji. Gazety te stale przedstawiają Rosję, jako żywiącą chęć szkolenia całości i bezpieczeństwu monarchji skandynawskiej, a w ten sposób rozbudzają nienawiść do ruskich poddańców i wywołują zajścia w rodzaju tych, jakie miały miejsce w Hammerfście. Zdaniem korespondenta «Timesa», jak donoszą «Nowosti», ta część noty ma na widoku te organy konserwatywnej prasy w Norwegji, które obwiniały radykalistów, że otrzymywali sybysdyja ruskie i działali na korzyść zerwania przymierza Szwecji z Norwegją w interesach Rosji.

× Niedawno wyszła w Szwajcarii specjalna broszura, traktująca o neutralności helweckiej rzeczypospolitej, której to neutralności najlepszą gwarancję, w razie ewentualnego starcia trójprzymierza z Rosją i Francją, autor widzi w szybkim uruchomieniu armji ruskiej, zdolnej do zabsorbowania wszystkich sił austro-węgierskich zagrażających Szwajcarii. Korzystając z cyfr i wykazów urzędowych i uwzględniając ostatnią próbę wielkich manewrów w roku 1888, autor przychodzi do wniosku, iż piechota ruską może się zmobilizować w 9 dni od daty rozporządzenia, a artylerja i inżynierja w dni 12. Ilość zaś wojsk wystawionych nad granicą zachodnią w czasie pokojowym, jest zupełnie wystarczająca, ażeby zabezpieczyć spokojny przebieg mobilizacji i wytrzymać impet nieprzyjaciela.

× W celu podniesienia położenia ekonomicznego ludności, jak donosi «Nowoje Wremia», rząd ma zamiar przedsięwziąć cały szereg środków specjalnych, ściśle z sobą związanych. Na czele ich, pisze «Now. Wrem.», postawić należy utworzenie ministerstwa rolnictwa, jako takiego organu rządowego, któryby uporządkował przemysł rolniczy. W związku z tem, pod kierunkiem nowego ministerstwa, ma być szeroko rozwinięty kredyt melioracyjny, który w jednakim stopniu ma być dostępny dla ziemstw, miast, jak i dla większych i drobnych właścicieli ziemskich.

× Odroczony kongres międzynarodowy sprawy technicznego, handlowego i wogóle profesjonalnego wykształcenia, jak się dowiadują «Piet. Wied.», ma być zwołany w r. 1894.

× Dowiadujemy się, że do projektu reformy adwokatury, wniesionego przez ministerstwo sprawiedliwości do rady państwa, dodany został paragraf, mocą którego osoby wyznania mojżeszowego nie będą mogły być obrońcami przysięgłymi.

× W ministerstwie spraw wewnętrznych poruszono myśl utworzenia dwóch guberni nadbałtyckich z trzech dotychczasowych. Nowy podział będzie oparty na podstawie etnograficznej; wszyscy lotysze będą należeli do guberni ryńskiej, a wszyscy estowie do guberni estońskiej. Kurian-

dja wejdzie w całość do guberni ryńskiej, a północne powiaty tej ostatniej do guberni estońskiej.

× W ministerstwie spraw wewnętrznych, jak donosi «Now. Wrem.», istnieje projekt wprowadzenia instytucji naczelników ziemskich w kraju północno-zachodnim, a jednocześnie zniesienia urzędów komisarzy włościańskich (mirowych pośredników).

× Minister spraw wewnętrznych wygotował projekt reformy ustawy o kościele ewangelickim w Cesarstwie. Zgodnie z nowymi przepisami — jak donosi «Russk. Żizn» — synody duchowieństwa ewangelickiego odąd podlegać będą kontroli rządowej. Synody te, w rozmaitych miejscowościach Cesarstwa, odbywają się po parę razy do roku. Nowe przepisy również uchylają zależność parafji ewangelickiej od osób prywatnych, kołatorów parafjalnych. Na przyszłość prawa patronatu przejdą do rządu, a parafje będą miały tylko prawo przedstawiania kandydatów na pastorów, ale ostateczny ich wybór i zatwierdzenie należy będzie wyłącznie do ministra spraw wewnętrznych. Zarząd majątkiem parafji, który obecnie spoczywa w ręku pastorów i stawia ich w fałszywym położeniu, a nadto dużo zabiera czasu, ma być oddany komitetowi specjalnemu, złożonemu z przedstawicieli parafji i władz miejscowych administracyjnych, pod ogólnym nadzorem i kierunkiem władzy gubernialnej.

× Zarządzający ministerstwem finansów, p. Witte, na prośbę banków ziemskich, zezwolił, jak donoszą «Birz. Wied.», na przyjmowanie listów zastawnych poniżej wyliczonych banków, w cenie 80 rs. za 100 rs., jako kaucję przy wszelkich dostawach dla rządu w ciągu bieżącego półrocza. Banki te są następujące: besarabsko-taurydzki, wileński, kijowski, moskiewski, petersbursko-tulski, charkowski i kilka innych.

× Niektóre zgromadzenia włościańskie — pisze «Dien» — w dalszym ciągu powołują do opłacania podatków na utrzymanie zarządów włościańskich wszystkie osoby, mieszkające na danym terytorjum. Ma się rozumieć, że tego rodzaju postanowienia, jako nieprawne, władze odnośnie znoszą. W gruncie rzeczy jednak zarządy włościańskie mają pewną rację, albowiem spełniają one rozliczne funkcje, które nietylko interesy włościan mają na celu. «Dien» z tego powodu wnioskuję, że należałoby rzeczywiście podatkiem na utrzymanie zarządów włościańskich obciążyć nietylko samych włościan.

× Jeden z inżynierów francuzkich, członek kongresu kolejowego w Petersburgu, opowiada w jednym z pism paryskich wrażenia swoje z podróży po Rosji. Chwali on bardzo gościnność ruską, zwłaszcza w Moskwie, i wagony kolejowe. Dodaje przytem: «Najbardziej godne uwagi zarządzenia, odnoszące się do transportów wojskowych, jakie kiedykolwiek widziałem, znalazłem w Austrii. Wzdłuż granicy galicyjskiej, na przestrzeni około 400 metrów, liczne dworce austriackiej kolei państwowej posiadają wszystko, co jest potrzebnem do agromadzenia olbrzymich materiałów i zapasów i do szybkiego przewozu wielkich mas wojska. My we Francji nie posiadamy w tym względzie lepszych urządzeń. Rosja winna się nad tem dobrze zastanowić i być czujną i ostrożną na wszelki wypadek».

× Minister finansów, jak się dowiaduje «Russk. Żizn», wniósł do rady państwa projekt reformy dotąd obowiązującej ustawy emerytalnej. Zgodnie z nowym projektem, całkowita pensja wyznaczana będzie, jako emerytura, za 40 lat służby, ale przy warunku, że mający ją otrzymywać liczy 60 lat wieku. Półowiczna emerytura ma być całkowicie zniesioną, a natomiast urzędnicy, wychodzący ze służby dla złego stanu zdrowia, otrzymywać będą emeryturę proporcjonalną do liczby lat służby. Prawo to przysługiwać będzie po 10 latach służby. Jednocześnie mają też być zmienione i same emerytury, które znacznie będą większe od dotychczasowych.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych, jak donoszą «Birz. Wied.», poleciło naczelnikom ziemskim o ile możności pilniej baczyć, ażeby nie wydawano paszportów osobom, które mają zamiar samowolnie przesiedlić się na ziemie rządowe na Syberji, oznajmivszy włościanom, że wszelkie przesiedlenia się włościan na grunty rządowe

odbywają się całkowicie na ich własny rachunek i koszt, bez żadnej pomocy ze skarbu.

× Do dnia 1 września ruch emigracyjny z Rosji europejskiej na Syberję, liczebny wyraz swój znalazł w cyfrze 75,000 osób. Główny kontyngens emigrantów — jak donoszą «Birzewyja Wied.» — dały przeważnie gubernie środkowe: kurska, tambowska, orłowska, penzeńska, woroneńska, riazkańska, kałuzka oraz tulska. Jako przyczynę tego ruchu, podają brak ziemi lub jej ilość niedostateczną, zły gatunek, brak zarobków i wysokie ceny dzierżawne.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= W wyższym episkopacie prawosławnym mają ważne zmiany osobiste. Na osieroconą przez śmierć metropolity Izydora katedrę, jak donosi «Russk. Żizn», ma być mianowany metropol. moskiewski i kołomeński Leoncjusz, a pierwszym członkiem najw. synodu, na czas pobytu w Petersburgu, będzie metropolita kijowski i halicki, Joanicjusz. Metropolita moskiewskim ma być egzarcha Gruzji, Palladjusz, a jego miejsce zajmie biskup wyboriski, rektor akademji duchownej Antonjusz, czasowo zarządzający diecezją. Podług innych pism, metropolita Leoncjusz pozostaje w Moskwie, a na katedrze petersburskiej ma zasiąść arcybiskup Joanicjusz.

= Osobistością p. Wittego interesują się bardzo pisma francuzkie. «Jakkolwiek z urodzenia — pisze «Figaro» — p. Witte, nowy minister finansów w Rosji, nie należy do wysokiej arystokracji, niemniej przeto byłoby niesłusznem twierdzić, że rodzina jego należy do drobnej szlachty, co, w ruskim znaczeniu, znaczyłoby — do szlachty ubogiej, albo nawet wątpliwej. Ojciec jego, pochodzenia holenderskiego, urodził się w Tyflisie. Długi czas służył pod zwierzchnictwem J. C. W. W. Księcia Michała Mikołajewicza, który go bardzo poważał. Obecnie piastuje on godność radcy stanu. Matka pana Witte, z domu Fadiejewa, jest siostrą zmarłego generała Fadiejewa, uczonego publicysty, którego dzieła cieszyły się wielkim rozgłosem w Rosji. Żeby sobie wytłómaczyć szerokie zainteresowanie się francuzów osobistością nowego ministra skarbu, należy przypomnieć, że w samej Francji jest, jak powiadają, papierów ruskich na miliard franków. Chodzi więc francuzom nietylko o prostą ciekawość: kto zacz nowy minister zaprzyjaźnionego mocarstwa, ale też i o to, jaką będzie jego polityka finansowa.

= W cerkwi pokrowskiej przy ul. Borowej w Petersburgu, jak donoszą «Nowosti», wkrótce w niedziele i święta, za zezwoleniem zmarłego metropolity Izydora, rozpoczyna się nabożeństwa prawosławne w języku estońskim i lotewskim, naprzemian, dla lotyszów i estończyków. Jak wiadomo, pewna część tych obu narodowości jest prawosławna, reszta wyznaje luteranizm.

= Teatr polski rozpoczyna tegoroczną kampanję w najbliższą niedzielę, 27 b. m., od utworu ojca komedji polskiej, Aleksandra hr. Fredry. Nie płodzone dla chwili, dla zabawienia tłumów, ale tworzone z myślą o naprawie obyczajów drogą śmiechu, dzieła Fredry są nietylko obrazem czasu i ludzi, na których Fredro patrzył własnymi oczyma, ale ludzi wogóle, bez względu na to w jakich przed nami stają kostjumach. Pod tym względem Fredro bardzo jest zbliżony do swego mistrza, na którym się wzorował — do Molièra. Taką samą rolę, jaką ten ostatni odegrał we Francji, odegrał u nas Aleks. Fredro. Słuszną więc jest rzeczą, że na otwarcie teatru wybrano jeden z dowcipnych utworów naszego komedjopisarza. Jeśli klasycznej «Zemście», lub zawsze nowym, a tak przepięknym «Ślubom panińskim», w sezonie bieżącym kazano ustąpić pierwszego miejsca w szeregu widowisk, uczyniono to jedynie ze względów miejscowych. «Zemsta» grana była i przed dziesięciu laty, z Rychterem w roli cześnika, i w roku zeszłym; «Śluby» inaugurowały teatr nasz w r. 1882, a grano je parokrotnie wobec pełnej sali w r. z.; ani więc «Zemsta», ani «Śluby» nie byłyby względem dla naszej publiczności nowością. Tymczasem ten, którego ka-

dy zmarszczek powiada, że ze śmiechu powstał, pan Jowialski, nigdy jeszcze nie opowiadał przed naszą publicznością swych uciesznych bajeczek i nie sypał dowcipów, jak z rękawa. Niechże więc przedstawi się nam na pierwszym zaraz przedstawieniu jak najlepiej. W ciągu sezonu spotkamy się z nim jeszcze w innej interpretacji, ci więc, dla których na pierwsze przedstawienie zabraknie biletów, stratę będą mogli sobie powetować. Z.

= Z «Lutni». W sobotę, 3 paźd., odbędzie się w «Lutni» pierwszy po ferjach letnich wieczorek z tańcami; we czwartek zaś, 1 października, mieć będzie miejsce ogólne zebranie członków.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 3 października.

[Lato w październiku. Jeszcze cholera, czy już po cholere? Głędą pracy dla wyrobników. Działalność p. oberpolicmajstra na polu filantropji. Towarzystwo ogrodnicze. Zatarę o szkołę rzemieślniczą w nowej fazie. Nominacja prezydenta i wice-prezydenta miasta. Sąd konkursowy i prorocy. Nowiny teatralno-dziennikarskie].

+ Od pewnego czasu prof. Kwietniewski ogłasza w «Kurjerze Codziennym» pouczające notatki i artykuły z dziedziny meteorologii. Z dzisiejszego artykułu o październiku dowiedzieliśmy się, że temperatura normalna tego miesiąca, obliczona z okresu czasu od r. 1826 do 1880, wynosi 8° C. Tymczasem wczoraj i dziś mieliśmy przeszło 20 stopni Celsjusza, co jest dość znacznym odchyleniem od przeciętnej, a onegdajsza burza z błyskawicami i grzmotami sprawiła nam całkiem letnie złudzenie. Jesień więc obiecuje być równie piękna jak lato, z czego zawsze wesoła i ruchliwa Warszawa korzysta w całej pełni.

Oczekiwany oddawna, choć bez niecierpliwości, gość — cholera zjawił się wreszcie przed kilku dniami w naszych murach; ujrząwszy wszakże cały ogrom przygotowań, jakie na jego przyjęcie poczyniono, zląkł się zbyt uroczystego powitania i zabrawszy dwie ofiary, jedną na Wiśle, drugą na Powiślu, uciekł z miasta, albo się może tylko gdzieś przyczaił bez mel-dunku. Ale przygotowania trwają w dalszym ciągu. Świeżo zawiązał się komitet pomocy dla ubogich żydów, a kilkunastu wybitniejszych przedstawicieli inteligencji żydowskiej zajmuje się gorliwie zbieraniem potrzebnych funduszy.

Większy środek antycholearyczny, powstała też nowa instytucja, która przetrwa niewątpliwie dłużej niż epidemia i oddawać będzie niezaprzeczone usługi wyrobniczej klasie Warszawy. Jest to rodzaj giełdy pracy, połączonej z kuchnią ludową, na wzór tej, jaka istnieje w Petersburgu na Nikolskim rynku. Mianowicie za rogatką wolską, gdzie się zazwyczaj zbierają wyrobnicy poszukujący pracy, zbudowano barak drewniany, zawierający ogrzewaną poczekalnię i bardzo taną kuchnię wraz z herbaciarnią; drugi taki barak buduje się na Pradze.

Za pomysł ten, jak i za jego wykonanie, należy się uznanie p. oberpolicmajstrowi miasta Warszawy, który w ostatnich czasach rozwiniął bardzo energiczną działalność filantropijną, całkiem niezależnie od rady miejskiej dobroczynności publicznej, gromadząc skwapliwie fundusze z różnych źródeł. Ze działalność ta znajduje uznanie wśród mieszkańców miasta, dowodem ta okoliczność, iż zamożniejsi obywatele przesyłają dość znaczne ofiary dobrowolne wprost na ręce p. oberpolicmajstra. Magistrat znowu z funduszy miejskich wydaje ciepłą strawę robotnikom, pracującym przy kanalizacji. Tym sposobem ubożsi mieszkańcy Warszawy na czysto zarobili na cholerycznym popłochu.

Bardzo czynne i doskonale uorganizowane Towarzystwo ogrodnicze, pierwsze rozpoczęło szereg jesiennych posiedzeń. Zdawano sprawę z odbytej niedawno wystawy ogrodniczej w Łodzi. Wystawa przyniosła Towarzystwu kilkusetrublowy deficyt, który wszakże z nawiązką wynagradzają korzyści moralne, wynikające z propagandy zamilowania do hodowli roślin.

Na ubiegły piątek była wyznaczona w sądzie okręgowym sprawa z powództwa doktora

Natansona przeciwko p. Jerzemu Kühnowi, o eksmisję tego ostatniego z lokalu w gmachu szkoły rzemieślniczej. Obronca p. Kühna, adwokat przysięgły Szczekowski, zadeklarował akcję wzajemną o uznanie, iż dr. N., jako «formalny» tylko właściciel domu szkolnego, nie ma prawa domagać się eksmisji. Prokuratorja tym razem udziału w sprawie nie brała, gdyż pan kurator okręgu naukowego uznał, że szkoła, posiadająca prawo szkół rządowych, nie jest jeszcze przez to instytucją rządową. Sprawę narazie odroczone, a strony mają się podobno zapisać na sąd polubowny.

Podług krążących w mieście pogłosek jednocześnie z nominacją jen. Bibikowa na prezydenta miasta Warszawy, mianowanym być ma wice-prezydent w osobie p. Zientkowskiego, dotychczasowego referenta do spraw miejskich w kancelarii jenerał-gubernatora.

Posiedzenia sądu konkursowego na sztukę teatralną, odbywające się od miesiąca w redakcji «Kurjera Warszawskiego», wywołują w sferach teatralnych i literacko-dziennikarskich zainteresowanie się — powiedziałbym — zbyt wielkie, bo przekraczające granice obowiązkowej w takich wypadkach dyskrekcji. Komitet konkursowy ogłasza tytuły sztuk kwalifikowanych do grania, ale wieść powszechna zawsze o parę dni wyprzedza ten oficjalny komunikat. Osoby, nie należące bynajmniej do składu sądu, wymieniają najprzód tytuły sztuk, które do grania zakwalifikowane będą, a przepowiednie te, niestety, sprawdzają się jak najściślej. Co gorsza, wymieniają także domniemane nazwiska autorów sztuk zakwalifikowanych i odrzuconych. Gdyby i te przepowiednie miały się sprawdzić, świadczyłoby to albo o zdolności jasnowidzenia u plotkujących proroków, albo o czyjejkolwiek... nieostrożności.

Do nowin teatralno-dziennikarskich należy także wiadomość o objęciu berła krytyki teatralnej w «Kurjerze Codziennym» przez pana Marjana Gawalewicza, którego w «Kurjerze Porannym» zastąpi na takim samym stanowisku p. Antoni Mieszkowski.

«Tygodnik Kolejowy i Ekonomiczny» przeszedł na własność p. Ksawerego Radziszewskiego, właściciela kantoru bankierskiego, byłego dyrektora Towarzystwa rektyfikacji. Pod nową redakcją «Tygodnik» przybierze, jak powiadają, barwę antysemitką.

Haro.

Warszawa, 2 października.

[Już była... Walczymy dalej. Mikroby giełdowe. Nietylko na cholere się umiera. Epidemia suchot, obłędu i nieżyty kiszek. Przyjemności żegluga i rozkosze wylądowania. Warszawa miastem portowem. Cech najstarszy i cech najmłodszy. Co nas cieszy a co trapi. Poszukuje się reportera].

+ Mieliśmy chwilę panicznego strachu. We czwartek rano «Warszawski Dziennik» przyniósł wiadomość przerażającą: cholera w Warszawie! Wiadomość była nie reporterska, lecz urzędowa; wątpić o jej prawdziwości nie było sposobu. Na tratwie przybyłej z Galicji, zachorował i umarł flisak; w jednym z niechlujniejszych domostw Powiśla zachorowała i zmarła robotnica fabryczna. Sekcja odkryła w jednym i drugim wypadku fatalny «przecinek» Kocha. Ale gdy nazajutrz, po bezsennej spędzonej nocy, rzuciliśmy się z gorączkową ciekawością na dzienniki poranne, już w nich dalszego ciągu tragedji epidemicznej nie było. Nie ma go też do obecnej chwili i pocieszamy się nadzieją, że na «ekspozycji» wszystko się zakończy.

Tymczasem walczyć z mikroorganizmami nie przestajemy. Służba sanitarna ściga je wszędzie, nawet pod poważną kopułą gmachu bankowego. W tej chwili skrobane są, zaprawiane i nanowo malowane ściany w salach: wekslowej, pożyczkowej i oszczędnościowej. Zapewne przyjdzie kolej i na salę giełdową, tam zaś dezynfektorzy będą musieli podwójną rozwinąć działalność. Mikroby nietylko choleryczne gniezdzą się w niej oddawna...

«Cholera — zartował ktoś — posiada, bądź co bądź, jedną niezaprzeczoną zaletę: kto na nią umiera, zabezpieczony już od wszelkich innych chorób». A na chorobach tych nigdy nie zbywa i u nas i wszędzie. Prawda, że cholery nie mamy, ale cóż ztąd za pociecha, kiedy olbrzymi procent ludności (około 50% ogólnej

liczby zgonów) umiera nieustannie na «nieżyty kiszek», a cokolwiek tylko mniejszy na «suchoty płucne». Nazwa inna — skutek ten sam...

Dziwnie też rozszerza się u nas epidemia chorób umysłowych. Wielki szpital w Tworakach przybudowywa nowe pawilony, aby napływowi chorych poradzić. Tworzy on też, z dawnego szpitala św. Jana Bożego (bonifratrów) filię swą, w której dwustu pacjentów znajdzie w przyszłości pomieszczenie.

Podobno wszelkie zarazki epidemiczne przenoszą się z miejsca na miejsce drogą wodną. Jeśli to prawda i jeśli mikroby choleryczny wybiera się do nas statkami Fajansa lub Górnickiego, długo jeszcze pewnie na przyjazd jego poczekamy. Gdyby statki te były nietylko poruszane parą ale nawet przez żółwie holowane, jeszcze możnaby wymagać od nich większej niż dziś szybkości. Co prawda, zamiast pary i zamiast żółwi, przydatniejsze byłoby dla nich... wielbłądy — połowę bowiem drogi swej odbywać muszą po piasku. To też zamiast w południe, przybywają do miasta o północy, a tak zwane «przystanie» ich — ciemne, brudne, ciasne, byle jak z desek zbite budy — bywają miejscem kłatw, placzu i narzekania nieszczęśliwych podróżnych. Wyrzuceni są dziś oni na ląd warszawski, tak właśnie jak rozbitki na brzeg wyspy bezludnej...

Ale skończy się to. Maluczko, a Warszawa stanie się miastem portowem. Prostu: będzie miała miniaturowy port dla wszelkiego rodzaju statków wodnych, które do niej i przez nią coraz tłumniej wędrują. Porcik ten urządzony zostanie albo w tak zwanym «kolanie» rzeki, wprost ulicy Czerniakowskiej, albo też w zatoce pomiędzy Saską kępą a wyspą Wilcza. Wówczas też zapewne i ta ostatnia miejscowość zabuduje się i ożywi.

Woda w Wiśle jest wciąż tak rozpaczliwie mała, że dziwić się trzeba rybm, iż wytrzymać w niej mogą. A jednak nietylko wytrzymują, lecz nawet mnożą się w sposób, przechodzący wszelkie oczekiwania zawiązanej niedawno spółki rybackiej. Spółka ta rozwinęła w ostatnich czasach działalność tak energiczną i potrafiła taką ilość żywego towaru na mieliznach wiślanych wylowić, że dzięki jej, ceny ryb na targach warszawskich spadły o kilkanaście kopiejek na funcie. Cieszą się z tego konsumenci; pomniejsi jednak sprzedawcy ryb zagrożeni są bankructwem. Zwykły to wynik syndykatów — pozwalający ofiarom ich stwierdzać na sobie prawdę przysłowia: «ryba żyje rybą, człowiek człowiekiem»...

Dobra członków swych powinien bronić cech; i on wszakże wobec potęgi kapitału jest bezsilny. A przytem cech rybacki — jakkolwiek z cechów warszawskich najstarszy — prawie wcale znaków życia nie daje. Prześciga go pod tym względem cech cukierniczy, najmłodszy, bo przed kilkoma tygodniami dopiero narodził się. Ten uorganizował się już całkowicie i na zatwierdzenie władzy oczekując, odbywa wstępne narady, mające dobro członków na celu. Gdyby, pomiędzy innemi, chciał on wziąć pod uwagę konieczność podawania gościom w cukierniach lepszej kawy i herbaty, jużby się dobrze miastu naszemu zasłużył.

Serca nasze nie mogą przyjść do równowagi. Spadł z nich niedawno jeden ciężar, dzięki wieści radosnej, że wyścigi jesienne odbędą się napewno i odbędą na tym samym co dotąd torze; jednocześnie wszakże obciążone zostały innym, większym jeszcze ciężarem, wskutek obawy o losy zaginionego reportera. Reporter bowiem pewnego pisma codziennego, wyszedłszy przed sześcioma tygodniami z redakcji i z domu — dotąd nie powrócił. Najpilniejsze poszukiwania dotąd na ślad jego natrafić nie mogły.

Mazur.

Warszawa, 3 października.

[Nosy do góry! Muzyczny volapük. Nie pojedziemy za Moniuszką. «Hrabina» bez Żółkowskiego. Rozmaitości z nieuniknionym panem Wołoskim. Pierwsze strzały na linii wydawniczej. Kalendarz «Kurjera Świątecznego». «Niebo» Flammariona. «Wiek XIX». Nieprzyzwoitość literacka].

+ Już warszawscy melomani podnieśli nosy, które im *fiasco* wiedeńskie na kwintę spuścić kazalo. Z tegoż samego Wiednia, który omal

nie wysyłał Moniuszki, nadeszły do Warszawy spinki do koszul z podobizną Paderewskiego. Rachunek zatem — wyrównany...

Mimo to, następstwa wiedeńskiej porażki długo jeszcze u nas czuć się będą dawały. Już dziś muzycy, którym w prywatnych rozmowach zalecałem swojskość i melodyjność jako *panaceum universale*, spoglądają na mnie z lekceważeniem. Niektórzy nawet głośno okrzykują się wyznawcami muzycznego *volapuka*.

— Harmonja, instrumentacja, kontrpunkt — dowodzą z patosem — to treść i podstawa muzyki. Reszta fatalaszk! Co mi z tego, że się tysiąc ziomek przy mojej muzyce rozszlocha; wolę, żeby mię sto tysięcy cudzoziemców oklaskalo!

Idealy, które uczniom swym przekazywał Moniuszko, bankrutują kompozytorowie, nawet firmowi, dali sobie słowo wystrzegać się prostoty, rzetelności i szczerzego natchnienia, jak grzechów śmiertelnych; wszyscy dziś chcą jedynie tworzyć muzykę mądrą, uczoną, którą by przypadła do smaku nie mnie, nie tobie i nie jemu, ale — krytyce niemieckiej. Jakie owoce wyda ten posiew, odgadnąć nie trudno.

Tymczasem jednak repertuar operowy nie przestaje holdować starym bogom. Zapowiedziano właśnie wznowienie «Hrabiny» — bez Żółkowskiego naturalnie. Kto będzie w nowej obsadzie pil «siuprem zieleniaczek», nie wiem i nie odgaduję. Mamy wprawdzie sporo wesołych chłopców w składzie naszej komedji, trudno mi jednak wyobrazić sobie któregośkolwiek z nich w tej roli, niemal klasycznej, której wspomnienie i śmiech i lzy wyciska...

Nigdy natomiast nie zabraknie u nas dobrych, a nawet doskonałych wykonawców takiego napykład «Hulaki», który w teatrze Nowym święci tryumf zupełny. Tak się on tam nawet rozchłubił, że sezon letni przedłużyć dlań musiano, opóźniając przenosiny farsy i operetki na jesienne i zimowe leże do dawnej synagogi przy ulicy Daniłowiczowskiej.

Przeniosła się już jednak komedja z ogrodu Saskiego do teatru Rozmaitości, który na przyjęcie jej wystrzelił się i odświeżył jak podstarzały adonis. Przenosin tych nie uczczono żadną nowością repertuarową. Nieunikniony p. Michał Wołowski pokazał przy tej sposobności raz jeszcze swych «Aniołów», w których jednak światło elektryczne nie ujawniło nic więcej po nad to, cośmy już dawniej przy gazie dojrżeli. Dzięki jednak temu światłu, w widowni Rozmaitości jest dziś i jaśniejsze i chłodniejsze, a świeże malowidła na łóżach czynią ją też piękniejszą i miłszą. Słowem: oltarz przygotowany, teraz kolej na bóstwo, by nań zstąpiło.

Pomimo nadejścia jesieni, właściwy sezon jesienny jeszcze się nie rozpoczął. Mówią, że żniwo książkowe ma być w tym roku skąpsze niż lat poprzednich. Cokolwiekbądź, firmy poważniejsze, jak: Gebethnera i Wolffa, oraz T. Paprockiego i spółki, przygotowują doroczną «paczkę» nowości. Ostatnia firma, na której własność przeszedł od roku już «Kurjer Świąteczny», wydaje, prócz innych nakładów, kalendarz «Kurjera Świątecznego», wyróżniać się mający od zwykłej kalendarzowo-humorystycznej tandety.

Jednym z najświeższych nakładów Gebethnera i Wolffa jest przekład «Nieba» Kamila Flammariona. Wyborne to dziełko znakomitego popularyzatora w równym stopniu: uczy i zabawia. Mimo to, gdy się je porównywa ze «Szkicami astronomicznymi» naszego Karola Zagórskiego, który zmarł przedwcześnie, z wielką dla nauki szkoda, trzeba tym ostatnim przyznać nad niem wyższość.

Zamknięte też już zostało zeszytowe wydawnictwo tejże firmy p. t. «Wiek XIX» (z niemieckiego oryginału Leixnera przełożył je i opracował p. Gawroński). Naprawdę szkadyby kto w tem dziele jakiejś filozoficznej syntezy; jest to trzęsionka faktów i fakiów, przysypana po wierzchu garścią rysunków, branych bez wielkiego wyboru, z kąd się dalo, z uwzględnieniem jedynie ich efektowności. Ale jako przypomnienie głównych faz ruchu politycznego, naukowego, artystycznego i społecznego w kończącym się stuleciu, dzieło to będzie chętnie i nie bez pożytku czytane. Najślabsem i nawet zgola niepotrzebnem jest dopełnienie dzieła polskiego w zakresie litera-

tury, przypięte i przylatane do niemieckiej kompilacji przez tłumacza. Uszłoby ono jeszcze, gdyby p. Gawroński chciał być ograniczyć się na suchem wyliczeniu nazwisk, ze wskazaniem rodzaju pracy danego autora, jemu wszakże podobała się rola najwyższego sędziego, oraz rozdawcy wieńców i... różeg, urządził więc coś nakształt sadu ostatecznego nad żyjącymi pisarzami polskimi. Wynikła ztąd nieprzyzwoitość literacka, autor bowiem w sądach swych kierował się jedynie podszeptami własnych sympatyj.

Urbanus.

+ P. Ws. Krestowski. Podana przez wszystkie pisma wiadomość, że p. Wsiewołod Krestowski obejmuje posadę redaktora «Warszawskiego Dniwnika», jak się dowiadują «Nowosti», potwierdza się. P. Krestowski zostaje przetranslokowany do Warszawy, jako urzędnik do szczególnych poruczeń przy dowodzącym wojskami warszawskiego okręgu wojennego i jako redaktor urzędowego organu.

+ Zmiany w redakcji «Warsz. Dniwnika». Czytamy w «Now. Wr.»: «Od 1 października «Warszawski Dniwnik» wychodzić zacznie pod nową redakcją. Redaktorem został mianowany p. Wsiewołod Krestowski, porzucający służbę w straży pogranicznej. W ciągu ostatnich lat dziesięciu będzie to już trzeci redaktor. Działalność zmarłego P. Szczebalskiego wszyscy jeszcze pamiętają; posiadając wydatny talent publicystyczny, Szczebalski odrzucał wysunął na pierwsze miejsce znaczenie «Warszawskiego Dniwnika» i umiał nadać charakter zajmujący temu bezkrwistemu wydawnictwu prowincjonalnemu; artykuły Szczebalskiego nie tylko że zaczęły zwracać uwagę naszej prasy, ale musiały się z niemi rachować nawet organy prasy zagranicznej; niestety, słabe zdrowie i wiek podeszły nie pozwoliły Szczebalskiemu ujawnić koniecznej energii w ogólnem prowadzeniu gazety, która w ciągu trzech lat odświeżyła się i odżyła, dzięki świetnym artykułom wstępnym samego redaktora-wydawcy. Następcą jego był p. Kulakowski, lektor języka ruskiego przy tutejszym uniwersytecie, a obecnie profesor na katedrze literatury słowiańskiej po zmarłym Perwolicie; oświecony sławista, dobry znawca życia słowian zachodnich, mający obszerne stosunki w świecie literackim państw słowiańskich, profesor Kulakowski, zdaniem ruskich warszawian, nadal «Warsz. Dniwnikowi» jednostronny kierunek, z uszczerbkiem interesów codziennych czytelników, wśród których znajdują się zaledwo dziesiątki osób, interesujących się z dnia na dzień kwestją słowiańską, a setki prenumeratorów żądają bardziej wyczerpujących wiadomości z życia kraju tutejszego, nie zadawalniając się sprawozdaniami z przedstawień amatorskich, albo opisami objazdów urzędniczych. Następcą p. Kulakowskiego ma zadanie zadośćuczynienia takim potrzebom czytelników ruskich, dzięki którym obecnie wielu rosjan, źle nawet władających językiem polskim, prenumeruje rozmaite «Kurjerki», ignorując zupełnie «Warsz. Dniwnik». O ile uda się p. Krestowskiemu odwojować od polskich wydawnictw ruskich czytelników — wykaże to bliska przyszłość; płodna literacka działalność nowego redaktora może służyć za pewną gwarancję, że będzie umiał zastosować dostateczną energję i wykażać ją na nowem polu, tak mu blizkiego drukowanego słowa».

+ Ś. p. Jan Zieliński, naczelnik buchalterji Tow. kred. m. Warszawy, zmarł w tych dniach nagle. Był to człowiek powszechnie poważany i uchodził za jednego z najlepszych buchalterów w kraju. Kiedy w r. 1870 zaczęły powstawać w mieście rozmaite instytucje finansowe, ś. p. Zieliński był powoływany do zaprowadzenia w nich buchalterji. Zaprowadził więc buchalterję w banku handlowym, dyskontowym i w Towarzystwie kred. m. Warszawy; w tej ostatniej instytucji pozostał stale. Następnie ś. p. Zieliński zaprowadził rachunkowość w Towarzystwie dobroczynności, którego został członkiem, a potem wice-prezesem wydziału administracji ogólnej, a po organizacji tej instytucji miał objąć kierownictwo nowego wydziału rachunkowego, jako prezes.

+ Sprzedaż biblioteki. «Kurjer Warszawski» donosi: «Jeszcze w r. 1883 do magazynów b. banku polskiego złożono na skład bibliotekę, pozostałą po ś. p. Maciejowskim, znanym historyku i profesorze. Książki zajmują dziewięć pak i ogółem ważą 217 pudów. Obecnie, wskutek zaległej od lat kilku opłaty składowego, warszawski kantor banku państwa postanowił pomienioną bibliotekę drogą licytacji wystawić na sprzedaż. Z polecenia kancaru ma być sporządzony katalog szczegółowy.

+ Ofiara. P. Bloch wręczył p. ober-policmajstrowi Klejgelsowi 3,000 rs., na organizację pomocy najbiedniejszej ludności m. Warszawy.

Z A Ś L U B I N Y.

W rzeszciele na zewnątrz i wewnątrz iluminowanym kościele w Kijowie, ks. proboszcz pobłogosławił związek małżeński panny Heleny Dobrzyckiej z p. porucznikiem Edmundem Widawskim. Po uroczystości w domu rodziców panny młodej dla licznej gromady krewnych i przyjaciół, państwo młodzi, złożony znaczny ofiarę na kościół, udali się w podróż do Krymu. *M. Trz.*

ROZMAITOŚCI.

— Obraz Styki: «Spotkanie na via Appia», obecnie wystawiony w Berlinie, zachwyca najsurowszych krytyków. Artystyczny znawca «Berliner Tageblattu» gani tylko, że dwie kurtyzany trochę mało mają charakteru starożytnego, a więcej wyglądają na nowożytnie figury z paryskiego *demimond'u*, zresztą jednak nie ma słów na wyrażenie zalet znakomitego płótna. Uwzględnić trzeba — pisze «Kur. Pozn.» — że szanowny recenzent nie mógł się «niczego dowiedzieć» o pochodzeniu malarza; pisał więc zupełnie obiektywnie, nie wiedząc, że mistrz jest polakiem. Zapewne okoliczność ta dodatnio wpłynęła na obiektywność sądu.

— Ofiara cholery w Hamburgu padł hrabia Ernest Łubieński, 14-letnia córka jego, a pośrednio i żona. O tragicznej katastrofie piszą z Zytomierza: «Hr. Ernest Łubieński, właściciel Kaminki, przed kilkoma tygodniami otrzymał od swego ciocięcego brata, p. Prozora z Chicago, w Ameryce północnej, propozycję, składającą go do przyjazdu wraz z rodziną do Chicago, gdzie może otrzymać bardzo korzystną posadę kasjera w wielkiej stalowni, stanowiącej współwłasność p. Prozora. Hr. Łubieński, nie lubiący wsi i gospodarstwa, z chęcią przyjął ofertę swego kuzyna i, wydzierżawiwszy majątek, niezwłocznie wyruszył w drogę. Po przyjeździe do Hamburga, zapadł nagle na epidemję. Nazajutrz temuz losowi uległa starsza córeczka hr. Łubieńskich i zmarła po upływie 12 godzin. Rozpacz hr. Łubieńskiej była tak wielką, że w przystępie obłędu zażyła sporą dawkę trucizny. Jakkolwiek lekarze zastosowali natychmiast właściwe antydotum, życiu biednej kobiety zagraża poważne niebezpieczeństwo.

— W ostatnim numerze pisma poświęconego budownictwu, wychodzącego w Berlinie pod tyt. «Deutsche Bauzeitung», znajdujemy wzmiankę o pracach naszych warszawskich budowniczych, którzy przyjęli udział w wystawie sztuk pięknych w Monachjum. Sprawozdanie napisane jest bezstronnie i przychylnie dla naszych budowniczych. Sprawozdawca podnosi prace akademika, p. Stefana Szyllera, budowniczego p. Józefa Dziekońskiego i jego pomocnika, p. Apolonjusza Nieniewskiego.

— Korespondent «Słowa» z Chicago opowiada o tragicznym wypadku, który wydarzył się w «Ranczu» pp. Chłapowskich, pod El-Torre w Kalifornji. «Ranczem» zarządzał b. kapitan okrętu, p. Mackelrey. Miał on drobny zatarg z jednym z robotników, Panszo Torej, z powodu jakiegoś potrącenia części płacy. Mściwy hiszpan zamordował w dniu 31 lipca b. r. rządząc pp. Chłapowskich. Morderca zbiegł, lecz został uwięziony w St-Anna. Tymczasem ludzie, którzy z El-Torre pucili się w pościg za mordercą, wpadli do więzienia w St-Anna, zażądali wydania Panszy, a gdy dozorca odmówił, drzwi toporami wyrabali, zakneblowali usta wrzeszczącemu ze strachu mordercy i powiesili go na słupie telegraficznym przed głównym hotelem miasta St-Anna. Wszystko tedy odbyło się w wielkim stylu i wedle tradycji *far westu*. Władze miejskie udawały nazajutrz oburzenie, lecz przyznały, że w ten sposób oszczędzono kasie powiatowej kilka tysięcy dolarów, jakie musiałby kosztować proces kryminalny, prowadzony wedle wszelkich form prawnych. To samo małe jury wydało werdykt, że sprawcy lynchowania nie są nikomu wiadomi.

1 P. Modrzejewska powróciła z początkiem września do Chicago, na szereg jesiennych występów. Gra ona dwa razy na tydzień po polsku na sece dobroczynne.

1 Słynny portrecista, Leopold Horowitz, zamieszkały obecnie w Peszcie, rodzinnym swym mieście, ofiarował się wykonać dla muzeum w Krakowie wielki portret Adama Mickiewicza. W obecnej chwili p. Horowitz bawi w Berlinie dla wykonania portretu księżny Leopoldowej pruskiej, siostry cesarzowej niemieckiej, oraz kilku innych pań z najwyższego *high-life'u* niemieckiego.

1 P. Roman Lewandowski, znany artysta rzeźbiarz, który świeżo postawił pomnik ś. p. Włodzimierza Barwńskiego na cmentarzu Łyczakowskim w Krakowie wyjechał do Rzeszowa, celem postawienia tamże pomnika Adama Mickiewicza. Pomnik ten wykonał artysta na ządanie reprezentacji miasta Rzeszowa.

1 Pomiedzy resztkami biblioteki klasztornej w Gidlach pod Częstochową, jeden z archeologów, pan M. — jak pisze «Kur. Codz.» — znalazł bardzo dobry portret Ignacego Krasickiego, malowany na pergaminie. Poeta przedstawiony w stroju arcybiskupim, odznacza się doskonałą charakterystyką. Jest tam również spis wydatków klasztornych na kuchnię i gospodarstwo, prowadzony od roku 1644 do 1682.

1 Trzy medale złote otrzymał w jednym roku znakomity nasz malarz, p. Fałat. W Monachjum i Berlinie otrzymał dwa wielkie medale złote za obrazy olejne, a świeżo w Dreźnie mały medal złoty za wystawione tamże akwarele.

1 Ze Lwowa donoszą, iż zaslubiny ks. Walerji Windischgraetzówny, córki komendanta korpusu lwowskiego, ks. Ludwika Windischgraetza, z ks. Adamem Sapiehą, synem JE. ks. Adama Sapiehy, które miały się odbyć w przyszłym miesiącu we Lwowie, odrzucone zostały do stycznia roku przyszłego.

1 P. Ziemski, jenerálny plenipotent księcia Sayn-Witgensteina — jak donosi «Germania» — przepadł bez wieści. «Cobl. Zeitung» dodaje, że tenże, z powodu znacznych przeniewierzeń, wykonał był poprzednio zamach na życie własne. Radziłbyśmy o tym fakcie bliższe szczegóły od naszych korespondentów otrzymać.

P R A W N I K.

OGÓLNE.

♦ Do rady państwa — jak donoszą «Nowosti» — przedstawione zostały dwa bardzo ważne projekty do prawa. Pierwszy z nich projektuje rozszerzenie kompetencji sądów pokoju w tem znaczeniu, że wszystkie przekroczenia i przestępstwa, przewidziane przez kodeks karny, za które kary nie przekraczają kar, wyznaczanych przez sędziów pokoju, przejdą z sądów okręgowych do sędziów pokoju, jak na przykład: sprawy o zadanie ran, skaleczenie i t. p. Drugi projekt dotyczy zmiany porządku zgody stron w sprawach prywatno-karnych. Wiadomo, że w sprawach tego rodzaju, wynikających jedynie z powództwa poszkodowanych, wyznaczona przez sąd kara może być zniesiona, jeśli strony się pogodzą. Odtąd zgoda może mieć miejsce tylko przed ferowaniem wyroku, a więc może mieć miejsce tylko w toku sprawy na sądzie. Po ogłoszeniu wyroku, zgoda już będzie niemożliwa. Konieczność takiego prawa znajduje swe umotywowanie w tem, że należy nadać więcej autorytetu wyrokowi sądu, a z drugiej strony dąży do tego, ażeby uchylić możność nadużywania prawa przez obie strony. Tak na przykład, sędzia pokoju wydaje wyrok, na mocy którego obwiniony za obrazę słowną lub czynną zostaje skazany na tydzień aresztu. Zgoda jest możliwa, ale obwiniający na sądzie nie zgadza się na nią, wstydząc się żądać wysokiego materialnego odszkodowania, ale za to po za sądem stawia ciężkie warunki, na które obwiniony *volens volens* zgodzić się musi, jeśli pragnie uwolnić się od aresztu.

♦ Ze względu na trudność spisywania t. zw. aktów domowych, wymagających często natychmiastowego załatwienia, w ustanowionym papierze stemplowym, z powodu trudności nabycia tego ostatniego — jak donoszą «Nowosti» — odtąd wolno będzie spisywać akty domowe do wysokości 1,000 rs. na papierze zwykłym i naklejać na niego marki stemplowe w normalnej i proporcjonalnej do sumy aktu ilości. Marki te powinny być naklejane w końcu aktu tak, ażeby przez nie przechodził podpis jednej z osób przyjmujących udział w akcie. Jeśli ten warunek nie będzie zachowany, akt uważa się za nieopłacony. W razie sporządzenia aktu na sumę 500 rubli w miejscowości, gdzie nie można nabyć ani stemplowego papieru, ani marek, wolno akt spisać na papierze zwykłym, ale przy warunku, że opłata wniesiona będzie w ciągu miesiąca od chwili spisania umowy. Przy wnoszeniu tej opłaty do miejscowej kasy gubernialnej lub powiatowej, za-

razd tej ostatniej zaznacza na akcie dzień odbioru opłaty i wysokość tej ostatniej.

♦ W Królestwie polakiem i w prowincjach nadbałtyckich — piszą «Nowosti» — od lat wielu zauważono, że nabywcy majątków władają nimi często na mocy kontraktów o nabyciu-sprzedaży, nie przepisują na swoje imię prawa własności, a w taki sposób nie wnoszą do skarbu podatku w ciągu wielu lat, albo wprost uchylają się od zapłacenia go w razie sprzedania ponownego majątku. Obecnie — jak donoszą z Petersburga do «Mosk. Wiedom.» — celem usunięcia tego rodzaju nadużyć, ministerstwo finansów opracowuje nowe przepisy co do zmiany terminów poboru podatków od kontraktów w Królestwie i w prowincjach nadbałtyckich, które rada państwa wkrótce będzie rozpatrywała.

♦ Sprawa zmian w taksie wynagrodzenia adwokatów przysięgłych zostanie wkrótce rozwiązana, jednocześnie z przeprowadzeniem ogólnej reformy adwokatury, opracowano już bowiem projekt stosowny, złożony ministrowi sprawiedliwości.

♦ W celu postawienia na lepszej stopie sprawy śledztwa sądowego, jak donosi «Sudiebn. Gazeta», na posady sędziów śledczych postanowiono odtąd mianować tylko urzędników sądowych, którzy przeszli po 5 lub 8 lat na służbie etatowej. Młodzi ludzie, odkomenderowani do sędziów śledczych, dopiero po 3—5 latach będą mogli faktycznie i samodzielnie śledztwa sądowe prowadzić.

♦ «Kijewlanin» powracając jeszcze raz do słynnego rozporządzenia byłego ministra komunikacji, w moc którego cały osobisty skład mohylowskiego zarządu dróg wodnych i szosowych oddany został pod sąd za nadużycia, podkreśla wielką doniosłość sprawy administracyjnej, zalecając w tym celu obostrzenie kar za przestępstwa służbowe. «Wedle ostatnich informacji — pisze «Kijewlanin» — p. minister sprawiedliwości, nie czekając na ostateczne wypracowanie nowego kodeksu karnego, wniosł do rady państwa projekt powiększenia kar za ważne nadużycia służbowe do 8 lat ciężkich robót». Zkądinąd dowiadujemy się, że szczegółowe śledztwo, przeprowadzone w okręgu mohylowskim, wykazało, że wina urzędników nie była tak wielką jak przypuszczano.

Z SĄDÓW.

♦ Z Charkowa donoszą do «Now. Wrem.», że sprawy zaburzeń w Juzowie będą oddane pod sąd wojenny. Pociągnięto do odpowiedzialności 180 osób, które znajdują się obecnie w więzieniach w Jekaterynosławiu i Bachmucie. Z rozporządzenia ministra sprawiedliwości, akty śledcze nie będą oddane izbie sądowej, lecz wprost przejdą do rąk prokuratora wojennego.

♦ Do Symferopola zjechała izba sądowa odeska w celu rozpatrzenia sprawy marszałków szlachty powiatu perekopskiego, Karaszańskiego i Karanowa, obwinionych o to, że wskutek niepełnienia należytego swych obowiązków, dopuścili roztrwonienie miljonowego spadku po Skirmuncie.

♦ W ciągu b. tygodnia w petersburskim sądzie okręgowym rozpoczął się młota sprawa o całej bandzie złodziejskiej, która 200 kradzieży spełniła w samym Petersburgu. «Rzecz godna uwagi — pisze «Grażdanin» — że główną osobą w tej zgrai jest 16-letni młodzieniec, pruski poddany, Gustaw Krauze».

♦ Autor broszury o sukience Jezusa, Reichard i wydawca Sonnenburg skazani zostali, jak donoszą gazety niemieckie, pierwszy na sześć tygodni, a ostatni na trzy tygodnie więzienia, przyczem egzemplarze broszury wycofano z handlu. Wyrok taki zapadł na mocy artykułu kodeksu, niemieckiego który za obrazę religii przewiduje karę więzienia aż do trzech lat.

Odpowiedzi prawnika.

Panu A. Sz. w Sk. Polisy ubezpieczeń na życie mogą być wogóle odstępowane przy dopełnieniu pewnych warunków, wskazanych w statucie. W danym wypadku stosować się należy do § 108, Towarzystwo bowiem nie ma prawa w takim razie stawiać żadnych trudności.

Panu M. W. w S. Testament notarialny ulega bezwarunkowo zniesieniu, jeżeli jeden choćby z pomiędzy podpisanych świadków był nieletnim w chwili sporządzenia testamentu.

Panu L. M. w Z. Senat sprzeciwił się stanowczo podziałom majątków ziemskich w testamentach; trzebaby wyjątkowo szczęśliwego zbiegu okoliczności, by w szczególnym wypadku, zapatrywanie to uległo zasadniczej zmianie. Prosimy przejrzyć wyroki kasacyjne 1886 r. № 55 i 1891 roku № 50.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

♦ Z Rzymu donoszą, że papież Leon XIII ma zamiar udzielić prezydentowi Carnot order

Ohrystusa. W styczniu r. p., jak się dowiaduje «Grażdanin», jeden z wyższych cywilnych dostojników Watykanu doręczy p. Carnot znaki tego orderu.

DIECEZJE.

♦ W składzie duchowieństwa diecezji wileńskiej zaszły zmiany następujące: Mianowany: ksiądz Antoni Czerniawski, po ukończeniu w roku bież. akademii duchownej w Petersburgu ze stopniem magistra teologii św. — profesorem seminarjum wileńskiego. Przeniesieni: wikariusz par. święciańskiej, ks. Juliusz Ejdziatowicz — do par. sokolskiej gub. grodzieńskiej; wikariusz par. choroszczańskiej dekanatu białostockiego, ks. Karol Sopocki — p. o. proboszcza tejże parafji; kapelan j. eksc. biskupa wileńskiego, ks. Bohdan Wyszyński — proboszczem par. holżańskiej dek. oszmiańskiej; p. o. proboszcza par. holżańskiej, ks. Adolf Moczuński — proboszczem par. parafjanowskiej dek. nadwilejskiego; proboszcz parafji parafjanowskiej, ks. Leon Narkiewicz, magister teologii św. — do par. neteczkiej dek. lidzkiego. A. R. Z.

♦ W diecezji lubelskiej ks. Feliks Krokowski, regens konsystorza diecezjalnego, rektor kolegi filjalnego św. Ducha, mianowany został kanonikiem kapituły katedralnej.

♦ W diecezji sandomierskiej ks. Leon Kowalski, adm. par. połanieckiej, mianowany został kanonikiem kapituły katedralnej.

♦ W dniu Bożego Ciała, po ukończeniu nabożeństwie, spłonął wspaniały i starożytny kościół w Saydlowcu, pow. rosieńskiego. Kościół ten, słynący na Żmudzi z cudownego obrazu Matki Boskiej, fundowany był pierwotnie w r. 1457, po spaleniu się zaś odbudowany w r. 1623, następnie odnowiony i powiększony w latach 1651 i 1765. L. K.

♦ Piszą do nas z Noworosijska: «Polacy, tu mieszkający, utrzymują zażyłą między sobą znajomość, obcując z sobą w zgodzie i jedności. Kościół, ani stalego księdza nie mają. Brak ten niezawodnie wkrótce usuniętym zostanie, z uwagi, że oprócz inteligencji polskiej i francuskiej (do drugiej należą tutejsze kopalnie naftowe), jest jeszcze w okolicach miasta kilka kolonii czechów-katolików, osiadłych na miejscu czerkiesów, przeniesionych do Turcji. Ks. J. D.»

ZAGRANICZNE.

♦ Wybór generała zakonu jezuitów odbył się w tych dniach. Za miejsce zgromadzenia się kapituły zakonnej obrano klasztor w mieście Loja, w prowincji Gulpuzkoa, w Hiszpanji. Kapituła postanowiła nie wybierać kandydata, należącego do jednego z wielkich mocarstw europejskich. Wybór padł na jezuitę hiszpańskiego, o. Martina.

♦ «Kurjer Nowojorski» donosi, że rektor seminarjum w Detroit, ks. Dąbrowski, odbył podróż do Europy i powrócił dnia 15 sierpnia. Celem podróży było dobro zakładu. Seminarjum będzie zreformowane.

♦ Arcybiskupem ołomunieckim ma zostać, jak się dowiaduje «Correspondence de l'est», dotychczasowy kanonik katedry ołomunieckiej, hrabia Adam Potullicki.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

♦ Ministerstwo oświaty, jak donoszą «Nowosti», poleciło zarządzającym zakładami naukowymi średniemi sporządzić normalny plan wykładu nauk na następujących zasadach: nie można wyznaczać dwóch lekcji z jednego przedmiotu w jednym dniu; dziennie w klasach średnich (V i VI) i młodszych (I—IV) nie może być więcej nad dwie lekcje, wymagające przeważnie roboty pamięciowej, jako też długich zajęć piśmiennych; dziennie wykłady należy rozkładać tak, ażeby trudniejsze poprzedzały łatwiejsze. Ministerstwo ma nadto zamiar ustanowienia obowiązkowego w środku tygodnia odpoczynku, a w tym celu we czwartki we wszystkich klasach ma być tylko trzy godziny zajęć.

♦ Specjalna komisja ministerstwa dóbr państwa, jak donoszą «Birz. Wied.», wypracowała projekt, według którego uznana została konieczność założenia w Rosji przynajmniej pięciu wyższych zakładów naukowych agronomicznych, a nadto uznano za konieczne natychmiast zreorganizować instytut gospodarstwa wiejskiego w Nowej-Aleksandrii; reforma zajmie się głównie zwiększeniem ilości katedr, ulepszeniem laboratorjów, pól doświadczalnych i t. p.

KRAJOWE.

♦ Wkrótce, jak donoszą z Dompatu do «Now. Wrem.», na miejsce ustępujących profesorów niemieckich uniwersytet miejscowy ma pozyskać

profesorów ruskich, a rektorem ma być profesor Budytowicz. W ostatnich dniach już mianowano prywat-docenta prawa karnego przy uniwersytecie moskiewskim, p. Pustorowlewa, profesorem nadzwyczajnym. Wydział prawny uniwersytetu dorpackiego jest już zupełnie ruski. Dwóch tylko profesorów kończy kursy ze starymi studentami po niemiecku. Inne fakultety obecnie jeszcze są niemieckie. Wiele profesorów nie-rosjan zobowiązało się wyklądać w języku ruskim, jeśli tylko odpowiednie rozporządzenie rządu się okaże. Mówią też, że wkrótce do uniwersytetu dorpackiego zastosowana będzie w całości ustawa z r. 1884.

W r. b. do wojenno-jurystycznej akademii mogło stawać do egzaminu 61 oficerów. Z wyjątkiem kandydatów z petersburskiego okręgu, wszyscy inni obowiązani byli zdawać uprzednio egzamin konkursowy przy sztabach. Z liczby ogólnej 61 kandydatów — jeden nie przybył, 11 przerwało egzaminy z powodu choroby, 12 nie zdało, a 38 złożyło egzamin.

ZAGRANICZNE.

Docent prywatny, dr. Jędrzej Walentowicz, zamianowany został profesorem nadzwyczajnym weterynarii i poljeji, weterynarskiej w uniwersytecie krakowskim.

Stypendjum 800 złr. z fundacji s. p. Siemianowskich dla młodzieży polskiej, oddającej się sztuce malarstwa i miedziorytnictwa, a pragnącej udać się zagranicę dla wydoskonalenia się w obranym zawodzie, nadał wydział krajowy na rok szkolny 1892 — 93 p. Stefanowi-Witoldowi Matejce, uczniowi szkoły sztuk pięknych w Krakowie.

Do «Polit. Corresp.» piszą z Aten: «Opozycja, jaką mniejszość izbowa stawiała uchwalonemu wnioskowi zaprowadzenia opłat szkolnych w uniwersytecie, doprowadziła już do praktycznych skutków. Mianowicie dotychczas nie zapisał się do uniwersytetu ani jeden student. Przywódcy opozycji bowiem zdolali pozyskać część studentów, a ci obsadzili wstęp do gmachu uniwersyteckiego i przez cały czas trwania wpisów nikogo z kolegów do gmachu nie wpuścili. W niedzielę, 18 b. m., odbyło się przed uniwersytetem, pod gołymi niebem, zebranie studenckie, na którym, wśród gwałtownych ataków na rząd, uchwalono, iż ten oryginalny strejk ma trwać dalej. Zgromadzenie, oczywiście, zakończyło się bójką, której policja położyła koniec».

KOLEJNIK.

OGÓLNE.

«Grażdanin», który gorąco zawsze popierał pułkownika Wendricha, zwraca obecnie uwagę, że skład osobisty centralnej inspekcji kolejowej, zorganizowanej przez b. ministra komunikacji, winien być powiększony, ogrom bowiem obowiązków, ciążących na inspekcji, okazał się — jak zapewnia «Grażdanin» — nad siły 12 inspektorów. W ciągu ubiegłych trzech miesięcy inspektorowie organizowali służbę sanitarną na wielu liniach kolejowych, odbywali nieustanne i nagłe rewizje i zobowiązani byli do zbierania informacji o osobistych kwalifikacjach kandydatów do posad, objęcie których wymaga zatwierdzenia p. ministra komunikacji. Dotąd ta ostatnia czynność nie była faktycznie przez inspekcję spełniana. «Grażdanin» podnosi potrzebę rozszerzenia kompetencji i powiększenia personelu inspekcji.

SPRAWY TARYFOWE.

Jak się dowiadujemy, w departamencie spraw kolejowych przy ministerstwie skarbu podniesiona została kwestja reformy obecnie obowiązujących taryf zbożowych. Reforma ta nie jest nadspodziewana, ponieważ już przy wprowadzaniu taryf rzeczonych zapowiedziana była ich rewizja za lat trzy i tylko specjalne warunki ubiegłego roku były powodem odroczenia. Dziś departament, z cechującą jego działalność energją, poprowadził odnośne prace tak szybko, że już w maju przyszłego roku przewidywanem jest zwołanie specjalnej komisji, mającej przy udziale reprezentantów dróg żelaznych, rolnictwa i handlu rozpatrzyć elaborat departamentu. W czerwcu zapewne nowe taryfy zostaną ogłoszone, a od 1 września 1893 roku otrzymają moc obowiązującą.

ZMIANY OSOBISTE.

Główny inżynier kanalizacji i wodociągów zamianował naczelnikiem biura budowy inżyniera Emila Paidly, dotychczasowego pomocnika głównego mechanika na kolei nadwiślańskiej, usuniętego na zasadzie nowych przepisów o wyższych urzędnikach kolejowych. Wybór zrobiony przez p. Lindleya jest ze wszech miar trafny, p. Paidly bowiem, służąc przez lat 13, t. j. od początku budowy, na drodze nadwiślańskiej, zdobył sobie jak najlepszą opinię, jako człowiek i fachowiec.

GOSPODARSTWO.

Zarządzający ministerstwem finansów, p. Witte, jak się dowiadują «Birz. Wied.», zezwolił Towarzystwu dróg południowo-zachodnich wydawać na czasowy użytek, t. j. wypożyczać należące do Towarzystwa worki i brezenty, o ile posiadacze je będą w zapasie.

Od roku przyszłego, jak donosi «Grażdanin», postanowiono znieść wagony klasy I na tych drogach żelaznych, które wogóle małą ilość pasażerów przewożą. Na początek środek ten będzie zastosowany do dróg żel.: uralskiej, samaro-ufimskiej i poleskich, na których na 1 wiorstę przypada najwięcej 2—3 pasażerów kl. I.

NOWE DROGI ŻELAZNE.

Zarząd dróg południowo-zachodnich, jak donoszą «Birz. Wied.», zajęty jest obecnie kwestją przeprowadzenia drogi podjazdowej od Białocerkwi do Monasterszcza. Droga ta przejdzie przez miejscowość gęsto zabudowaną cukrowniami.

DONIESIENIA.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

(od 27 września do 2 października 1892 roku).

Niedziela, 27 września: «Pan Jowialski», kom. w 5 aktach Aleksandra hr. Fredry.

Wtorek, 29 września: «Rozbitki», kom. w 4 aktach Józefa Blizińskiego.

Piątek, 2 października: «Teś», kom. w 3 aktach pp. Abrahamowicza i Ruszkowskiego; «Jeden z nas ożenić się musi», kom. w 1 akcie A. Wilhelm.

Nb. Bilety na powyższe przedstawienia są do nabycia w księgarni Br. Rymowicz (Kazańska, № 26) codziennie do g. 5, a w kasie teatru tylko przed każdym przedstawieniem od godz. 7 wiecz. do końca widowiska.

NOŻE stołowe, kuchenne, tasaki, brzytwy, naczynia, nożyczki poleca fabryka nożownicza J. PRZEWOSKIEGO, Nowolipki 71, skład: Rymarska 20, róg Tomackiego.

EKONOMISTA.

PRZEGŁĄD EKONOMICZNY.

[Bilans półroczny. Projekty podatkowe. Żądania delegacji jarmarcznej. Stosunki z Moskwą. Biuro doradcze].

Świeżo ogłoszony bilans dochodów i wydatków państwowych za pierwsze półrocze bieżącego roku, wykazuje w budżecie zwyczajnym przeszło 23-miljonowy deficyt, dochodów wpłynęło 397,5 mil. (mniej o 6,4 mil. niż w r. z.), a wydatkowane 420 mil. (o 24 mil. więcej niż w r. z.). Właściwie mówiąc, wzrost wydatków zwyczajnych był raczej następstwem zmiany zasad rachunkowych, skutkiem przeniesienia rozmaitych terminów wypłat państwowych na pierwsze półrocze, finansowych zaś skutków klęski zeszłorocznej szukać należy w rubryce wydatków nadzwyczajnych, gdzie na zapomogi ludności w najrozmaitszych formach figuruje pozycja 74,7 mil. rubli. Wydatek ten, jak również deficyt w budżecie zwyczajnym, pokryty został z dochodów nadzwyczajnych, t. j. realizacji 4½% pożyczki konsolidowanej, 3% złotej, kontrybucji wojennej, ogółem 162 mil. rubli (o 143 mil. więcej niż w r. z.). Naogół więc, sądząc z cyfr powyższych, deficyt całoroczny może i nie przewyższy przewidywanych w tegorocznym preliminarzu 25 milionów w budżecie zwyczajnym.

Ponieważ rezultat ekonomiczny r. b. we będzie wcale świetny, trudno oczekiwać przeto, żeby deficyt ten mógł być pokryty z dotychczasowych wpływów podatkowych, z natury położenia więc wynika konieczność nowych podatków, o ile

zasadnicze jakoby postanowienie unikania wszelkich nowych pożyczek nie będzie cofnięte. A jakkolwiek — jeszcze w końcu zeszłego tygodnia na giełdzie berlińskiej obiegały pogłoski o rzekomych układach, co nawet odpowiednio spekulacja wyżyła, to jednak pogłoski te, zdaje się, nie mają żadnej podstawy. Pozostają zatem tylko nowe podatki.

Bardzo ogólnikowo się również przedstawia wywieszone przez «Birz. Wied.» hasło popierania przez obecny zarząd skarbowy handlu, tak jak poprzedni pan minister przedewszystkiem uwzględnił przemysł. Pierwszym krokiem na tej drodze popierania handlu ma być, zdaniem «Birz. Wied.», reforma banku państwa, usunięcie z ustawy tegoż wielu niedogodnych formalności i rozszerzenie jego operacji kredytowych i wekslowych. Drugim krokiem ma być powszechne porządkowanie i, wedle utartego obecnie słownictwa, «regulowanie» handlu i przemysłu w rozmaitych gałęziach.

Działalność zarządu skarbowego w tym ostatnim kierunku może być bardzo pożyteczną i ułatwioną. W rzeczy samej, od lat kilku dążność do uporządkowania operacji handlowych, do nadania im solidniejszego charakteru i zabezpieczenia się poważnymi gwarancjami od wszelkich kontryfakcji, uwydatnia się bardzo wyraźnie. Świeżo możemy przytoczyć trzy objawy tego rodzaju.

Pierwszym są propozycje deputacji jarmarcznej po ostatnim jarmarku welnym w Warszawie, wydrukowane w «Wiest. Finansów». Trzeba nadmienić, że naogół jarmark tegoroczny był bardzo udany, towar sprzedano wszystek bez wyjątku, przyczem dość znaczne zakupy robiły firmy moskiewskie i ceny naogół były o 5 rs. 40 kop. wyższe (pro cetnar) niż w r. z. Otóż deputacja jarmarczna, oprócz rozmaitych drobnych udogodnień, jako to skrócenia czasu jarmarku do dwóch dni, ogłoszeń w pismach zagranicznych i t. p., przedewszystkiem domaga się ustanowienia specjalnych przysięgłych meklerów, oraz nadania wszelkim notowaniom i wszelkim operacjom, dotyczącym welnego, cech jawności i solidności. Drugim objawem jest zapoczątkowane przez warszawski oddział Towarzystwa przemysłu i handlu, uporządkowanie handlu wyrobami ze skór. W tym przedmiocie p. M. Osmala, delegat warszawskiego oddziału, wysłany do Moskwy celem zbadania bazarów rzemieślniczych i przemysłu rzemieślniczego, ogłasza w «Kur. Warsz.» list, z którego wynika, iż odnośny przemysł moskiewski nie wystarcza nawet na zaspokojenie potrzeb miejscowych, że zatem dla wyrobów warszawskich otwierają się tam bardzo dogodne warunki zbytu. Chodzi tylko o to, żeby nie zdyskredytować się importem tandety, co się już raz przed kilkunastu laty zdarzyło, a jedyną gwarancją jest poddanie handlu temiż wyrobami pewnej kontroli technicznej. Kontrolę taką spełniać będzie zarząd bazaru rzemieślniczego w Warszawie.

Trzecim wreszcie objawem pokrewnym, chociaż na daleko większą skalę, jest powołanie jednego przedstawiciela z Królestwa do «stałego biura doradczego fabrykantów żelaza». O biurze tem i jego zadaniach pisaliśmy obszerniej w N-rze 31 (w rubryce «Z tygodnia»), tu więc tylko nadmieniamy, że będzie się ono składało z 7 członków, z których 6 z wyborów bezpośrednich, siódmego zaś wybierają delegowani. Z tych 6 członków na Królestwo przypada jeden, przy wyborze którego każdej fabryce przysługuje jeden głos

w stosunku 500 tys. pudów surowca rocznej produkcji, jeżeli zaś fabryka produkuje tylko stal lub żelazo, to w stosunku 333 tys. pudów produkcji. Departament górniczy rozesłał już zaproszenia do wyborów i przypuszczać należy, że fabrykanci w Królestwie nieomieszkają skorzystać z tej sposobności posiadania urzędownie uznanego delegata swych żądań i interesów, zwłaszcza wobec agitującej się kwestji układów handlowych między Rosją a Niemcami, bezpośrednio obchodzących przemysł żelazny w Królestwie.

S. R.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— W r. b. na pełnomocników **zjazdu górniczego**, jak notują «Birż. Wied.», wypadło trudne i skomplikowane zadanie. W początku roku całą uwagę i pracę skierowano na przywrócenie i uregulowanie przewozu paliwa mineralnego. Spodziewana cholera podówczas i cały szereg środków zapobiegawczych wywołały cały szereg prośb do władzy wyższej o zarządzenie przepisów sanitarno-policyjnych, organizacji finansowej i t. p. Wkrótce potem zaburzenia w fabryce Juza wywołały nowe kwestje, które prawie wszystkie zostały załatwione w znaczeniu dodatnim. Wkrótce ma być wprowadzone w życie bardzo ważne prawo o **najmnie robotników**. Jak wiadomo, zjazd w r. 1888 opracował ogólny projekt przepisów o najmnie robotników. W r. 1889 projekt ten rozpatrzyła komisja rządowa w Charkowie, a potem przeszedł on do ministerstwa i do rady państwa, która nieco go zmodyfikowała i zatwierdziła jako prawo obowiązujące.

— «Grazdanin» podaje, że w celach okazania pomocy **przemysłowi gospodarczo-rolnemu** w odnośnych sferach projektują wydawanie **krótkoterminowych pożyczek** z banku państwa, zarówno obywatelom jak włościanom, pod zastaw produktów gospodarstwa, z pozostawieniem tych ostatnich w miejscach produkcji.

— «Russk. Zizn» donosi, że wkrótce ma być zawarty **traktat handlowy między Rosją a Egiptem**.

— Z Odesy donoszą do gazet berlińskich, że finansista **Rafałowicz** ma otrzymać stanowisko w ministerstwie finansów, a następnie ma być posłany do Berlina, jako **przedstawiciel ministerstwa finansów**.

— Handel narzędniami i **maszynami rolniczymi**, jak się dowiaduje «Russk. Zizn», w r. b. był mniej jak średni. Dotyczy to zarówno wyrobów obcych, jak swojskich. Dużo niewielkich składów narzędzi rolniczych, rozrzuconych po całym południu Rosji, musiało likwidować swoje interesy. Droższych lokomobli i młocarni zagranicznych wcale nie kupowano; jakim takim jeszcze popytem cieszą się tanie narzędzia wyrobu rosyjskiego.

— Główny zarząd i opieka nad wydawaniem **pożyczek na ulepszenia gospodarskie**, nadzór, a nawet samo prowadzenie robót, jak donoszą «Nowosti», będą polecone departamentowi rolnictwa ministerstwa dóbr państwa. Na miejscach prowadzenia robót nietylko znajdować się będą agenci ministerstwa, ale nadto od czasu do czasu wysyłani będą urzędnicy ministerstwa.

— W obecnie toczących się pertraktacjach w sprawie zawarcia **traktatu handlowego między Włochami a Rosją**, jak donosi «Polit. Corresp.», zachodzą pewne przeszkody, które układy przewlekają. Ilość importowanych towarów rosyjskich do Włoch znacznie przewyższa ilość wywozu, a z tego powodu rząd włoski obawia się, ażeby niższe taryfy celnej na towary rosyjskie nie wpłynęło na zmniejszenie się dochodów.

— Według wiadomości, jakie otrzymały «Russk. Wied.», w liczbie żądań i warunków, jakie rząd rosyjski postawił **Niemcom** dla doprowadzenia do skutku ugody w sprawie **traktatu handlowego**, znajduje się też zmniejszenie ze strony Niemiec cła od wyrobów drobnego przemysłu rosyjskiego.

— Mający się odbyć w grudniu r. b. w Petersburgu **zjazd mylniarzów** — jak donosi «Nowoje Wremia» — wywołał potrzebę urzędzenia wystawy wzorów produktów działalności mylniarzów, jakie znajdują zbyt na rynkach zagranicznych.

— Japońskie ministerstwo handlu, przez posta swego w Petersburgu, zwróciło się do ministerstwa finansów z prośbą, ażeby to ostatnie zechciało wziąć na siebie trud obeznania **japończyków z wyrobami rosyjskich firm przemysłowych**. Z tego powodu — jak się dowiaduje «Now. Wr.» — departament przemysłu i handlu zwrócił się do komitetów giełdowych z propozycją zebrania od-

powiednich kolekcji, które będą wystawione w Tokio i Osaku.

— Gazety petersburskie podnoszą projekt **urządzenia cukrowni czysto gospodarczych**, bez udziału akcyjno-spekulacyjnego pierwiastku. Rząd mianowicie udzielił pozwolenie pewnemu stowarzyszeniu obywateli nowoaleksandryjskiego powiatu, gub. lubelskiej, na zbudowanie cukrowni, **któraby przerabiała własne ich buraki**. Kapitał obrotowy, wynoszący 280,000 rs.; zebrali uczestnicy tego przedsięwzięcia. Cukrownię budują nad Wisłą w Petrowinie, a rocznie przerabiać zamierzają około 100,000 berkowców buraków. Przy przedrukowywaniu powyższej wiadomości zdarzył się zabawny fakt, dowodzący, że pospiesznie dzienniki rządowe wychodzi na szkodę ścisłości. Pierwsza gazeta, która ją podała, zaliczyła przez pomylkę gubernię lubelską do «kraju południowo-zachodniego», do którego, jak wiadomo, należą tylko gubernie: kijowska, wołyńska i podolska; kilkadziesiąt pism powtórzyło ten błąd bez żadnej korekty.

— Ministerstwo dóbr państwa w r. b. przeznaczyło jako **odznaczenie** za pracę około zadrzewiania i ulepszania gospodarstwa leśnego — jak się dowiadują «Birż. Wiedom.» — dwie nagrody po 500 półimperjałów, oraz po medalu złotym, za najlepsze urządzenie lasów i najlepsze tegoż owoce w majątkach prywatnych w kilkunastu guberniach, a do ich liczby należą kijowska i podolska.

— Zarządy leśnictw rządowych w roku ubiegłym, jak donosi «Now. Wremia», **zasadziły lasy** na stepach rządowych na przestrzeni 3,050 dzies., a obsiały około 900 dzies. W r. b. roboty tego rodzaju będą się odbywały, między innemi, i w guberni podolskiej.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty rosyjskiej zagranicą przez cały ubiegły tydzień spadał. Najświeższe wiadomości (wtorkowe) z Berlina zaznaczają nową zniżkę; placono tam we wtorek za 100 rubli 204 m., co stanowi blisko markę różnicy na niekorzyść rubla, w porównaniu z kursem ostatnio przez nas notowanym. Czemu przypisać ten objaw, nie możemy odgadnąć, nie bowiem takiego nie zaszło coby zwrot podobny wytłumaczyć mogło; prawdopodobnie jednak są to wpływy spekulacji, dla której utrzymywanie się ceny rubla bez zmiany, mogło być mocno nie na rękę. Ostatnie notowania. **Giełda petersburska** dnia 22-go września. **Pożyczki premijowe**: I em. 236, II em. 217 1/4. **Pożyczki wschodnie**: II em. 102 7/8, III em. 104 3/4. **Listy premijowe banku szlacheckiego**: 192. **Akcje banków**: dyskontowego 457, międzynarodowego 441 1/2, rosyjskiego 265, wileńskiego ziemskiego 590, kijowskiego ziemskiego 810. **Listy zastawne**: wileńskie 6 3/4 — 102 1/4, 5 1/2 — 100 1/2; kijowskie 6 1/2 — 102 1/2, 5 1/2 — 101 1/2; charkowskie 6 1/2 — 102 3/4, 5 1/2 — 101 1/2; poławskie 6 1/2 — 102 1/2, 5 1/2 — 101; moskiewskie 6 1/2 — 103, 5 1/2 — 101 1/4. **Giełda warszawska** d. 4 października. **Listy zastawne ziemskie** ser. I lit. A — 102,80; m. Warszawy: ser. I — 102,25, ser. II — 102,25, ser. III — 102,25. **Akcje banku handlowego** 356. **Monety**: funt szterling — 9 rs. 96 kop., marka — 48,96 1/2 kop., frank — 39,50 kop., gulden — 84,06 kop., półimperjał nowego stempla — 7 rs. 92 k., rubel srebrny — 108 kop., rubel papierowy — 63,29 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

Względnie ścisła statystyka oblicza produkcję zbożową kuli ziemskiej w r. 1892 na 267 milionów kwarterów, zapotrzebowanie zaś na 274 mil. wobec 273 i 272 mil. w roku zeszłym. W Europie, według tego zestawienia, zebrano 14 mil. więcej, po za Europą 20 mil. mniej. Ta jedna okoliczność tłómaczy poniekąd słaby rozwój operacji eksportowych w danej chwili, przy dość mocnych naogół cenach i ożywionem usposobieniu. Rynki spożywcze zaspakajane są dowozami miejscowemi i tylko mąka amerykańska była przedmiotem większych operacji na rynku londyńskim. Charakterystycznym jeszcze szczegółem obecnej sytuacji była mała różnica pomiędzy cenami żyta i pszenicy. Ceny na rynkach zagranicznych, wedle depesz z dnia 19 b. m., były następujące, w kop. kredyt. za pud: w **Londynie**: pszenicę amerykańską 112, ruską girkę 98 1/2 — 113, owies ruski 93, jęczmień 74; w **Marsylii**: pszenicę 107 — 110; w **Berlinie** (bez cła): pszenicę 83 1/2, żyto 78; w **Gdańsku** (bez cła): pszenicę 105 1/2, żyto 90 1/2; w **Królewcu**: pszenicę 103 — 107, żyto 97 1/2, owies 75 1/2, jęczmień 73; w **New-Yorku**: pszenicę 97.

Na rynkach krajowych dla przyczyn powyższej wyszczególnionych, oraz z powodu niezbyt ob-

fitego urządzu i prawdopodobnego zapotrzebowania wewnętrznego, operacje na eksport są bardzo skąpe i tranzakcje zawierają spekulanci na dalsze terminy, z pewną słuszością rachując, że na wiosnę ceny muszą pójść w górę. Tymczasem dowozy na rynki wewnętrzne były dość obfite, pomimo tego, że względu na ożywione zapotrzebowanie młynów, ceny utrzymały się na zeszłotygodniowym poziomie. Przewidywać można wzrost cen jęczmienia. Ceny na główniejszych rynkach krajowych były, wedle depesz z dnia 19 b. m., następujące: **Petersburg**: pszenicę za 10 pudów 1025 — 1200 k., żyto 1050 za 10 pudów, owies za pud 94 — 102, jęczmień 100 — 105 za pud; **Ryga**: pszenicę 100 — 108, żyto 100 — 107, owies 78 — 90, jęczmień 80 — 82; **Libawa**: owies 78 — 85, jęczmień 65 — 72; **Odesa**: pszenicę 88 — 103, jęczmień 55; **Warszawa**: pszenicę 100 — 106, psrą 88 — 92, żyto wybor. 84, średnie 81, owies wybor. 91, średni 83 — 88, jęczmień wybor. 90 — 95, średni 70.

CUKIER. Usposobienie na rynkach krajowych nie uległo zmianie i ceny ciągle idą w górę; przyczynę tej wyższości przedewszystkiem należy widzieć w nieosobliwych widokach urodzaju buraków w prowincjach południowo-zachodnich, gdzie długie upały zaszkodziły plantacjom; na ceny rafinady, naturalnie, wpłynęło także podniesienie akcyzy o 40 k. na pudzie. Eksport bardzo ograniczony z powodu kwarantanny na rynkach wschodnich, dlatego to w Odesie, na głównym dla cukru rynku eksportowym, ceny uległy zniżce. Placono: w **Warszawie**: za nowy cukier od 475 do 500 za pud, za kamień maczkę 375 — 395, rafinady kamień 410 — 420; w **Kijowie** i na stacjach ceny maczki 450 — 510 za pud, rafinady po 620; w **Odesie**: maczkę 495 — 530, rafinadę około 620.

OKOWITA bez zmian, eksport w zupełnym zastoju, skutkiem upadku cen zagranicą; placono: w **Petersburgu** za 40° — 85 k., w **Libawie** 41 k., za 1° w **Warszawie** 156 k., w **Hamburgu** 102 — 111.

LEN. Pomimo nieurodzaju, tak w Rosji jak i zagranicą, ceny lnu trzymają się dość nisko. Przyczyną jest znowu konkurencja amerykańska, rozwijającej się od lat kilku z wielkim powodzeniem w stanie Minnesota, uprawy lnu. W **Rydzę** placono od 30 — 32 rs. za niższe gatunki i od 42 — 48 rs. za wyższe za berkowiec.

Z.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Chojnowski Paulin, lat 53 — w Warszawie.	wateli ziemski — w Warszawie.
Frenkiel D., dr., dentysta — w Irkucku.	Nejmanowicz Leon, lat 39, b. obywateli ziemski.
Kuligowski Al., lat 35, buchalter.	Podbielski Władysław, l. 36, ob. m. Warszawy.
Loret Karolina z Guzowskich — we Francji.	Zieliński Jan, lat 55, nac. buch. i kontr. Tow. kred. m. Warsz. — w Warszawie.
Mławski Jakób, lat 43, oby-	

NEKROLOGJA.

+ W dniu 4 b. m. zmarł jeden z bardzo zasłużonych obywateli gub. mińskiej, s. p. **Jan Wankowicz**, w majątności swojej Zazierzu, w pow. ihumeńskim położonej. Zwiłki jego spoczęły na cmentarzu w Korietaszewiczach, obok zwłok ojca jego, s. p. Zygmunta i stryja s. p. Jana, znanego entomologa. S. p. Jan urodził się w roku 1863 z matki Zofji z Mierzejewskich. Początkowo kształcił się w Rydze i Petersburgu, a ostatecznie ukończył w Lipsku wydział rolniczo-ekonomiczny. Odziedziczywszy wespół z bratem Piotrem znaczne dobra, zmarły energicznie zajął się pracą około roln. Oszczędnym, a pomimo to szczodry, dobry dla włościan, szczerzy, jako obywatel, s. p. Jan pozostawia szczerzy żal po sobie. Za życia s. p. Jan pragnął założyć dla włościan kasę zaliczkowo-wkładową, ale śmierć nieubłagana stanęła na przeszkodzie tym zamiarom. Brat jego, chcąc choć w części zaspokoić myśl nieboszczyka wykonać, złożył na ręce jednego z obywateli znanych i zasłużonych ogółowi, pewną kwotę, zobowiązując się składać ją corocznie, na wychowanie kogoś z rodziny prawdziwie nieszczęśliwej. Spokój jego duszy, a cześć pamięci!

Al. Jelski.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 30 (wraz z okładką).

PIERWSZA RUSKA
szkoła dentystyczna
T. WAŻYŃSKIEGO,
Fontanka 92, u Siemionowskie-
go mostu. Przyj. chorych od 10
r. do 4 i od 6—8 popoł. (1419)

ORTOPEDYSTA
ALEKSANDER WYSOCKI
ul. Nikołajewska 7.
Specjalista nieprzemakalnego i my-
śliwskiego obuwia. (1888)

Zakład leczniczy **GINNASTYKI i MASA-
ŻY**. Głównie Admiralt., wejście z nabie-
żnoją. Przyjęcie chorych codz. (prócz
niedzieli) mężczyźni 8—11 i 3—5 godzi-
ny, dam i dzieci 12 1/2—2 1/2 godziny.
(1426) Zarządzający dr. Grau.

Lekarz A. PODOLSKI
(dentysta),
Warszawa, Marszałkowska № 129.
Przyjm. od 10 r. do 6 pop. (553-26-2)
LK. ZNAKOMCEW leczy syfils i chor.
łukorne. Elektroter. Znamieńska 11.
m. 1. Godziny przyjęcia od 9—1 zra-
na i od 7—9 wieczór. (1177)

LECZNICA HOMEOPATYCZNA
Gróchowa 15, m. 4.
nad Centralną apteką homeopat.
Przyjęcie chorych codziennie od 2—
4 popołudniu. W niedziele od 10—12
zrana. Oplata: 30 kop. (1882)

APTEKA ZGROMADZENIA
Lekarzy-Homeopatów
i lecznica,
Nowski pr. 82.
Dochód z apteki przeznaczony
na urządzenie szpitala. (1394)

PODOLCZEBNICA STEPANOVA, d-ra
Imedgorac. such. wanny, dusz. Szarko,
lecz. młotni, such. teploty: reumat.,
merkur., sif., bezsil., nerwi. i dr.
ból. Pociąg. krow. 12—24. i 5—8.
Ekaterin. kan. 71, kw. 22. (1307)

LECZNICA F. Fiszera, B. Morska
118. Syfils. i nakoz. bólzani. Ej.
12—24 i 6—8 w. wiecz. Napr. wanny, dusz.,
elektrycz. i pr., 8 ut. do 10 w. wiecz.

POLIKLINIKA wenerycznych,
skórnych chorób, ze stałymi łó-
kami, lek. **USASA**. Kriukow kanał,
d. 6 m. 73, naprzeciw Litewsk. zamku.
Przyjm. od 7 r. do 12 w. wiecz. (1190)

Choroby gardła, uszu i nosa i soliter.
Usadowa 59, m. 20, dr. **TICNER**. Wtorki,
czwart. i sob. od 9—10 g. rano i codziennie
od 4—7 g. pop. Bezpl. biednych wtorki,
czwartki i soboty od 8—9 g. rano.

Polska Cukiernia
Jekaterynhofski 6, róg Wozniesieńskiego.
Kawa. Herbata. Pączki. Ciasta.
OBŁADY DOMOWE. Kolduny,
Flaki, 2 razy tyg. Bilard. Przyj-
muje obstalunki. (1446)

**Pierwszorządny zakład nauko-
wy siedmioklasowy dla kobiet**
O. E. MILLER,
Petersburg, Newski pr., 71, róg Ni-
kołajewskiej. Przyj. pensjon. kurs muz.
pod kierown. I. P. Raphofa. (1415)

KURSY MUZYCZ.-DRAMATYCZNE
RAPHOFA
Petersburg, Mała Morska, № 7.
Przyjęcie nowowstępując. trwa dalej.
Programy wysyłają i wydają się gratis.
(1417) Dyrektor Eug. I. Raphof.

SPECJALNA SZKOŁA
GRY FORTPIANOWEJ
z kursem pedagogicznym. Wielka Sa-
dowa ul., róg Usaczowa zaulka, № 66.
(1416) Dyrektor Schlesinger.

Pantielejmonowska lecznica chorób
kobiecych. Kazańska 25. Przyj.
chor. od 1—3 g.; bezpl. od 9—10 rano.
Konsultant prof. K. F. Stawiański. Zarzą-
dzający lek. F. I. Sawczenko. (1439-4-1)

**LEKARZ WETERYNARJI WEJ-
LDEM** Włodzimierska № 3, m. 9,
przyjmuje chore zwierzęta od 9—11
godz. rano i od 3—6 wiecz. (1455-52)

Mam honor przypomnieć łaskawym moim klientom, wróciwszy z let-
nich wycieczek.

WARSZAWSKA PASZTETNIE

przy ul. Puszczyńskiej, № 5,

gdzie w każdą niedzielę doskonale flaki, we czwartek kolduny, codziennie
kilka razy rozmaite paszteciki, pączki, rogaliki, parzone bułeczki, baby do-
mowe, placki, struclę z makiem. Buljon, kotlety, szufada, rostbef, kurczęta,
ryby rozmaite i t. p. Wszystko przyrządzone po domowemu, na dobrym maśle.
Zakład otwarty do godz. 2 w nocy. (1446-1)

ALFRED GRODZKI

W Warszawie, ulica Senatorska, № 33,

POLECA:

Trieury Heida

do dokładnego oczyszczania pszenicy i żyta z wyczki,
groszku, kakolu i ziarn potłuczonych.

**Siewniki rządowe i rzutowe pa-
tent. Beermana, Siewniki patent.
Schlöra do sztucznych nawozów,**

uznane powszechnie jako najlepsze do dokładnego
rozsiawiania nawozów, tak suchych jak i wilgotnych.

NAJPRAKTYCZNIJSZE

BRONY ŁAKOWE

pat. Laacke, (554-6-5)

rozmaitej szerokości, cięższej lub lżejszej konstrukcji.

SIECZKARNIE ORYGINALNE BENTALLA

do siły ręcznej, manewrowej i parowej.

NAWOZY SZTUCZNE

jako to: superfosfaty, mączkę z żużli Thomasa, mącz-
kę z fosforytów w ładunkach wagonowych i mniej-
szych, po cenach bardzo przystępnych.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Układy handlowe między Rosją a Niemcami,
p. L. P. Art. literackie: Pogadanki przyrodnicze, p. St. K. O znacze-
niu cywilizacyjnem wojny (dalszy ciąg), p. L. Darguna. Pogadanki lekar-
skie, p. d-ra J. T. Art. i sprawy bieżące: Z nad Sekwany, p. Nemo.
Z sejmiku galicyjskiego, p. Note. Reformy i projekty. Nowe książki. Kronika
literacka i naukowa.

Odcinek: Wycieczka na Bukowinę. Wrażenia z kilkudniowej wy-
cieczki, p. ks. *Jana Badeniego* (dokończenie).

Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»: ze Stanów Zjednoczonych
p. B., z Gdańska p. *Sambora*, z Krakowa, p. *Średnika*.

Ziemie słowiańskie (listy koresp. «Kraju»: z Pragi czeskiej, p. *Ta-
boryte*, z Rusi halickiej, p. *Lune*, z Czech, z Serbji, z Bułgarji i t. d.).

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»: z Moskwy, p. *Lon-
ginusa*, z Wilna p. *A. R. Z.*, z Kijowa p. *Mik. Trzaskę*, z Poniewieża
p. *J. W.*, z Żytomierza p. *Lubicza*, z Uszyckiego pow. p. *Konrada Sz.*,
z Noworossyjska, p. ks. *J. Dob.*, z Drysieńskiego pow. p. *A. B.* i t. d.).

Z pol. świata, p. *J. T. H.* Wład. polityczne. Kron. zagraniczna.
Epidemia—Z tygodnia. Przegląd prasy ruskiej. Wiadomości urzę-
dowe. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika wars-
zawska (listy koresp. «Kraju» i drobne wiadomości). Rozmaitości.

Kronika pośmiertna. Prawo i sądy. Kurjer kościelny. Kurjer
szkolny. Kolejnik.

Ekonomista. Przegląd ekonomiczny, p. *S. R.* Wiadomości ekono-
miczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. *Ż.*

Doniesienia. Ogłoszenia.

W każdym **dnia i nocy** przyjm.
czasie **denty-
sta A. SACHS**. Woznies pr., 45—56,
(wejście z Woznies.). Leczenie, plom-
bowanie, zęby sztuczne. (1279)

DENTYSTA G. F. KOROCZEWSKI wsta-
wia zęby szt. na złocie i kauczuku.
Róg Groch. i W. Morskiej № 28—13.
Gab. otw. od 11-4 w dzień z wyj. świąt.

POMOC

na ból zębów, od 10 zrana do 6 wie-
czorem, dla biednych **bezpłatnie**. Spec-
jalna fabrykacja zębów sztucznych
i plombowanie w dentystycznym ga-
bincie **N. SIKSA**. Newski, róg
Nadieżdinskiej № 94. (1273)

Zęby sztuczne. Plomb. złotem, ema-
lją i platyną. (1282)
GABINET DENTYSTYCZNY
KLINGELHOEFER.

Newski 13—9, m. 24, róg W. Morskiej.

DENTYSTYCZNYM GABINCIE leka-
rza **J. Kozłowskiego**, Wło-
dzimierska 2, m. 19, przyjęcie cho-
rych od 9 rano do 6 wieczór. (1376)

Przeróbka, naprawa

i fabrykacja zębów sztucz. Wozn.
pr. na rogu Kazańskiej, № 15, m. 45,

Dentysta KOROCZEWSKI.

C.-Pet., Newski, 43, na y. Троицкой.

Въ зубооачебныхъ кабинетахъ
ИВАН ИВАН. ХРУЦОВА
ежедн. проиавод. всѣ зубныя опер.,
леч., пломбир. и вставл. искусств. зуб.

ЗУБЫ искусственные безъ
нѣбн. пластинокъ.

Д-ТЬ А. ПОПОВЪ Разъя-
жая, 23.

DENTYSTA

J. Schütz,

przyj. od g. 10 r. do 6 pop. Jekateryn-
hofski 6, róg Wozniesieńskiego. (1458)

ZAKŁAD NAUKOWY DLA KOBIET

Z KURSAMI ARTYSTYCZNYMI

(muzyka w zakresie konserwatorium,
rysunki, malarstwo i roboty kobiece)
i pensjonatem.

M. A. Łochwickiej-Skalon,

Newski pr., 88. (1266)

A. I. DEMCZYŃSKA,

uczen. pr. Mosenheila, leczy masa-
żem zwykł. i ginekolog. i lecn. gimn.
Newski pr. 114, m. 2. (R-1253-13-3)

BROWAR

KAŁASZNIKOWSKI

B. A. KRON,

Kałasznikowskaja nabrzeżnaja 44,

poleca:

Kronowskie jasne i

Kronowskie ciemne

30 butelek—2 rs. 20 k. (1435)

NAUCZYCIEL TANCÓW
DAWINHOF, uczeń **M.**
Patipa. Przyjęcie codziennie.
Mieszczańska 21, bel-étage.

L. HILKNER
w Warszawie, Krak.-Przedm. 5.
Najwięk. skład welocypedów.
Istnieje od r. 1831. (497)
Cenniki gratis, franko.

**PETERSBURSKA SZKOŁA MU-
ZYCZNA**, Newski pr., róg Wiel-
kiej Morskiej d. 16—7, pod dyrek-
cją: prof. K. Lüttsch, J. Borowka i
W. Wissendorfa. (1237)

PENSJA ŻENSKA z (pensjonatem)
księżniczki **W. I. GEDROJC.**
Wasilewski Ostrow, róg 6 linji
i wybrzeża Newy, № 25 — 1,
mieszk. 34. (1211)

Założona w r. 1872

SZKOŁA MUZYCZNA

F. I. Rousseau, (1308)

Newski pr. 55. Przy zakład. pensjonat.

FOTOGRAFJA
Ks. GOLICYNA
Newski, 82.
Latem atelier w Udielnej: Udielny
prospekt, № 7. (1265)

Wykończenie artystyczne.

Jakanie, bełkotanie, oraz wszel-
kie zbrocze-
nia mowy, jak mowa nosowa i t. d.
leczy dr. **Oituszewski** w zakładzie
swoim: Warszawa, Długa 8. (585-6-1)

T. KOWALSKI i A. TRYLSKI

W A R S Z A W A,

M I O D O W A № 4,

POLECAJĄ:

Kartoflarki syst. Hg. Münster.

Przyrządy do wyorywania kartofli do plugów oryg. R. Sacka.

Sieczkarnie ręczne i manezowe Bentalla.

Sortowniki i parowniki do kartofli.

Szarpacze i Siekacze do roślin okopowych.

Szufle konne oryg. ameryk. «Columbus».

Srótowniki «Nonpareille» ręczne i manezowe, oraz inne maszyny i narzędzia rolnicze.

(589-6-2)

Szkoła śpiewu

M. Horbowskiego,

oprócz wykł. śpiewu solow. w konserw. i u siebie w domu, rozpocz. również u siebie w mieszk. kursy operowe, t. j. studjów, całych partyj, a następnie próbowanie tychże na scenie z zastaw. akcji, pod kierunk. Matuszyńskiego, reżysera opery. Nadto dla początk. udział będzie lekcje zbiorowe śpiewu solowego. Warunki na miejscu. Wspólna, № 2. Od 3—5. (W-586-6-2)

Szkoła artystyczno-malarska

DLA KOBIET,

Ludwikowej Wiesłowskiej.

Kierunek kursów z natury objął Adam Badowski. Lekcje rozpoczyna się 15 września. Zapisy od 1 września od godz. 10—1 i od 4—6. Krakowakie. Przedm. 64, w gmachu Rezerwy Obywatelskiej. (W-563-10-5)

!!! OSTRZEŻENIE !!!

Ogłaszający oryginalny i prawdziwy «EXSICCATOR» z główną agenturą: Królewska, 39, jest tylko łowieniem publiki na WYZYSK, gdyż żadnej agentury nikomu w Warszawie nie powierzałem. Ostrzegam zatem kupujących, aby przy nabyciu «Exsiccatora» żądali rachunku opatrzonego herbem państwa, w przeciwnym razie będą oszukani. Przeciw fałszerstwu mego wynalazku wystąpiłem na drogę sądową.

Podszuwającemu się pod cudzą firmę ofiarowano publicznie 10,000 rs. nagrody za przedstawienie dokumentów, iż przed 20 laty «Exsiccator» był wynaleziony gdziekolwiek, lecz tenże spłamił się haniebnie, gdyż na wezwanie nie stawiał się i jako blagier aważany być powinien.

Jedyny kantor wynalazku mego obecnie: MARSZAŁKOWSKA, 117. Za pożyteczność «Exsiccatora» pięć medali, dwa dyplomy i herb państwa.

Wynalazca «EXSICCATORA», inżynier RITTER, w Warszawie, przy większych zamówieniach odstępuje stosowny rabat. BROSZURKĘ, niezbędną dla każdego budującego, fabrykanta i obywatela, wysyłam franko i gratis.

Poszukuję agentów.

(601-3-1)

ZARZĄD

drogi żel. Nadwiślańskiej

podaje do wiadomości, że od dnia 19 września (1 października) r. b. wprowadzony będzie na oddziale Warszawa-Mława następujący rozkład jazdy pociągów osobowych:

Odchodzić będą z Warszawy:

- 1) Pociągowy № 3 do Mławy o godzinie 6 minut 5 wieczorem.
- 2) Osobowy № 1 do Mławy o godzinie 8 minut 55 rano.

Przychodzić będą do Warszawy:

- 1) Pociągowy № 4 z Mławy o godzinie 11 rano.
- 2) Osobowy № 2 z Mławy o godzinie 8 min. 38 wieczorem.

Od tejże daty przestanie kursować wagon 3 klasy, przyczepiany do pociągu № 3, wychodzącego z Warszawy Nadwiślańskiej o godzinie 6 min. 55 wieczorem dla pasażerów jadących do Otwocka towarowym pociągiem № 218.

Od dnia 20 września (2 października) r. b. w niedzielę i święta przestaną kursować pociągi:

№ 16 przychodzący z Nowo-Gieorgiewska do Warszawy o godzinie 10 minut 40 wieczorem i

№ 13 przychodzący z Otwocka do Warszawy o godzinie 11 minut 6 wieczorem.

O dniu, w którym przestaną kursować pociągi osobowe miejscowe № 14 i 15 pomiędzy Warszawą i Nowo-Gieorgiewskiem, a także № 11 i № 12 pomiędzy Warszawą i Otwockiem, będzie podane do wiadomości dodatkowo.

Pociągi № 11 i 12 od dnia 19 września (1 października) na 139 wiorście przy platformie Jarosław zatrzymywać się nie będą.

Pociągi osobowe № 1 i № 2, pocztowe № 3 i № 4 na oddziale Warszawa-Kowel, osobowe № 5 i № 6 na oddziale Warszawa-Iwangród, osobowo-towarowe pomiędzy Iwangrodem i Lublinem, osobowo-towarowe pomiędzy Lublinem i Chelmem, pocztowe № 3 i № 4 na oddziale Iwangród-Luków i pociągi osobowe wazkotorowe № 8 i № 9 drogi Obwodowej pozostają bez zmiany i kursować będą według obowiązującego obecnie rozkładu jazdy; pociągi zaś drogi Obwodowej № 7 i № 10 kursować będą podług istniejącego rozkładu tylko do dnia 31 października (12 listopada) r. b. włącznie.

Czas przyścia i odejścia pociągów oznaczony podług południka warszawskiego. (1442-3-1)

MAGAZYN

PRZYBORY

W. A. TARATINA

ŚLUBNE

Fleur d'orange.

dawne Szapki.

Gościenny Dwór, 110 i 111.

Ubrania od 3 do 40 rs. Nowe materje jedwabne na suknie ślubne, od 1 do 6 rs. za łokieć. Welony ślubne, chustki koronkowe, szarfy i t. p.

(1457-1)

T. BEDNAROWSKI

Krakowskie-Przedmieście, 21.



oraz: parasole, laski, rękawiczki angielskie.

TOWARZYSTWO WARSZAWSKIE OCZYSZCZANIA I SPRZEDAŻY SPIRYTUSU

Rektyfikacja Warszawska

poleca Szanownej Publiczności

MIASTA KALISZA I OKOLIC

alkohole, spirytusy, wódki oczyszczone, wódki słodkie i gorzkie, likiery różnych smaków, rumy i koniaki, które po cenach fabrycznych warszawskich są wydawane w Kaliszu, w nowo utworzonym magazynie własnym w rynku, obok Towarzystwa kredytowego.

Za wysoką czystość spirytusu i doskonałość wyrobów Towarzystwo otrzymało na wystawach przemysłowych w Paryżu i w Warszawie

4 wielkie złote medale i 1 srebrny. (590-3-2)

księgarnia
BR. RYMOWICZ
w Petersburgu
ul. Kazańska № 26,
otrzymała na skład główny

OBRAZKI WIEJSKIE
d-ra J. TCHÓRZNICKIEGO.
Cena k. 80, z przesł. k. 95.

DZIEŁA KS. KNEIPPA.
„Moje leczenie wodą”, cena rs. 1 k. 30, z przes. rs. 1 k. 55. „Tak żyć potrzeba”, rs. 1 k. 30, z przes. rs. 1 k. 55. „Dziecko zdrowe i chore”, rs. 1 k. 15, z przes. rs. 1 k. 15. „Atlas roślin”, cena k. 50, z przes. k. 65.
Skład główny w Księgarni
J. GURANOWSKIEGO,
Senatorska 32. (595-3-1)
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wyobraź sobie, moja kochana, nacelnik znów przedstawił mi do nagrody!
— Cóż w tem dziwnego? — odpowiada znowu: tak często bywa u nas na obiadach...
«Strekoza»

Akuszerka

przyjmuje panie na czas dłuższy bez miedunku. Pokoje oddzielne, wspólne, wszelkimi nowoczesnymi dogodnościami. W Warszawie, ul. Leszno № 22. (W-579-6-2)

Szkoła Haliny z Leszczyńskich Tokarzewskiej

w Warszawie, Szkoła 8, przyjmuje pensjonarki, udziela lekcje wszelk. reko. dzieł, korzystn. dla kobiet. (W-570-6)

E. STURM

OGRODNIK PEJZAŻYSTA.
Specjal.: zakład, urząd. parków i ogrodów. Warszawa, Smolna, 28. (576)

Sędzia do damy występującej przed kratkami w charakterze świadka:
— Ile pani ma lat?
— Panie sędzio, możnaby się obyć bez niegrzeczności!...
«Strekoza».

ement, Cegła ogniotrwała, Glinka i Gips. Największe w Warszawie składki u firmy **Z. A. Krajewski.** Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryżski). Wysyłka za zaliczeniem koleją. (W-486-15-14)

NOWO WYTWORZONY ZAKŁAD TAPICERSKI. Garnitury gabin. od 36 rs. Otomany 24 rs. Szeslongi 15 rs. Garn. czarne stylowe i inne. Obst. i przeróbki tanio. **Marszałkowska 77, Wodzyński.** (W-586-12-6)

OBIADY PRYWAT.

po rs. 15 miesięcznie. Kazańska 22, m. 11.

PRZYTUŁEK DLA MAMEK

akuszerki **BOBASZYŃSKIEJ**, przeniesiony został na Jekaterynhofski № 1, mieszk. 1. (R-1428-3-3)

!! NOWOŚĆ !!

Kasy ogniotrwałe

z zegarowym przyrządem, alarmujące, własnego pomysłu. Wybór dostateczny. Ceny niskie. **U B. Sikorskiego,** Marszałkowska 125. (W-583-12-6)

Zamożnego domu paniąka znajduje pomieszczenie przy inteligentnej polskiej rodzinie. **Warszawa, Chłodna 12, m. 5.** (W-580-3-2)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki, Kolduny litewskie, Kielbasa z kapustą; Kawa, Herbata i Czekolada; pieczywo i ciasta w wielkim wyborze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przytem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

(1244-52)

M. RUSZCZYŃSKA.

Oryginalny i prawdziwy „EXSICCATOR”

od 20 lat już znany i wynaleziony zagranicą, sprzedaje się po 20 k. za funt.

AGENTURA GŁÓWNA: Królewska, 39. (578-4-3)

STAN RACHUNKÓW

Pet. Międzynarodowego Banku Handlowego

PO DZIEŃ 31 SIERPNIA 1892 ROKU.

	W Petersburgu.	W filji kij.	RAZEM.
STAN CZYNNY.	Rubli	srebrem i kopiejek.	
Kasa (bil. Banku Pań. i drobna mon.).	1,358,273 90	172,462 30	1,530,736 20
Rachunki bieżące:			
W Banku Państwa i jego filjach.	11,595,122 50	660,000 —	12,255,122 50
W prywatn. instytuc. bank.:			
w wołosko-kamskim han. banku.	974 19	10,000 —	10,974 19
w kijowskim banku przemysł.	—	20,000 —	20,000 —
w prywatnym banku handlowym.	—	10,000 —	10,000 —
Skup weksli niemniej jak z 2 podp.	5,241,218 —	2,237,040 45	7,478,258 45
Skup wyl. pap. cen. i kupon. bież.	58,587 94	—	58,587 94
Pożyczki na zastaw *):			
Pań. i przez rząd gwar. pap. cen.	5,616,205 89	673,185 —	6,289,390 89
Udział., akc., obl. i list. zast. przez rząd niegwarantowanych . . .	7,767,978 01	2,160,429 42	9,928,407 43
Należ. do banku asygn. gór. zarz.	15,631 94	474 92	16,106 86
Pap. publ., należ. do Banku:			
Państwowe i przez rząd gwarant.	10,204,759 83	1,254,566 93	11,459,326 76
Udziały, akcje, obl. i listy zast. przez rząd niegwarantowane . .	1,827,796 77	1,268,554 81	3,096,351 58
Należące do Banku trasy i weksle na domy zagraniczne	1,026,899 98	—	1,026,899 98
Korespondenci banku:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Kredyty zabezpieczone:			
Papierami gwarantowanymi	5,155,024 59	28,777 28	5,183,801 87
» niegwarantowanymi	4,023,264 20	579,261 69	4,602,525 89
Towarami	—	153,770 82	153,770 82
Zobowiązaniami handlowymi	1,073,222 84	178,534 03	1,251,756 87
Kredyty blankowe	850,553 40	474,905 51	1,325,458 91
Na rach. ban. (nostro conti):			
Sumy do dyspozycji banku	6,818,007 01	593,322 30	7,411,329 31
Weksle u korespondentów	83,965 11	105,683 47	189,648 58
Rachunek zarządu z filją	—	647,339 80	647,339 80
Weksle protestowane	13,290 —	—	13,290 —
Wydatki bieżące	205,843 10	64,301 71	270,144 81
Wydatki do zwrotu	10,510 94	933 60	11,444 54
Posiadłości nieruchome w Petersburgu	287,104 02	—	287,104 02
» » » Kijowie	125,376 —	—	125,376 —
Sumy przechodzące	243,593 42	—	243,593 42
	63,603,203 58	11,293,544 04	74,896,747 62

STAN BIERNY.

Kapitał wpłacony Banku	13,000,000 —	—	13,000,000 —
Kapitał rezerwowy	3,436,071 01	—	3,436,071 01
Rachunek sum specjalnych do rozporządzenia akcjonariuszów . .	372,167 11	—	372,167 11
Wkłady:			
Na rachunki bieżące	15,609,384 61	7,243,139 15	22,852,523 76
Bez terminu	82,163 50	133,300 —	215,463 50
Terminowe	251,832 24	495,000 —	746,832 24
Korespondenci:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Sumy do dyspozycji korespondent.	27,696,998 50	2,598,513 16	30,295,511 66
Weksle w komis.	632,888 41	261,473 31	894,361 72
Na rachun. banku (nostro conti):			
Sumy, należące do banku	886,473 41	298,693 75	1,185,167 16
Rachunek banku z filją	647,339 80	—	647,339 80
Akceptowane trasy	178,114 42	99,026 75	277,141 17
Niewypł. za akc. dyw. zar. 1882—91	44,455 45	—	44,455 45
Otrzymałe procenty i komisje . . .	765,315 12	162,525 47	927,840 59
Sumy przechodzące	—	1,872 45	1,872 45
	63,603,203 58	11,293,544 04	74,896,747 62

(R-1449-1)

*) W t. l. poz. do zwrotu na żąd. (on call). 10,881,821 40 2,827,279 42 13,709,100 82

Najnowsze wydawnictwa
Gebethnera i Wolffa
W WARSZAWIE.

„NIEBO”

Kamila Flammariona.

Jest to popularne streszczenie całości odkryć najnowszych z dziedziny astronomji, zapoznające czytelnika w sposób niezwykle zajmujący z wszechświatem. Przekład z franc. d-ra M. Stefanowskiej, z liczn. rysunk. Cena egz. rs. 1, z przes. rs. 1 k. 15.

«Wiek XIX».

Obraz ważniejszych wypadków na tle cywilizacji w dziedzinie historii, sztuki, nauki, przemysłu i polityki, z licznymi ilustracjami, przezi O. Leixnera, opracował Fr. Rawita (Gawroński), pod kierunkiem redakcji «Tygodnika Ilustrowanego». Obecnie wyszedł 12 czyli ostatni zeszyt tego interesującego dzieła. Cena 2 wielkich tomów w 8 z licznymi ilustr. rs. 6, w ozdobnej oprawie rs. 8 k. 50. Koszta przes. wynoszą 1 rs. (R-582-3-2)

„Dziwy życia”

przez Gurney, Myers i Podmore, z francuskiego wydania przełożył J. K. Potocki, z przedmową Karola Richeta. Cena rs. 2, z przes. rs. 2 k. 30.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

OGŁOSZENIE.

Na jesień 1892 r. będą do nab. we wsi Zagłowska pow. ploskir. gub. podolskiej drzewka uszlachetn. najlepsz. gatunk.: jabłek, gruszek, brzoskwiń, śliwek, wiśien, oraz orzechy ogrod. i lesne amerykań.; róże i rośliny ciepłarn., a w każd. czasie dwa piękne egzempl. Agawy w cenie rs. 100. Główny ogrodn. **Jakób Parz.** (1434-2-2)

— Panie bankierze, powinien mi pan odstąpić zaszczytu prowadzenia pani do stołu, choćby dlatego, że jestem dobrze urodzony...
— O, chyba pan hrabia lepiej odemnie urodzonym być nie może!...
— Jakto?
— A no, bo przy moich urodzinach były trzy akuszerki i czterech doktorów...
«Facet».

Prostytucja potajemna w Paryżu

d-ra Martineau,
przekład J. Lubeckiego.

Najznakomitsze i najelekawsze studjum z dziedziny nierządu pokątnego i strasznych jego klęsk dla osobników, rodziny i społeczeństwa. Obrazy upadku obyczajów nowego Babilonu. Badania nad powstawaniem prostytutek. Autobiografia ich. «Biedne łwice» kotki, kochankowie bezimienni. Stręczytiele, ich działalność. Sklepy podejrzane i kryjówki. Stronnicy wolnej prostytucji. Prostytucja jako rzemiosło. Środki zaradcze. Nadzór. Oględziny etc., rs. 1. We wszyst. księgarn. Skład główny: Ogrodowa 17, m. 3. (599-4-1)

Plugi systemu i fabryki

SUCHENIEGO,

powszechnie znane, jako doskonałe i tanie, cena od rs. 6 do rs. 25. Cenniki na żądanie wysyłam. Adres: poczta Noworadomsk, gub. piotrkowska, Sucheni w Gidlach. (W-571-2)



KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska 26,

poleca ostatnie nowości:

- Beecher-Stove. Podjadki szczęścia rodzinnego, k. 75.
 Borejszo-Wysocki J. O zjawiskach życia duchowego, k. 75.
 Brollis. Marzenia, k. 50.
 Brzeziński K. Hodowla lasów, k. 80.
 Buchanan R. W chwili po śmierci. Wędrowka w kraje nieznane, k. 50.
 Buet K. Z życia wiejskiego proboszcza, k. 60.
 Bujwid O. O zarazku cholery. Treściwe sposoby rozpoznawania, leczenia i zapobiegania cholery, k. 20.
 Chelmoński Ad., dr., Co to są choroby zaraźliwe i jak się od nich chronić, k. 15.
 Chmielowski A., ks. Nauka na niedziele i święta całego roku, rs. 2.
 Corbiel, ks. Oltarz chrześcijański, rs. 1 k. 20.
 Daudet A. Róża i Nina, k. 50.
 Dawid J. Wi. Nauka o rzeczach, rs. 3.
 Desbeaux E. Tajemnice wiedzy w dziedzinie fizyki, z 380-ma rycinami w tekście, rs. 3 k. 50.
 Didon Z., ks. Jezus Chrystus. Z 20 wyd. franc. przełoż. biskup H. P. Kossowski, 2 tomy rs. 5, opr. ozd. rs. 7.
 Dzierżawski. Hewelke, Janowski i Zawadzki, d-rzy. Cholera, jej dawniejsze epidemie u nas, przyczyny, objawy, zapobieganie i leczenie, k. 50.
 Facet. Wesoły kalendarzyk na rok 1893, k. 20.
 Flammarion K. Niebo. Z lic. rys. w tekście, rs. 1.
 Fournier H., dr. Samogwałt (onanizm) i jego leczenie, k. 60.
 Gliński H. Pogadanka o teatrze, k. 50.
 Gausserau H. B. Gdzie szczęście? rs. 1.
 Grus B. Ściółka leśna, k. 40.
 Gruszecka M. Kucharz krakowski dla oszczędnych gospodyń, rs. 1 k. 20.
 Gurney, Myers i Podmore. Dziwy życia, rs. 2, z przes. rs. 2 k. 40.
 Haufe E., dr. Dziecko i rodzina. Wskazówki kształcenia domowego dla matek, rs. 1.
 Kempis'a. O naśladowaniu Jezusa Chrystusa. Nowe wydanie na welinie, k. 75.
 Kneipp S. X. Atlas roślin leczniczych, k. 50.
 Dziecko zdrowe i chore. Poradnik dla matek i ojców troskliwych, rs. 1.
 — Moje leczenie wodą na podstawie 35-letniego doświadczenia, rs. 1 k. 30.
 — Tak żyć potrzeba, rs. 1 k. 50.
 Kowalewski T., ks. Historia kościoła katolickiego, k. 60.
 Lilliput. Zbiór humor. z ilustr., k. 15.
 Łoś W., hr. Wczorajsi. Nowele i opowiadania, rs. 1 k. 50.
 Lubiński J. Przemysł rolny, t. II, rs. 3.
 Maszyński P. Lutnia, zesz. III, k. 60.
 Mendes Catulle. Życie i śmierć kłowna. Złotowłosa panienska, rs. 1 k. 20.
 Mierzyński Antoni. Źródła do mytologii litewskiej od Tacyta do końca XIII wieku, rs. 1 k. 80.
 Orzeszkowa E. Bełce-nati, pow., rs. 5.
 Polaczek St. Wiesz Rudawa, k. 75.
 Prus B. (Głowacki A.). Drobiazgi, rs. 1 k. 50.
 Raciborski A., dr. Ogólny zarys systemu filozofii, rs. 1 k. 60.
 Rogosz J. Grabarze, pow. wsp., 2 tomy, rs. 1 k. 40.
 Słowacki Jul. Arab, mnich, k. 5.
 Spasowicz Wi. Pisma, 6 tomów, rs. 9.
 Stodółkiewicz A. J. Zbiór przykładów i odpowiedzi na kwadratury równań różniczkowych, rs. 1.
 Szlagowski. Mowa nad zwłokami s. p. ks. Jana Gołaszewskiego, k. 40.
 Tchórzniński J., dr. Obrazki wiejskie, k. 80.
 Veron E. Estetyka, rs. 3.
 Wilkoński F. O. Ceglarnictwo, rs. 1 k. 50.
 Waldmann. Incognito., operetka w 3 aktach, libretto, k. 15.
 Winternitz. O zapobieganiu i leczeniu cholery, k. 15.
 Witkowski A. Zasady fizyki. T. I, rs. 2.
 Witman i Bauer. Dziecię szczęścia, operetka w 3 aktach, libretto, k. 15.
 Żalusi W., ks. «Memento mori», czyli nauki pogrzebowe, rs. 1 k. 60.

KAUCJONOWANE**Biuro Komisowe**

W WARSZAWIE, NOWO-SENATORSKA 6,

Rzadców rolnych, wprost kościoła po-reformackiego Damy do towarzystwa, kasjerki, buchalterki, korespondentki, ekspedjentki, modniarki, krojczynie, panny do szycia, panny służące, bony freblówki niemieckiej, francuskiej i angielskiej.

DOSTARCZA tylko z dobrą i sprawdzoną świadectwami: (594-12-1)

KUPNO, SPRZEDAŻ I ZAMIANA

majątków, domów, fabryk i interesów przemysłowo-handlowych.

Księgarnia BR. RYMOWICZ

w Petersburgu. Kazańska № 26, róg Grochowej,

przeznaczyła dla prenumeratorów «Kraju» serię dzieł po cenach do połowy niższych:

Fredro. Dzieła, 12 tomów	rs. 24 k.	—	zniżone na rs. 12 k.	—
Supiński. Dzieła, 5 tomów	6 »	—	3 »	—
Brodziński. Dzieła, 8 tomów	8 »	—	4 »	—
Chmielowski. J. I. Kraszewski.	3 »	—	1 »	50
Prochaska. Szkice historyczne	2 » 40	—	1 »	20
Smolka. Szkice historyczne. T. I	2 »	—	1 »	—
» » » » » Tom II	2 »	—	1 »	—
Spencer. Pierwsze zasady	3 »	—	1 »	50
Syrokomla. Dębóróg, w ozdobyj oprawie (ilustr.)	8 »	—	4 »	—

Zamawiający wszystkie powyższe dzieła razem, kosztów przesyłki nie ponoszą.

BIURO OGŁOSZEŃ

Żadnych filij w mieście nie posiada.

RAJCHMAN I FRENDLER

pierwsze w kraju, istniejące od lat 15

BIURO OGŁOSZEŃ

do wszystkich dzienników

Warszawa, Senatorska, 26,

PRZYJMUJE

inseraty i reklamy

do wszystkich gazet warszawskich, prowincjonalnych, ruskich i zagranicznych (1447-6-1)

po cenach redakcyjnych.

Przy znacznych zamówieniach odpowiedni rabat.

Redakcja ogłoszeń i reklam, kosztorysy, objaśnienia, oferty, numery gazet, katalogi i t. p., bezpłatnie i franko.

BIURO OGŁOSZEŃ.

WARSZAWSKIE

MUZEUM PSZCZELNICZE

ulica Koszyki № 41,

przyjmuje zamówienia na ule i przybory pasieczne, jak również praktykantów na naukę pszczelnictwa i ogrodnictwa. Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (W-478-10-10)

GRAND HOTEL DE ROME.

Depot de vins et de delicatesses

A. BOCQUET.—VARSOVIE. (W-504-24-11)

WILNO.**MAGAZYN MÓD „FENIX”**

Kapelusze, stroiki, gorsety, matinetki, batysty francuskie, flanele, kwiaty, rękawiczki, koronki, wstążki, wachlary, pióra, perfumy etc.

Obstalunki wykonywane się prędko i starannie. (1453-6-1)

MAJĄTEK ZIEMSKI

na sprzedaż wraz z inwentarzem, w gub. lubelskiej, morgów 3,000, w tem ornej ziemi 1,750 m. Trzy wsie, pałac, park, duża gorzelnia parowa. Budynki przeważnie murowane, inwentarze żywe i martwe w komplecie. Gospodarstwo wzorowe, grunty wyłącznie w najlepszej pszennej ziemi. Separat dwóch wsi przeprowadzony. Pożyczki Towarzystwa kredytowego 75,750 rubli. Pragnący nabyć raczą się zgłosić osobiście lub listownie: **Warszawa, Oboźna 5**, do lokatora mieszkania № 2. (600-10-1)

Obiady domowe

ze świeżej prowizji, po cenach umiarkowanych, od godz. 12—7.

J. Baniulewicz

Wozniesieński prospekt № 18. (1452-3-1)

Niespodz. wypadek

zmusza mnie sprzed. mój zakład gastronomiczny. Listownie: 2-oe gorodok. oddział. do wostrebowania E. II. (1451-1)

Oficjaliści!

Ziemianie, potrzebujący uczelnych, inteligentnych i fachowych współpracowników-rodaków do gospodarstwa, administracji, urzędzenia i dozoru lasów i t. p., raczą się zgłaszać do mnie przez Mińsk gub. w Zamościu. (1440-1) **Aleksander Jelski.**

ВЕДЕНИЕ въсѣхъ дѣлъ суд. въ Спб. Столичн. и Уѣздн. Мир. Округахъ. И Александровъ, Загородн. пр., противъ Технол. Инстит. 68—2, кв. 9. Еже до 9 1/2 ч. утра и 5—7 ч. веч. (1456-14-1)

Dla kupców z Cesarstwa!!

MAGAZYN MÓD

I FABRYKA KWIATÓW

ANTONINY JUCHNIEWICZ

(571-6-3) Wspólna, № 18, zaopatrzony w wielki wybór kapeluszy jesiennych Kopje paryżskie. CENY PRZYSTĘPNE.

Kwiaty w wielkim wyborze.

Un jeune homme

de bonne famille, qui a fini le gymnase en Russie et le conservatoire à Paris connaît. parfaitement les langues étrangères cherche une bonne place dans une famille en province. Adr.: Kamenetz-Podolsk, poste-restante M. L. W. (K-1378-5-4)

Potrzebny jest

student lub emeryt na wieś przygot. chłopca do gimnaz., wykład. przedm. 3-00 rs., utrzym. zupeł. Zawład. list. gdzie skończył gimnazjum, jakiego fakultetu. Коменской рыб., моч. ст. Нескучная. K. S. (K-1413-3-3)

Administrator

dużych gospodarstw rolnych i przemysłowych, z kaucją i poważnymi w sferach rozmaitych stosunkami; poszukuje posady. Oferty do Rajchmana & Freundlera w Warszawie, Senatorska 26, pod S. K. P. (587-3-2)